



Jackie Braun



Niedokończona historia

PROLOG

- Nie, mowy nie ma. Nie i koniec.

Ali Conlan skrzyżowała ramiona na piersi i przez stół mierzyła siostrę wrogim spojrzeniem.

- O co ci chodzi? - spytała Audra, unosząc brwi. - Chyba że nadal się w nim kochasz, Alice.

Okazuje się, że jak człowiek jest wściekły, to naprawdę widzi na czerwono, pomyślała Ali.

Zaciskając zęby, rzekła:

- Nie mów do mnie Alice. A Luke Banning nic mnie nie obchodzi. Przestałam o nim myśleć jedenaście lat temu, pięć minut po tym, jak razem wyjechaliście.

Jeśli jej siostra zamierza grać nie fair, ją też stać na nieczyste gierki. Audra jednak odparła beznamiętnie:

- Wybaczyłaś mi ten wyjazd i to małe... nieporozumienie. Dlaczego jemu nie odpuścisz? Minęło tyle czasu. Nie można tkwić w przeszłości.

- Nie tkwię w przeszłości! - krzyknęła Ali, rzucając serwetkę na stół. Zdawała sobie sprawę, że to nieprawda, więc wcale się nie uspokoiła, kiedy jej siostra, niegdyś kiepska aktorka, oświadczyła półgłosem:

- Twój gwałtowny protest wydaje mi się mocno podejrzany.

Starając się panować nad emocjami, Ali spojrzała na siedzących także przy stoliku Dane'a, swojego brata, oraz Setha Ridleya, męża Audry.

Odchrząknęła i rzekła już spokojnie:

- Luke Banning mnie nie interesuje. Nie usychałam z tęsknoty za nim przez te jedenaście lat. Prawdę mówiąc, w ogóle o nim nie myślałam. Byłam zbyt zajęta.

- Tak? A kiedy to ostatnio umówiłaś się na randkę? - spytała Audra.

- Akurat w tym tygodniu - rzekła z satysfakcją Ali. - Umówiłam się z Bradleyem Townsendem.

- Z tym deweloperem? - Dane się skrzywił.

- To mężczyzna - stwierdziła z emfazą Ali.

- Chyba za nim nie przepadam - mruknął brat.

Audra, o dziwo, nie wyraziła swojej opinii. W skupieniu układała sztucce z boku talerza.

- Ja też - dodał Seth.

Ali prychnęła zirytowana.

- Nie będziemy się zajmować moim życiem osobistym ani Luke'em Banningiem. Mamy rozmawiać o przyszłości ośrodka.

Dane uśmiechnął się i skinął głową.

- Święta racja.

Ali posłała mu uśmiech, zadowolona, że ją poparł. Wzięła filiżankę i upiła łyk kawy. Dane dodał:

- Moim zdaniem ośrodek potrzebuje Luke'a.

Jakimś cudem Ali przełknęła kawę, ale oczywiście się zakrztusiła. Kiedy już mogła mówić, zapytała:

- Jak możesz, Dane?

- Nie damy rady bez dodatkowego inwestora. To proste. Jeśli chcemy dokupić ziemię i mieć porządne pole golfowe i klub, potrzebujemy kapitału. Więc albo weźmiemy pożyczkę, albo znajdziemy kolejnego wspólnika.

- Jest trzecie wyjście - wtrąciła słodko Audra, mrugając do Ali. - Ja mogłabym coś dorzucić.

Ali wydeła wargi.

- Zapomnij o tym, Aud. Już to przerabialiśmy.

Zerkając na siostrę, Ali po raz kolejny zastanowiła się, jak to jest możliwe, żeby bliźniaczki były aż tak różne. Zresztą nie tylko fizycznie, chociaż i w tym względzie różniły się jak dzień i noc.

Audra, niebieskooka blondynka o nieprzyzwoicie kuszących krągłościach i Ali, brunetka o płowych oczach i chłopięcej figurze. Trudno było nawet zgadnąć, że są siostrami. Jeśli chodzi o temperament, kontrast był jeszcze większy. Ali była spokojniejsza, bardziej uważna i praktyczna. Ekstrawagancje i lekkomyślność zostawiła siostrze. Chociaż musiała uczciwie przyznać, że Audra się zmieniła.

Od powrotu na wyspę po tym, jak o mały włos nie straciła życia, Audra się wyciszyła i spoważniała. Dzięki niedawnemu ślubowi z Sethem wydawała się szczęśliwsza.

Po dziesięciu latach milczenia siostry się pogodziły. Ali bardzo cieszyła się z powrotu Audry, mimo że wciąż znajdowały tematy do sprzeczek, od mody do polityki.

Ali wiedziała jednak, że co do Saybrook's Dane i Audra mają rację. Skoro pragną nie tylko czerpać z tego zyski, ale sprawić, by ośrodek odzyskał renomę, powinni mieć pole golfowe. Tylko w ten sposób mogliby konkurować z ekskluzywnymi ośrodkami wypoczynkowymi na lądzie, które w ciągu minionej dekady przejęły sporo dawnej klienteli Saybrook's.

Znaczniejszy wkład finansowy Audry nie wchodził w grę, jeżeli wszyscy Conlanowie mają mieć w spółce równe udziały. Audra i tak zainwestowała już więcej niż jej rodzeństwo.

- Potrzebujemy dodatkowego inwestora - powtórzył Dane.

Ali westchnęła.

- Wiem, ale dlaczego Banning? Czy to musi być on?

Dane wzruszył ramionami.

- Kiedy zaczęliśmy o tym rozmawiać, zgodziliśmy się, że powinien to być ktoś związany z Trillium. Ktoś, kto docenia uroki Saybrook's, a także jego znaczenie nie tylko dla historii, ale też dla gospodarki wyspy. Luke jest idealny, zwłaszcza że teraz świetnie mu się powodzi - tłumaczył cierpliwie.

- Wiem.

Oczywiście, że wiedziała. Co prawda mężczyzna, który złamał jej serce, nie dzwonił do niej ani nie pisał, za to wszystkie media trąbiły o jego wielkim sukcesie.

Ale Dane jeszcze nie skończył.

- Dzięki nazwisku Luke'a, Saybrook's zyska międzynarodowy rozgłos, jakiego nie miał od swojego złotego okresu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy zatrzymywały się tutaj hollywoodzkie gwiazdy.

- I pewnie stąd złudzenia Audry - rzekła Ali.

Jej siostra nie odbiła piłeczki.

- Kochanie, jestem mężatką, a od roku nie znalazłam się na okładce tabloidów. Nikt już o mnie nie pamięta.

Audra uśmiechnęła się do mężczyzny poślubionego przed trzema miesiącami, zadowolona, że po dekadzie szaleństw, o których wszędzie było głośno, odnalazła swoją przystań.

Ali przeklinała swoją wrodzoną praktyczność. Argumenty rodzeństwa były słuszne i gdyby nie jej historia z Luke'em, zaproponowałyby go jako pierwsza. Już prawie się poddała, kiedy wpadł jej do głowy ostatni argument.

- Tylko czy Luke chce mieć coś wspólnego z Trillium? Wyjechał stąd ponad dziesięć lat temu i chyba jest mu z tym całkiem dobrze. Teraz, kiedy jest grubą rybą, pewnie zapomniał o wyspie. W końcu nie było mu tu lekko.

Dane odchrząknął i zerknął na Audrę.

- Jest zainteresowany - oznajmiła Audra.

- Rozmawialiście z nim? - spytała Ali z niedowierzaniem. - Więc ta rodzinna kolacja, podczas której mieliśmy przedyskutować przyszłość ośrodka, to czysta formalność. Podjęliście decyzję za moimi plecami.

- Nie za twoimi plecami. My... ja jakiś miesiąc temu zadzwoniłam do Luke'a i rzuciłam mu ten pomysł - przyznała Audra. - Oddzwonił dwa tygodnie temu, mówiąc, że to niegłupie, więc powiedziałam, że muszę to z wami obgadać, zanim zrobimy następny krok. W zeszłym tygodniu rozmawiałam z Dane'em, a teraz z tobą.

- Uzgodniliście to w zeszłym tygodniu, a teraz chcecie mojej zgody? Jak to miło z waszej strony!

- Mogę zadzwonić do Luke'a i powiedzieć, że dla ciebie to za trudne - zaproponowała Audra.

- To nie jest dla mnie za trudne - warknęła - chociaż wątpię, żebyś miała z nim osobiście do czynienia. Pewnie pan Przedsiębiorca Roku przekaże ten projekt jakiemuś podwładnemu, a nas zaszczyci od czasu do czasu rozmową podczas telekonferencji.

Poczuła się lepiej. To jasne, że Luke Banning nie przyleci z Nowego Jorku w sprawie tak drobnego projektu, nawet jeżeli sentymenty kazały mu kapnąć trochę grosza.

- Więc zdecydowane - rzekł Dane. - Spółka Conlan proponuje Luke'owi Banningowi udziały w ośrodku.

Ali niechętnie przytaknęła, Audra zaś uśmiechnęła się triumfująco. I dopiero pod koniec wieczoru, kiedy Ali wkładała zakiet, zauważyła mimochodem:

- Aha, spotkanie odbędzie się w następną środę.
- Jakie spotkanie?
- Z Luke'em, żeby omówić nasze plany związane z klubem golfowym.

Nie może przylecieć wcześniej.

Ali miała na końcu języka zjadliwą odpowiedź, ale się pohamowała. Pchnęła boczne drzwi i pognęła do samochodu. Dane nie zdążył za nią pobiec, by ją udobruchać.

- Chyba nieźle poszło - stwierdziła Audra, uśmiechając się do brata. Stali przy drzwiach i patrzyli, jak Ali rusza z piskiem opon.

- Taa - odparł. - Nie doszło do rozlewu krwi.
- Jeszcze nie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak na środek maja było dość gorąco. Ali odchyliła głowę i przez chwilę wygrzewała się w słońcu. Klęczała obok grządki z kwiatami otaczającej skrzynkę pocztową. Zimy w północnej części Michigan wlokły się niemiłosiernie, zwłaszcza kiedy dochodziły do tego burze śnieżne związane z różnicą temperatur powietrza i wody w jeziorze. Ta zima zdawała się nie mieć końca. Parę tygodni temu rozpuściły się resztki śniegu w lesie, który stanowił północną granicę jej posesji. Trójlist, kwiat o trzech płatkach, od którego wyspa na jeziorze Michigan wzięła swoją nazwę, właśnie zakwitł, i pod nogami ścieleła się znowu biel, ale inna, cieplejsza.

Była niedziela. Ali zostały trzy dni na pogodzenie się z myślą, że znów zobaczy Luke'a. Niezależnie od tego, co myśli Audra, Ali już od dawna go nie kochała. Niemniej był jej pierwszą miłością, a zatem całkiem go nie zapomniała. Po trzech latach znajomości zostawił ją bez chwili namysłu, więc nie mogła mu też wybaczyć. Naturalną kolejną rzeczą perspektywa tego spotkania rodziła w niej ogromne napięcie.

Natomiast Audrze w związku z tym spotkaniem chodziły po głowie różne rzeczy, nie mające związku z interesami. W minionym tygodniu sugerowała na przykład, by Ali zrobiła coś z włosami, które zwykle związywała w koński ogon. Usiłowała też przekonać Ali do modnych strojów zamiast zapiętych pod szyję koszul i prostych, zakrywających kolana spódnic, które dominowały w jej garderobie.

Ali ignorowała nieproszone rady. W końcu to interesy, a nie spotkanie towarzyskie. Nie zamierzała się stroić na powrót Luke'a Banninga. Środowe spotkanie wymaga raczej chłodu i obojętności.

Wyrwała chwast i rzuciła go na stos podobnych przywiędłych intruzów, przekonując się do swojej strategii. A więc zachowa się uprzejmie, będzie traktować Luke'a swobodnie i rzeczowo. Pokaże jemu i wszystkim, którzy myślą tak jak Audra, że Luke to zamierzczyła przeszłość. A fakt, że spędził minione dziesięć lat w Nowym Jorku, zdobył majątek i szacunek, a także cieszył się zainteresowaniem supermodelek oraz damulek po liposukcji, kompletnie jej nie obchodzi.

Chwytnąjąc rydel, uderzyła w twardą ziemię ostro zakończoną metalową częścią. W środku będzie profesjonalna i skupiona na biznesie. Życzliwa, ale zdystansowana - łup, łup - i nie zainteresowana.

Otarła pot z czoła i odłożyła rydel, by wyrwać kolejny chwast. Walcząc z głęboko zakorzenionym mleczem, usłyszała warkot motocykla. Już sam ten dźwięk przeniósł ją w przeszłość, jak zawsze ożywiając słodko-gorzkie wspomnienia, które - jak sama siebie przekonywała - zakopała bardzo głęboko, więc nie zagrażały jej nastrojowi.

Odniosła jednak wrażenie, że serce zabiło jej mocniej. Zachowuje się jak idiotka. To nie Luke. Do spotkania zostały trzy dni. Poza tym na pewno nie jeździ już motorem, a długą limuzyną, która ledwo mieści się na promie. Jednak gdy zasłoniła oczy przed słońcem, zobaczyła, że na wzgórze wspina się harley davidson.

W latach, gdy go tu nie było, najslynniejszy syn Trillium widywany był ponoć przez różnych ludzi równie często co niegdyś Elvis, i najczęściej były to niewiarygodne doniesienia. A jednak trudno było nie rozpoznać mężczyzny na harleyu, zwłaszcza że jechał bez kasku, naruszając prawo stanowe. Mimo że dzieliło ich kilkadziesiąt metrów i nie widzieli się od ponad dziesięciu lat, Ali wystarczyło jedno spojrzenie. Wiatr zmierzwił czarne włosy, w które kiedyś lubiła wsuwać palce. Luke nosił krótszą fryzurę niż dawniej, wyglądał

poważniej, nie był już młodzieńcem. Oczy chował za ciemnymi okularami. Ali pamiętała, że miały odcień chłodnych wód otaczającego wyspę jeziora.

Jakieś trzy metry przed jej podjazdem motocykl zwolnił, a nadzieja, że Luke jej nie dojrzy, wyparowała.

Przypomniała sobie, że ma zachować obojętność. Ma być chłodna. Wręcz nonszalancka. A jednak gdy Luke się zatrzymał i uśmiechnął tym swoim uśmiechem, który nawiedzał ją we śnie, Ali zakręciło się w głowie.

- Cześć.

Lakoniczność powitania przywróciła jej rozum. Luke zniknął na ponad dziesięć lat, a pierwsze słowo, jakie pada z jego ust, to zwykle cześć? Nie była pewna, czego oczekiwała, ale Luke nawet nie wyglądał na speszzonego czy skruszonego. Uśmiechał się, był pewny siebie jak zawsze. Zachowywał się, jakby przed laty nie zwiął na tym samym cholernym harleyu, nie oglądając się za siebie.

Patrząc na niego bacznie, Ali zastanawiała się, co ona właściwie w nim widziała... poza urodą. Swoją drogą musiała przyznać, że jeszcze bardziej wyprzystojniał. To niesprawiedliwe. Powinien łyścieć albo tyć, a jednak zdjęcia, na których go oglądała, nie były retuszowane, nie kłamały. Miał wciąż gęste włosy, był szczupły i muskularny, a jego twarz była subtelnie wyrzeźbiona. Nagle sobie uświadomiła, że nadal tkwi na kolanach i podnosi na niego wzrok jak smarkula, której serce kiedyś złamał.

Duma kazała jej natychmiast wstać. Wytarła w dzinsy ubrudzone ziemią dłonie i zaklęła w duchu, że nie ma zwyczaju wkładać rękawic. Nie mogła nic poradzić na brudne paznokcie czy spocone czoło pod czapką z daszkiem, ale nie będzie klęczała przed Luke'em jak suplikant.

- Witaj.

Na szczęście jej głos brzmiał normalnie. Luke wciąż się uśmiechał, jakby sądził, że Ali jest zachwycona, że do niej wpadł, zakłócił jej spokój i to ciche niedzielne popołudnie.

- Boże, nic się nie zmieniłaś. Poza tym, że jesteś umazana.

Śmiejąc się, wyciągnął rękę, by wytrzeć jej policzek. Ali cofnęła się i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Możesz mi wierzyć, że się zmieniłam.

- Chyba wszyscy się zmieniliśmy. - Zdjął okulary i dodał: - W końcu minęło dziesięć lat.

- Jedenaście.

Skinął głową i uniósł kącik warg.

- Jedenaście. Co u ciebie, Ali?

- W porządku.

- Czytałem w gazecie, że Audra znów wyszła za mąż. Kiedy z nią rozmawiałem dwa tygodnie temu, wydawała się szczęśliwa.

- Tak, najwyraźniej do czterech razy sztuka - odparła Ali, a ponieważ nie chciała być niesprawiedliwa, dodała: - Seth to świetny facet. Chyba tym razem jej się uda.

- Cieszę się. A ty? Pojawił się w twoim życiu ktoś wyjątkowy?

Nie spodziewała się tak osobistego pytania, więc wydukała:

- Ja... spotykam się z kimś.

Czy jedna randka się liczy? Bradley jeszcze dwa razy chciał się z nią umówić, ale się wymigała. Teraz, stojąc naprzeciw Luke'a, stwierdziła, że nie ma żadnego powodu, by odrzucić zaproszenie Bradleya na kolację w przyszłą sobotę.

- To ktoś stąd?

- Nie. Mieszka na łądzie, tuż za Petoskey.

Luke pokiwał głową.

- Skoro mowa o łądzie, wiele się zmieniło w strefie przybrzeżnej. Ledwie rozpoznałem niektóre miejsca.

Kiedy Ali zerknęła na jego motocykl, Luke czule pogładził kierownicę i wzruszając ramionami, rzekł:

- Jedną z zalet posiadania własnego samolotu jest to, że zawsze znajdzie się miejsce dla harleya.

Jego priorytety najwyraźniej nie uległy zmianie. Ali zachowała tę myśl dla siebie. Nie ma powodu drażnić przeszłości. Pragnęła, by ta rozmowa była jak najbardziej bezosobowa.

- Nowe inwestycje na łądzie to twarda konkurencja dla Saybrook's. Dlatego chcemy kupić tereny sąsiadujące z ośrodkiem i urządzić na nich pole golfowe, i to jak najszybciej.

Luke potrząsnął głową i znów się uśmiechnął.

- Nie do wiary, że kupiliście ośrodek.

Te słowa ją zabolowały, i to tak, że postanowienie, by zachować chłodną obojętność, się zachwiało. W końcu Luke nie jest jedyną osobą, której się powiodło. Ali zdobyła dyplom z biznesu i została współwłaścicielką jednego z najbardziej znanych ośrodków wypoczynkowych na środkowym zachodzie.

- To pierwszorzędna nieruchomość, poza tym, że poprzedni kierownik doprowadził ją na skraj bankructwa. Ale już się odbijamy - powiedziała. - Dwa dobre sezony i będą zyski. Zresztą na pewno już to wiesz, bo inaczej nie decydowałbyś się na współpracę z nami.

- Nie kwestionuję trafności inwestycji. - Luke uniósł rękę. - Mówię tylko, że kiedy byliśmy dziećmi, nikomu do głowy by nie przyszło, że Conlanowie zostaną właścicielami Saybrook's.

- Owszem, i nikomu do głowy by nie przyszło, że chłopak, który rzucił szkołę, zostanie uznany za przedsiębiorcę roku przez szanowany magazyn o tematyce ekonomicznej.

Zabrzmiało to złośliwie, a przecież go podziwiała, choć przyznawała to niechętnie. Wiedziała, że Luke jest tego świadomy. Wsunął znów okulary na nos. Jego beztroski uśmiech zniknął.

- Taa. Pewnie ci, którzy w szkole sądzili, że wyląduję za kratkami, musieli odszczekać swoje słowa. Szkoda, że nie uczestniczyłem w ostatnim klasowym spotkaniu.

Ali nie przypomniała mu, że skoro nie ukończył szkoły, nie zostałby zaproszony na żadne klasowe spotkanie.

- To dawne czasy - mruknęła, choć sama wciąż żyła przeszłością.

Na moment zapadła cisza, którą przerwał Luke.

- Wiesz, że mam maturę?

W równym stopniu zdumiała ją jego słowa, co cicha дума, która z nich biła. Porzucił szkołę w klasie maturalnej. Ali była trzy lata młodsza. Zaczęli się spotykać, dopiero gdy była w ostatniej klasie, a jego brak matury stanowił powód ciągłych kłótni. Bez ustanku go prosiła, by wrócił do szkoły wieczorowej albo zdobył przynajmniej świadectwo ukończenia szkoły średniej. Mówiła mu, że jest zbyt inteligentny, by nie mieć matury.

- Nie wiedziałam - odparła. - Cieszę się.

- Po wyjeździe uczyłem się na kursach dla dorosłych.

- Co cię do tego skłoniło?

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę.

- Zarobiłem swój pierwszy milion dzięki firmie internetowej, którą założyłem. Nie chciałem, żeby ludzie uważali mnie za kogoś, komu się tylko poszczęściło, albo za... głupka.

- Nigdy tak o tobie nie myślałam.

- Wiem. - Pokazał w uśmiechu białe zęby. - Uważałaś tylko, że jestem lekkomyślny i porywczy. To mi chyba zostało.

Na widok jego uśmiechu poczuła dreszcz.

- Właśnie widzę. Jeździsz tym cholernym harleyem bez kasku. To wbrew prawu, przecież wiesz.

- Nie w każdym stanie. Poza tym jazda z wiadrem na głowie to żadna przyjemność. - Nad okularami uniosły się brązowe brwi. - Masz ochotę na przejażdżkę? Pojadę powoli albo szybko, jak wolisz.

Jego aksamitny głos i jakaś dwuznaczność ostatnich słów przyprawiły ją tym razem o gęsią skórkę.

- Nigdy nie lubiłam twojego motoru, nieważne, czy jechałeś nim wolno czy szybko - odparła półgłosem.

- To prawda, ale kiedyś mnie lubiłaś.

Szczerze mówiąc, jej uczucia były głębsze, i on doskonale o tym wiedział.

Ali uniosła głowę i spytała lodowato:

- A skąd się dzisiaj tutaj wzięłaś?

Zadała to pytanie, domyślając się odpowiedzi. Z pewnością przyjechał w to ustronne miejsce na nabrzeżu, by porozmawiać z nią w cztery oczy przed spotkaniem, na którym będą obecni Dane i Audra. Za moment padną słowa przeprosin, których ona oczywiście nie przyjmie.

Zbudowany z kamienia dom Ali, należący niegdyś do jej babki, stał na zachodnim brzegu Trillium. Roztaczał się z niego wspaniały widok na jezioro Michigan. Otoczony przez ogromne parcele ziemi stanowej, był jedynym prywatnym domostwem w promieniu wielu kilometrów. Jedynym domostwem poza.

Nim dokończyła tę myśl, Luke wskazał na niewielkie wzniesienie na północnym skraju jej posesji. Drzewa dopiero wypuszczały liście, więc Ali widziała dach sąsiedniego domu. Przeklęła swoją pychę.

Tamten dom należał do babki Luke'a, Elsie Banning, która go wychowywała. Jego ojciec, alkoholik, zmarł, kiedy Luke był w podstawówce. Matka Luke'a już wcześniej porzuciła rodzinę. Teraz dom i około trzech zalesionych hektarów ziemi należało do Luke'a jako jedyne go krewnego Elsie.

- Chcę zobaczyć, w jakim stanie jest stary dom. - Znów zdjął okulary i ze smutkiem dodał: - Żałuję, że nie zadbałem o to, żeby ktoś się nim zaopiekował.

Elsie zmarła trzy miesiące przed jego wyjazdem z Trillium. Jedyne, co ratowało Luke'a w oczach Ali, to jego bezwarunkowa miłość do babki. Jej śmierć kompletnie go załamała.

- Od czasu do czasu tam zaglądam - przyznała.

Prawdę mówiąc, robiła więcej. Kosiła trawę, przycinała róże i wyrywała chwasty na ścieżce prowadzącej do drzwi od frontu. Robiła to dla Elsie, nie dla Luke'a, tak sobie przynajmniej powtarzała. Ale czasami, kończąc pracę, siadała na ganku od tyłu, z widokiem na jezioro, i kołysała się na huśtawce, na której przed laty wymieniali z Luke'em pierwsze pieszczoty.

Zastanawiała się, co robi Luke i czy zdarza mu się o niej myśleć. Jego na pozór przypadkowa wizyta odpowiadała na jej pytanie.

- Dziękuję - rzekł.

- To żaden problem, mam blisko - odparła, wzruszając ramionami.

Luke wskazał tym razem na dom za jej plecami.

- To znaczy, że tutaj teraz mieszkasz?

Przytaknęła.

- Sześć lat temu babka przeniosła na mnie prawo własności.

Wyprowadziła się z moimi rodzicami na Florydę.

Luke uśmiechnął się i mimo że Ali stała sztywno, lekko ścisnął jej ramię. Serce Ali zaczęło bić jak szalone. Zirykowało ją to nadzwyczaj. Luke, zatopiony we wspomnieniach, niczego nie zauważył.

- Spędzałem w kuchni twojej babki tyle samo czasu co u mojej. Piekła najlepsze ciasteczka na Trillium. Podkradaliśmy je z blachy, zanim wystygły. Pamiętasz?

Ali nie życzyła sobie, by jej przypominał o słodkich wspólnych chwilach. Jego wyjazd złamał jej serce.

- Jak się ma pani Conlan? - zapytał.

- Zmarła zeszłej zimy.

- Tak mi przykro. - Włożył okulary.

Ali miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach cień samooskarżenia.

- Nie wiedziałem.

- Skąd miałbyś wiedzieć?

- Ali - rzekł cicho i pogłaskał ją po policzku.

Tym razem się nie odsunęła, choćby dlatego, by sobie udowodnić, że dla niej to bez znaczenia.

Gdzieś koło jej ucha zabrzęczała pszczoła, nad ich głowami głos modrosójki błękitnej przeciął ciszę. W końcu Ali wyciągnęła rękę w stronę domu Elsie.

- Nie zatrzymuję cię, Luke. Wiem, że jesteś ważną i bardzo zajęłą osobą. Zawahał się. Myślała, że coś powie, ale on opuścił rękę, a potem uruchomił motor. Przekrzykując warkot silnika, zawołał:

- Do zobaczenia w środę.

Ali już wiedziała, że środa nadejdzie zbyt szybko.

Zbliżając się do domu babki, zwolnił. W końcu jednak minął go pędem, pojechał żłobioną koleinami drogą, która wila się przez las, a potem jakieś

dwadzieścia parę kilometrów dalej wychodziła na główny trakt. Nie czuł się na siłach, by obejrzeć ten dom i skonfrontować się z przeszłością. Po spotkaniu z Ali zabrakło mu już sił.

Niewiele się zmieniła. Miała nawet tę samą czapkę wciśniętą na czoło. Zaśmiał się, a jego śmiech porwał wiatr. Ta kobieta nie przestała wierzyć w Detroit Tigers, mimo że od 1984 roku nie wygrali w World Series.

Poza złym wyborem ulubionej drużyny baseballowej nie mógł jej nic zarzucić. Wyglądała lepiej niż nieźle, choć ciemne włosy sterczały jej spod czapki, krople potu widniały nad górną wargą, a policzek miała umazany ziemią. Za to jej oczy zachowały ten niezwykły kolor, kilka odcieni ciemniejszy od karmelu. I nie straciła figury. Miała długie nogi, szczupłe biodra i wysportowaną sylwetkę, której w młodości zawdzięczał wiele nieprzespanych nocy.

Ściągnął brwi i zdał sobie sprawę, że żadna z kobiet, z którymi spotykał się w ciągu minionych lat, nie przypominała Ali. Były blondynki i rude, ale żadnej brunetki. Żadna z tych kobiet nie była fanką baseballu i z pewnością nie potrafiła tak jak Ali rzucić niskiej podkręcanej piłki w ostatniej rundzie, kiedy przeciwnicy są o krok od wygranej.

To oczywiście tylko jeden z talentów Ali. Wspominając pozostałe, omal nie wpadł na pień klonu cukrowego.

Zdawało mu się, że już o niej zapomniał. To nieprawda. Nie zapomniał. Za to przez lata przekonywał sam siebie, że z powodu młodego wieku i braku doświadczenia idealizował to uczucie i nadawał mu zbyt duże znaczenie. Ali była dziewczyną z sąsiedztwa, ich babki mieszkały obok siebie.

Znali się od zawsze, i trzymali się razem, odkąd Luke zaprzyjaźnił się z jej starszym bratem Dane'em.

Potem, gdy skończyła lat siedemnaście, warkocze, za które ją ciągnął, zamieniły się w jedwabiste kosmyki, w które uwielbiał wplatać palce. Wciąż pamiętał magię pierwszego pocałunku i to, jak objęła go szczupłymi ramionami i trzymała mocno, gdy chciał się odsunąć. Miał wówczas dwadzieścia lat i dobrze wiedział, że wszyscy na wyspie, włączając w to jej rodzinę, uważali ich związek za wielki błąd.

Nie miał im tego za złe. Był chłopakiem bez perspektyw, miał tylko wielkie marzenia. Nalewał paliwo do luksusowych łodzi motorowych, które zatrzymywały się w marinie Whiteya. Ali z kolei postanowiła skończyć szkołę jako prymuska. Chciała najpierw ukończyć dwuletni college na lądzie, żeby zaoszczędzić pieniądze, a potem kontynuować naukę gdzieś dalej.

Zawsze uważał, że jego wyjazd przysłuży się im obojgu. Ali została przyjęta na Uniwersytet stanu Michigan, kilka godzin jazdy od domu. Mimo to zaczęła mówić o zostaniu na Trillium, kursach korespondencyjnych albo nauce na mniej prestiżowym uniwersytecie w pobliżu Traverse City, gdzie dojeżdżałaby dwa dni w tygodniu. Przyszłość ich obojga wydawała się przesądzona.

A potem zmarła jego babka.

Wciąż słyszał słowa Elsie Banning, które wypowiedziała na szpitalnym łóżku. Ścisnęła jego rękę swoimi zniekształconymi palcami i niewiele głośniejszym niż szeptem poleciła:

- Bądź szczęśliwy, Luke, i pamiętaj, że chcę być z ciebie dumna. Nie jesteś taki jak ojciec. Serce mi się kraje, jak widzę, że nie wykorzystujesz swoich możliwości.

Do tej pory te słowa popychały go naprzód. Zwiększył obroty silnika i wspiał się na kolejne wzgórze. Nim znalazł się na dole po drugiej stronie, dojrzał wielkie jezioro połyskujące w pełnym słońcu. Jego babka zawsze

kochała to jezioro i nieograniczone możliwości, jakie dostrzegła w jego bezmiarze.

- Osiągnąłem sukces! - krzyknął, gnając wzdłuż długich cieni przeszłości.

W wieku trzydziestu trzech lat należał do nielicznych właścicieli firm internetowych, którzy się wzbogacili, a potem mądrze wycofali z interesu, nim zaczął podupadać. Od tamtej pory inwestował w bardziej tradycyjne przedsięwzięcia, głównie nieruchomości, ciesząc się opinią mądrego inwestora. Osiągał każdy cel, jaki sobie postawił, i przeszedł nawet własne oczekiwania. Był uznanym i szanowanym biznesmenem. Nikt już nie litował się nad nim, nikt nie patrzył na niego nieufnie, gdy wchodził do pokoju. Ludzie płacili masę pieniędzy i siedzieli w zatłoczonej sali, byle tylko go posłuchać.

- Osiągnąłem sukces! - krzyknął znowu.

Tylko dlaczego triumfalny powrót na Trillium nie jest tak słodki, jak sobie wyobrażał? I dlaczego wciąż czegoś mu brakuje, choć przez lata tyle nagromadził?

ROZDZIAŁ DRUGI

Ali po raz kolejny przeczesywała garderobę. I chociaż Audry z nią nie było, przysięgłaby, że za każdym razem, gdy już coś wybrała, słyszy jej szept: „Chyba tego nie włożysz?”

I tak, jakieś czterdzieści minut przed spotkaniem z Luke'em, Ali stała w bieliźnie i zastanawiała się, którą wybrać spódnicę. Granatową czy czarną? Obie były tego samego prostego kroju i tej samej firmy.

- Kiedy zrobiłam się tak potwornie nijaka? - mruknęła.

W odruchu rozpaczy rzuciła obie spódnice na stos ubrań na łóżku i sięgnęła w głąb zapchanej szafy. Po minucie bezowocnego grzebania wyciągnęła coś, czego szukała: kostium w kolorze świeżo utoczonej krwi.

Wcięty w talię zakiet rozszerzał się na biodrach. Spódnica była krótsza od jej innych spódnic i sięgała połowy uda. Kupiła to na wyprzedaży zeszłej jesieni, na zakupach z Audrą, co tłumaczyło jaskrawy kolor i śmiały krój. Planowała oddać kostium do sklepu, zresztą nawet nie odczepiła od niego metki. Teraz cieszyła się, że go zatrzymała. Czerń, granat i wyblakły beż nie pasowały do jej nastroju tego dnia.

Za to krwista czerwień wręcz przeciwnie.

Pół godziny później przeglądała się w wysokim lustrze przymocowanym do drzwi jej sypialni.

Nie robi tego dla Luke'a, rzecz jasna. Już dawno myślała o wprowadzeniu pewnych zmian, jak choćby kreski na powiece czy róż na policzkach.

Poza tym nie chciała, by Luke pomyślał, że posiada wyłącznie dzinsy i czapki z daszkiem. Pragnęła, by widział w niej profesjonalistkę. Owszem, chciała też, by dostrzegł w niej kobietę, ale... kobietę dla niego niedostępną.

Zostawiła włosy rozpuszczone. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio ich nie związywała. W dzieciństwie zazdrościła Audrze burzy loków. Audra zaś skarżyła się, że to Ali jest szczęściarą o prostych jak drut włosach. Teraz Ali musiała przyznać, że podoba się sobie z opadającymi kaskadą na ramiona włosami, w tym samym kolorze co mahoniowe biurko jej babki.

Kostium świetnie na niej leżał, podkreślał zaokrąglenia, o których istnieniu nie miała pojęcia. Prędzej zginęłaby dobrowolnie powolną i bolesną śmiercią, niż powiedziała coś takiego Audrze, ale podobała się sobie w tym kostiumie i dobrze się w nim czuła: kompetentnie i profesjonalnie, a także seksownie, co stanowiło dodatkowy smaczek.

Potem spuściła wzrok na buty. W zestawieniu z białą jedwabną bluzką i szykownym kostiumem praktyczne czółenka z zaokrąglonymi noskami przypominały buty ortopedyczne zreumatyzowanej staruszki.

Z niechęcią sięgnęła po słuchawkę. Wybrała numer Audry, modląc się, by siostra nie stała się nagle punktualna i nie wyszła już do hotelu. Audra zadyszana podniosła słuchawkę po czwartym dzwonku.

- Aud, jeszcze jesteś! - Ali westchnęła z ulgą.

- Właśnie wychodzę, przysięgam. Już byłam w drzwiach, jak usłyszałam telefon. Seth... a potem ja... - Urwała, śmiejąc się gardłowo, co tłumaczyło wszystko.

- Nowożeńcy - mruknęła. - Nie wchodź w szczegóły, proszę. Nie mam czasu ani ochoty słuchać relacji na żywo. Mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

- Jaką?

- Mam... problem - odparła wymijająco, ale potem rzekła: - Och, do diabła, muszę pożyczyć jakieś buty.

- Potrzebne ci buty? Boże, jaka ja jestem szczęśliwa. - Zaśmiała się radośnie. - Pewnie będę małostkowa, przypominając ci, że w zeszłym miesiącu, jak pokazywałam ci moją nową parę od Kate Spades, zapytałaś, ileż to ja mam stóp, że potrzebna mi kolejna para butów.

- Wiedziałam, że ten telefon to błąd - warknęła Ali.

Audra wcale się nie obraziła.

- Nie, kochanie. Zmieniłam swoje życie i pozbyłam się wielu niepotrzebnych rzeczy, ale wciąż, nawet od stóp do głów w różu, mam lepszy gust niż ty.

Cholera, pomyślała Ali, czyż to nie żalosna prawda?

- Więc jak, pomożesz?

- Jasne. A w co się ubrałaś?

- W kostium, który kupiłam razem z tobą.

- Ten czerwony? - Audra aż gwizdnęła. - Dobry wybór. Chyba cieszysz się, że go kupiłaś? - Zanim Ali odpowiedziała, dodała: - Tylko mi nie mów, że włożyłaś do niego jedną z tych wykrochmalonych koszul, których masz na pęczki?

- Nie, jedwabną bluzkę. - Kupiła ją również za namową Audry. - Możemy wrócić do butów? Mam tylko czarne czółenka do pracy.

W słuchawce rozległ się cichy jęk.

- Jakim cudem jesteśmy bliźniaczkami?

- Aud, nie mam czasu na rozmowy o DNA. Co dla mnie masz?

- Pogrzebię w garderobie. Zajrzyj do mojego biura, jak przyjedziesz do hotelu.

- Będę za kwadrans. Aud?

- Tak?

- Dzięki, że za dużo nie gadałaś.

- Kto powiedział, że już skończyłam?

Luke widział się już z Ali po przyjeździe na Trillium, więc podczas oficjalnego spotkania nie spodziewał się przykrych niespodzianek. Jednak przypominając sobie jej chłodne powitanie w niedzielę, zmienił zdanie. Pewnie będzie niezbyt miło, choć nie tak, jak mogłoby być, gdyby się nie widzieli.

Kiedy Ali weszła do sali konferencyjnej w czerwonym kostiumie eksponującym długie nogi, które każda baletnica ubezpieczyłaby na sporą sumę, zaparło mu dech w piersiach. Kim jest ta kobieta?

Trzy dni wcześniej wyglądała niemal tak samo jak dawniej - w czapce z daszkiem, spranych dżinsach, bez makijażu, ze spiętymi włosami. Znalazł w tym nawet pociechę, a wracając do tego myślą, uznał swoje nieustające zainteresowanie Ali za trochę nostalgiczne.

Teraz nie odczuwał nostalgii, a raczej niepokój. Kiedy poruszyła ramionami, zakiet ześliznął się, odsłaniając jedwabną bluzkę. Luke powściągnął cichy jęk.

- Witaj, Luke.

Byli w pokoju sami. Dane właśnie wyszedł odebrać telefon, a Audra jeszcze nie dotarła. Luke wstał i zmieszany zapiął marynarkę.

Kiedy ujrzał ją tamtego dnia, Ali klęczała, pieląc grządki. Miał nad nią wówczas przewagę, to on ją zaskoczył. Dzisiaj sytuacja się odwróciła. Czarne pantofle bez palców odkrywały pomalowane czerwonym lakierem paznokcie. Kobiece stopy zawsze były jego fetyszem. A ta kobieta, jak pamiętał, miała bardzo wrażliwe podbicie. Gdy spotkali się wzrokiem, wargi Ali zadrżały. Luke wiedział, że zdała sobie sprawę, jakie wrażenie na nim robi...

- Nieźle się ogarnęłaś - przyznał.

- Dziękuję. - Uniosła brwi. - Ubieram się stosownie do okazji.

Skinał głową, zastanawiając się, jak ma rozumieć tę jej czerwień. Potem, ponieważ miał wielką chęć jej dotknąć, wyciągnął rękę.

Ali odwzajemniła ten gest po dość długiej chwili. Kiedy ścisnął jej dłoń, przeszły go ciarki, a myślał już, że z tego wyrósł.

- Pewne rzeczy się nie zmieniają - mruknął.

Ali zabrała rękę i odsunęła się.

- A niektóre tak.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Ali była jednocześnie inna i taka sama. Dostrzegł w niej dziewczynę, którą zachował w pamięci, w ciele olśniewającej i tajemniczej kobiety.

Olśniewająca i tajemnicza kobieta odezwała się rzeczowo:

- Może usiądziesz? Dane i Audra zaraz będą.

- Dobrze.

- Kawy? - Sięgnęła po termos i kubki stojące na tacy na środku stołu. Jej bluzka rozchyliła się lekko, pozwalając mu dojrzeć fragment białej koronki i skryte pod nią piersi. Wciągnął powietrze, przyciągając jej uwagę.

- W porządku? - spytała, mrużąc oczy.

- Tak. - Nie mógł się powstrzymać i znów zanurkował wzrokiem w jej dekolt. - Jak najbardziej.

Ali natychmiast się wyprostowała i sztywno nalała kawę. Potem usiadła naprzeciw Luke'a. Piła czarną kawę, bez cukru i śmietanki. Gdyby weszła do jednego z modnych barów na Manhattanie, pewnie zignorowałyby wszystkie kawy z pianką i wybrała małą czarną. Zawsze była praktyczna. Kiedy jej się przyglądał, zaczesła za ucho kosmyk włosów, które jej przeszkadzały.

- Na pewno zapoznałeś się z naszymi planami dotyczącymi pola golfowego. Ciekawa jestem, co o nich sądzisz.

Interesy, przypomniał sobie Luke. Przyjechał tu w interesach. Usiadł prosto i przeszedł do rzeczy.

- Na takie pole potrzeba jakieś sto dwadzieścia hektarów, ale jeśli dokupimy ziemię, odległość między dołkami może być większa. Można zostawić więcej drzew. Byłoby bardziej malowniczo, poza tym gracze doceniają to, że nie słyszą cudzych krzyków, kiedy skupiają się na swoim ude-rzeniu.

- O jakim areale ziemi mówisz?

- Dodatkowe czterdzieści hektarów byłoby idealnie.

- O co chodzi z tymi dodatkowymi hektarami? - Dane wszedł do pokoju.

Audra zjawiała się tuż za nim.

Podczas gdy Ali powitała Luke'a z chłodną rezerwą, Audra rzuciła mu się na szyję i cmoknęła w usta.

- Miło cię znów widzieć.

- Mnie ciebie też - odrzekł szczerze.

Nagle sobie uprzytomnił, jak bardzo tęsknił za tym miejscem i za tymi ludźmi.

Dane był jego najlepszym kumplem już w podstawówce i pozostał nim w trudnych chwilach, gdy Luke zaczął się spotykać z Ali. Luke'owi zawsze się wydawało, że Dane nie uważa go za godnego Ali, choć nigdy tego nie powiedział. Pomimo wszystko byli sobie bliscy. Ich przyjaźń nie przetrwała z powodu jego wyjazdu. Luke doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dane też tak myślał, a świadczyło o tym mało wylewne powitanie Luke'a.

Audra z kolei zawsze była jego bratnią duszą. Luke nigdy się nią nie interesował, mimo jej urody Marilyn Monroe i prowokującego uśmiechu. Ściskając teraz jej dłoń, nie czuł ciarek, jakie go przeszły, gdy dotknął Ali, tylko przyjazne ciepło.

- Wybacz, że dotąd się nie spotkaliśmy, ale byliśmy z Sethem bardzo zajęci - oznajmiła.

- Nowożeńcy zwykle są zajęci - zażartował Luke.

Zaciśnięte wargi Ali powiedziały mu, że nie jest zadowolona z entuzjastycznego przywitania, jakie zgotowała mu jej siostra. Biorąc pod uwagę, że Audra siedziała na jego harleyu, gdy opuszczał Trillium, równie jak on zdesperowana, by stąd uciec, było to zrozumiałe. Mimo wszystko uściskał Audrę najserdeczniej.

Okrzyk Dane'a przerwał krótką zadumę Luke'a.

- Ali, patrzcie no! - Dane aż gwizdnął.

Luke'owi zdawało się, że Ali szturchnęła brata łokciem w żebra. Dane zakasłał.

- Zawsze podobał mi się ten twój kostium.

Czerwona jak burak Ali usiadła z powrotem na krześle.

Upiła łyk kawy i powiedziała:

- Luke stwierdził, że gdybyśmy dokupili trochę ziemi, pole golfowe byłoby bardziej malownicze.

- I bezpieczniejsze - wtrącił Luke. - Warto wziąć pod uwagę składkę ubezpieczeniową.

- Ale czterdzieści hektarów ekstra? - Dane wyjął plany ze stosu papierów, które przyniósł. - Skąd je weźmiemy?

- To nie musi być pojedyncza parcela. - Luke podszedł z nim do stołu.

Jego ręka przypadkiem dotknęła ramienia Ali, gdy pochylił się nad planami. Ali głęboko wciągnęła powietrze. Siłą woli wróciła do planów. Zakreślili teren, który zamierzali kupić. Był to dość spory obszar ciągnący się wzdłuż terenów ośrodka.

- Czy ten kawałek ziemi należy do Dohertych? - spytał Luke, pokazując palcem.

- Tak, i nie ruszą się stąd. - Audra oparła się o stół po drugiej stronie Dane'a i westchnęła. - Już ich namawialiśmy.

- Krążą plotki, że Tollmanowie są zainteresowani sprzedażą czternastu hektarów za swoim domem - rzekł Dane. - Ale spora część tego terenu to bagna.

- Planując pole golfowe, trzeba o tym myśleć nie jak o bagnach, ale o zrządzeniu losu - stwierdził Luke z uśmiechem. - Sądysz, że chociaż część da się wykorzystać?

Zanim Dane odpowiedział, Ali podzieliła się pomysłem, który od początku rozmowy chodził jej po głowie.

- A może wykorzystalibyśmy część ziemi należącej do ośrodka? - Spojrzała na Luke'a.

- Mów dalej - zachęcił ją, przenosząc wzrok na jej wargi, jakby w oczekiwaniu na słowa, które z nich popłyną.

- My... myśleliśmy o tym, żeby postawić w lesie dwanaście nowych domków. Czy nie byłoby dobrze całkiem inaczej rozplanować te sto dwadzieścia hektarów należące do ośrodka? Część starych domków miałyby widok na pole.

Luke uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Grasz? - spytał.

- Słucham?

- Czy grasz w golfa?

- Nie mam czasu na rozrywki - odparła, choć w rzeczywistości zdarzało się jej grywać. Policzki jej poczerwieniały. Nie podnosząc wzroku, wiedziała, że Audra się uśmiecha, a Dane splótł ramiona na piersi.

- Szkoda - rzekł Luke. - Drobne rozrywki urozmaicają życie. To jak odpoczywasz?

- Pracuję.

- Hm. Ciekawe, co myślisz o tym twój facet.

- Jej facet? - wypaliła Audra.

- Bradley Townsend nie jest... nie przeszkadza mu, że lubię swoją pracę - odparła Ali.

Nie skłamała. Nie nazywała Townsenda swoim facetem, a podczas ich jedynej randki Bradley nie skarżył się, że Ali dużo czasu poświęca pracy.

- Spotkasz się znowu z Townsendem? - spytał Dane.

- W sobotę. Możemy wrócić do interesów?

Luke podszedł do swojego krzesła.

- Podoba mi się twój pomysł - rzekł, siadając. - Pytałem, czy grasz w golfa, Ali, bo uważam, że to tak, jakbyś trafiła do dołka jednym uderzeniem.

Ali znów się zaczerwieniła, tym razem z innego powodu. Nienawidziła siebie za to. Jakże to ma znaczenie, co on o niej myśli? Nie przyszła tu, by go zadowolić. Skrzyżowała nogi, obciągnęła spódnicę i usiłowała przekonać samą siebie, że się nie oszukuje.

Trzy godziny później Luke i Conlanowie wyszli z sali. Ich podpisy schły na grubej stercie dokumentów przygotowanych przez prawników. Zostali współnikami.

- Kiedy wracasz do Nowego Jorku? - spytała Audra. Luke zamierzał opuścić Trillium tego popołudnia.

W piątek miał umówione dwa spotkania na Manhattanie, chciał też w sobotę zobaczyć wystawę w Metropolitan Museum w towarzystwie Rochelle Bullard.

Jednak myśl o powrocie go nie zachwycała. Tłumaczył to tym, że od miesiący nie wziął sobie wolnego. Należą mu się wakacje. Poza tym nie zajrzał jeszcze do domu babci. Powinien wystawić go na sprzedaż.

Nagle ten pomysł go zasmucił, a przecież nie był sentymentalny. W interesach nie mógł sobie na to pozwolić, w życiu prywatnym po prostu miał to w nosie. Jego związek z Rochelle był dość luźny i nic nie wskazywało na to, że zamieni się w coś poważnego. Zerknął na Ali i zastanowił się, czy jej randka z deweloperem w sobotę zakończy się niewinnym całusem czy objęciami w pościeli. Obraz, jaki podsunęła mu wyobraźnia, był irytujący.

W odpowiedzi na pytanie Audry rzekł:

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Tego wieczoru Ali siedziała na ganku na tyłach domu i patrzyła na słońce zachodzące nad jeziorem. Dane i Audra wybrali się na kolację z Luke'em, Seth miał do nich dołączyć. Ali wołała zostać sama.

Gdy tylko przekroczyła próg domu, nałała sobie kieliszek wina, włączyła płytę Bonnie Raitt i zrzuciła ubranie oraz zabójcze szpilki Audry. Prezentowały się świetnie, ale trudno by je nazwać wygodnymi.

W dzinsach i koszulce Uniwersytetu stanu Michigan w rozmiarze XXL sączyła merlota i dziękowała Bogu, że zanim dowiedziała się o przyjeździe Luke'a, zaplanowała sobie parę dni wolnego. Nie widziała powodu, by zmieniać swoje plany. Nie była tchórzem, ale im rzadziej będzie spotykała Luke'a, tym lepiej.

Z tym postanowieniem przeniosła wzrok na plażę i o mały włos nie wylała wina.

- Hej, Ali! - wołał Luke, wspinając się po trawiastym zboczu z irytującym uśmiechem.

Czy nie dość, że ma znów dzinsy, bose stopy i ani cienia makijażu? W czerwonym kostiumie nie brakowało jej pewności siebie, teraz zaś czuła się jak Kopciuszek uciekający z balu o północy. Cholerny facet. On też się przebrał, lecz jemu to nie zaszkodziło. Nawet bez modnych ciuchów wygląda fantastycznie. Swoją drogą garnitur Luke'a ją zaskoczył. Spodziewała się, że na spotkaniu pojawi się w dzinsach, niezależnie od tego, że jest zamożnym biznesmenem. Tymczasem wystąpił w garniturze od Armaniego, w którym zresztą czuł się równie swobodnie.

- Myślałam, że wybrałeś się na kolację z Dane'em i Audrą.

- Zmieniłem zdanie.

- Nie słyszałam twojego motoru.

- Za głośno nastawiłaś muzykę. - Uśmiechnął się, wskazując głową na jej dom, skąd płynął mroczny głos Bonnie Raitt. Ali była wściekła, bo pieśniarka właśnie skarżyła się, że nikt jej nie kocha.

- Zawsze głośno nastawiam muzykę. Nie mam w pobliżu sąsiadów, którymi musiałabym się przejmować.

- To może ulec zmianie. - Zanim spytała, co miał na myśli, wskazał na pastelowe barwy horyzontu. - Zapomniałem już, jak piękne są tu zachody słońca.

- To jeden z powodów, dla których nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej - odparła.

Mimo to starała się zobaczyć ten fragment świata oczami Luke'a. Próbowwała zrozumieć po raz nie wiadomo który, dlaczego musiał stąd wyjechać. Bez skutku, niestety. Wtedy tego nie pojmowała, teraz też. A ponieważ wzbudzał w niej silne emocje, stwierdziła, że o ile kiedyś pragnęła, by został, tak obecnie życzyła sobie, by zniknął i zostawił ją samą.

A jednak Luke nie odszedł. Usiadł na górnym stopniu schodków, a potem oparł się na łokciach.

- Zimy nadal są tak ostre jak dawniej? - spytał.

- Gorsze.

- Dzieciaki zjeżdżają na sankach z Palmer Hill?

- Tak.

Liczyła, że jej lakoniczne odpowiedzi skłonią go do odejścia, ale on zupełnie się tym nie przejmował.

- Pamiętasz, jak uderzyliśmy sankami w ten dąb na dole? - Pokręcił głową i zaśmiał się. - Miałaś jakieś siedem lat, prawda?

- Osiem. Do tej pory mam bliznę pod brodą. Ty, oczywiście, wyszedłeś z tego bez szwanku. Masz do tego prawdziwy talent.

Zmarszczył czoło. Na moment zapadła cisza. Nad ich głowami zakrakała wrona. Luke spojrzał w górę.

- Tutaj jest równocześnie cicho i głośno. Ale to inny hałas niż w mieście. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi tego brak.

- W Nowym Jorku pewnie nie ma wielu wron.

- Nie, są gołębie.

Ali uniosła kieliszek do warg.

- Wypadałoby poczęstować sąsiada.

Ależ jest bezczelny! Nie zapraszała go i dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie jego towarzystwa.

- Nie jestem w nastroju na sąsiedzkie pogaduszki.

- Twoja święta babka byłaby zbulwersowana.

Ten komentarz był przykry, tym bardziej że prawdziwy. Babcia Ali zabiłaby jałówkę na jego powrót. Zawsze darzyła go wyjątkową sympatią.

- Jesteś naprawdę bezczelny, Banning.

- Jestem raczej spragniony. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Proszę.
- Zrobię wszystko, bylebyś sobie poszedł. - Wstała i podała mu swój kieliszek. - Potrzyмай.

- Wielkie dzięki - rzekł i ku jej przerażeniu opróżnił go jednym haustem. Dotknął szkła w tym samym miejscu, do którego ona przytknęła wargi. Pamiętała jeszcze, do czego są zdolne wargi Luke'a. Była przekonana, że przez lata miał niezliczone okazje, by rozwijać swe umiejętności.

- Wypiłeś moje wino. Nie do wiary - zauważyła z nadzieją, że oburzenie skryje inne niechciane emocje.

- Nie mogłem się oprzeć. - Podniósł się powoli.

Ali nie ruszyła się z miejsca, mimo że nagle zrobiło się tłoczno.

- Zręczna wymówka.

- Niektórym rzeczom trudno się oprzeć. Na przykład kieliszkowi wina.

Albo pięknej kobiecie.

Spotkali się wzrokiem. Luke uniósł brwi.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała.

- To brzmi jak wyzwanie. Zawsze podejmuję wyzwania. - Pochylił głowę, jego niebieskie oczy patrzyły bezczelnie i pytająco. - Nie jesteś ciekawa, czy będzie tak dobrze jak dawniej?

- Nie.

- Kłamiesz - rzekł, a potem ją pocałował.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miała ochotę go zamordować, a zamiast tego oddała mu pocałunek. Wtuliła się w jego ciepłe ramiona i stała tak, aż jej mocne postanowienie zachwiało się, a doznania, te znane i te nowe, kompletnie nią zawładnęły.

Czy pocałunek był tak dobry jak w jej pamięci? Och nie. Był lepszy. Dla niej to był kolejny powód, by gardzić tym mężczyzną i nienawidzić siebie.

W końcu zapanowała nad emocjami i odsunęła się, ale Luke zdążył przygryźć jej dolną wargę, przekazując jej pożądanie, które czuła już całą sobą.

- Nie rób tego więcej - ostrzegła zirytowana, że dyszy jak sprinter, który ustanowił rekord świata.

Czekała na arogancki uśmiech Luke'a, ale jego wargi pozostały ponuro zaciśnięte. Cofnął się, odstawił kieliszek na oparcie jednego z foteli ogrodowych i schował ręce do kieszeni, patrząc na nią z powagą.

- Przepraszam - rzekł w końcu.

- Za co przepraszasz, Luke?

Odwrócił się i spojrzał na zachód słońca. W subtelnej złotej poświacie wyglądał zjawiskowo. Ileż to razy Ali wyobrażała sobie, że Luke stanie w jej progu? Ile razy prowadziła w myślach tę rozmowę i czekała na jego przeprosiny? Czy wreszcie przyszła na to pora?

- Nie jestem pewien - odparł.

Przeniósł na nią wzrok i zbliżył się do niej. W gasnącym świetle dnia w jego spojrzeniu dostrzegła coś niebezpiecznego.

- Jesteś w tym naprawdę dobra - zauważył.

- Lata praktyki - odparła z satysfakcją, choć mężczyzn, z którymi umawiała się na randki, mogła zliczyć na palcach jednej ręki. Żadna z tych

znajomości nie trwała długo ani nie posunęła się daleko, ale to zatrzymała dla siebie, bo to nie sprawa Luke'a.

- Praktyka czyni mistrza? - spytał.

Ali przysięgłaby, że mięsień jego policzka drgnął nerwowo. Miała ochotę się uśmiechnąć. W dzieciństwie ten drobny tik uprzedzał ją, że Luke za moment wybuchnie. Ale dlaczego teraz miał być zły? Odpowiedzi na to pytanie, jakich sama sobie udzieliła, dodały jej odwagi.

- Jeśli człowiek chce coś robić, powinien to robić dobrze. Taka jest moja filozofia.

- Podoba mi się twoja... filozofia. Chętnie poznałbym szczegóły. Może nauczę się czegoś nowego.

Ali zignorowała gęsią skórkę na ramionach. Wieczór był chłodny, to jedyny powód. W głowie kręciło jej się od wina wypitego na pusty żołądek. Obietnica namiętych chwil w oczach Luke'a nie miała z tym nic wspólnego. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- To jak, zdecydowałeś już, kiedy wyjedziesz?

- Nie. - Przekrzywił głowę. - Czy to dla ciebie jakiś problem, jeśli zostanę dłużej?

- Żaden. Zostań, jak długo zechcesz. Po prostu sądziłam, że taka ważna i zapracowana osoba jak ty ma ważniejsze sprawy niż obserwowanie, jak trawa rośnie na jakimś odludziu.

Dokładnie to samo powiedział przy jakiejś okazji, ale chyba już tego nie pamiętał.

- Nie mam nic przeciwko Trillium - oznajmił.

Ali opuściła ręce.

- Od kiedy? Jedenaście lat temu nie mogłeś się doczekać, kiedy stąd wyjedziesz. Tak ci było spieszno, że nawet się nie pożegnałeś.

- Uprzedziłem cię, wiedziałaś o tym. Dość często dyskutowaliśmy na ten temat.

- Nie dyskutowaliśmy na żaden temat.

- No dobrze, to sprzeczyliśmy się.

- A czego się spodziewałeś? Podjąłeś decyzję i nic więcej cię nie obchodziło. Nie pozostało ci nic innego, jak spakować sakwy. I tak właśnie zrobiłeś. Spakowałeś się i zostawiłeś...

Mnie. Na szczęście tego nie powiedziała. Mimo to czuła, że się zdradziła i była zła, że ta stara historia została odgrzebana za jej przyzwoleniem.

- Muszę lecieć - rzekł cicho. - Pamiętasz, jak było. Tutaj nie miałem przyszłości. Wszystko wydawało się z góry ustalone. Biedny Luke Banning. Boże, miałem dosyć litości. Wszyscy uważali, że wyląduję na dnie jak mój ojciec. Musiałem wyjechać, jeśli miałem do czegoś dojść.

Osiągnął sukces.

- Tak właśnie wtedy mówiłeś - przypomniała mu lodowatym tonem.

- Nie chciałem cię skrzywdzić. - Wyjął rękę z kieszeni i wyciągnął do niej, jakby prosił, by zrozumiała i zaakceptowała jego decyzję. - Przepraszam.

Przeprasza ją po raz drugi podczas tej rozmowy. Ali uważała, że to pierwsze przepraszam nie liczy się, gdyż on sam nie był pewien, za co i dlaczego przeprasza. Tak czy owak to bez znaczenia. Nagle sobie uświadomiła, że słowa nie są ważne. Jego obecna skrucha niczego nie zmieniła. Ali nie poczuła się dzięki temu lepiej. Tylko ją to zasmuciło, bo nawet w tej chwili, gdyby cofnąć czas, Luke wsiadłby na harleya i odjechał.

Zresztą przecież nie wrócił. Przyjechał na jakiś tydzień, może dwa. Kiedy już zaspokoi ciekawość, a miejscowi, ci którzy niegdyś się nad nim litowali, dość go nachwalą, znów wyjedzie. Wspólnik Conlanów wróci do Nowego

Jorku, gdzie czeka na niego apartament w drapaczu chmur i życie na wysokiej stopie.

Ali zaś pozostanie tutaj. Jak wówczas.

- Chyba już nie doczekam się tego wina.

Ali powoli pokręciła głową.

- Obawiam się, że rocznik by cię nie zadowolił.

Na szczęście Bonnie Raitt śpiewała teraz posepnie, że nie wolno dopuścić do tego, by ktoś po raz drugi złamał nam serce.

- W takim razie dobrej nocy.

Ali nie życzyła mu tego samego. Weszła do domu, kiedy jeszcze nie skończył mówić, i zanim do końca zamknęła drzwi, pożegnała Luke'a.

Wracał plażą w słabym świetle zmierzchu. Po zachodzie słońca temperatura znacznie się obniżyła. To dlatego było mu tak zimno. Nie ma to nic wspólnego z chłodnym pożegnaniem Ali. Zauważył, że powiedziała „żegnaj”, a nie „dobranoc”.

Nie planował tej wizyty. To nie z tego powodu wykreślił się od kolacji z Dane'em i Audrą. Zamierzał zajrzeć do domu babci, zrobić listę napraw. Z samego rana chciał zadzwonić do miejscowego stolarza i zacząć roboty przed rozpoczęciem sezonu, gdy wyspę zaleją tłumy turystów marzących o domku na wakacje. Chciał pozbyć się wszystkich rzeczy babki, doprowadzić dom do przyzwoitego stanu i wystawić przed nim tabliczkę z napisem: Na sprzedaż. Ale kiedy podjechał do pogrążonego w ciszy domu Elsie, zza drzew dobiegła go muzyka. Musiał sprawdzić, skąd płynie, nie mógł się temu oprzeć. Teraz płacił za swoją pochopną decyzję.

Wszedł na ganek i usiadł na huśtawce, wprawiając ją w ruch jedną nogą. Rytmiczne poskrzypywanie zardzewiałego łańcucha rywalizowało z piskliwym zabim chórem. Luke niczego nie słyszał.

Myślał tylko o tym przeklętym pocałunku.

Ali zawsze najbardziej lubiła poranki. W dzieciństwie Audra sypiała do południa, Ali zaś budziła się, nim ptaki o świcie rozpocynały koncert i na długo przed tym, jak słońce wyjrzało zza wysokich drzew. W zimie siadała w bujanym fotelu przy szklanych drzwiach, pijąc poranną kawę i patrząc, jak światło oświetla lód. Teraz, gdy zrobiło się cieplej, wkładała szlafrok na piżamę i wychodziła z kawą na ganek.

Taki miała zwyczaj, nawet gdy nie jechała do Saybrook's.

Siedziała wygodnie w fotelu ogrodowym i piła pierwszą kawę, kiedy usłyszała najpierw głośny plusk, a potem lawinę przekleństw.

Zgadywała, kto tak przeklina i co jest powodem tego plusku. Ciekawość domagała się od niej jednak sprawdzenia tych domysłów. Z filiżanką kawy poderwała się na nogi i w kapciach ruszyła na plażę. Szła po piasku, mijając zarośnięte drzewami zbocze. Kierowała się w stronę sąsiedniego domu. Raptem stanęła jak wryta. Zobaczyła Luke'a na ganku domu babki, ociekającego wodą. Podejrzewała, że niechcący wpadł do jeziora, ale nie przyszło jej do głowy, że akurat w chwili, gdy ona dotrze do celu, Luke pozbędzie się przemoczonych ubrań. I to dokładnie wszystkich. Szybko odwróciła głowę, ale zdążyła coś zauważyć. Rozdrażniło ją to, więc zawołała:

- Czy to tatuaż?

Kątem oka dojrzała, że Luke aż podskoczył i nie zdołał przytrzymać ręcznika, którym owijał się wokół bioder.

- Może podejdziesz i się przekonasz?

Zignorowała go.

- Woda jest zimna, co?
- Lodowata - przyznał.

Kapcie miała wilgotne od rosy pokrywającej trawę i zielska na zboczu. Po paru metrach wejście na górę ułatwiały drewniane stopnie. Ali weszła do połowy schodków.

- Resztki lodu roztopiły się dopiero dwa tygodnie temu.
- Jak tylko zetknąłem się z wodą, stało się to dla mnie więcej niż jasne.

Przekrzywiła głowę.

- Co tutaj robisz tak wcześnie?
- Spędziłem tu noc.
- Tam? - Wskazała na dom.
- Tak.

Nie wiedzieć czemu wydało jej się to niemożliwe. Dawniej Luke był pozbawiony podstawowych udogodnień, ale ten bogaty mężczyzna na pewno od tego odwykł, wydelikatniał. Zresztą miał ładny apartament w hotelu opłacony do końca tygodnia. Wiedziała o tym, gdyż poprzedniego wieczoru dzwoniła do recepcji, by to sprawdzić.

- Nie ma tu prądu.
- Ani bieżącej wody - wtrącił z uśmiechem. - Dlatego byłem zmuszony improwizować.
- Czemu po prostu nie wróciłeś do Saybrook's?
- Wieczorem nie chciało mi się tam jechać, a rano uznałem, że wystarczy umyć się w jeziorze. Zapomniałem, że woda jest tak cholernie zimna. Chciałem tylko ochlapać twarz, ale pomost się zapadł. Woda jest tak zimna, że dech mi zaparło.
- Mimo to puściłeś niezłą wiązanę!

- Przepraszam. Nie chciałem ci przeszkadzać. - Wskazał na filiżankę i uśmiechnął się ujmująco. - To pewnie dla mnie?

Ali prychnęła.

- Marzenia ściętej głowy.

Luke nagle spowaźniał. Dzielilo ich sześć drewnianych stopni, lecz Ali mimo to spostrzegła, jak bardzo zmienił się wyraz jego oczu.

- Wolałabyś nie wiedzieć, o czym w nocy marzyłem.

- Twoje sny nic mnie nie obchodzą, chyba że mają coś wspólnego z polem golfowym.

Luke nieco się rozluźnił.

- Zabawne, że akurat o tym wspomniałaś. Myślałem jeszcze o twoim pomysle. Chciałbym dzisiaj obejrzeć ten teren, jeśli znajdziesz ze dwie godziny, żeby mnie oprowadzić.

Dwie godziny z Luke'em? Wykluczone. Zajmie się tym Dane lub Audra.

- Wybacz, ale nie wybieram się dzisiaj do hotelu. Prawdę mówiąc, mam tydzień wolnego.

To jednak Luke'a nie zniechęciło.

- Świetnie. W takim razie nie oderwę cię od jakiejś ważnej pracy.

- Twoja arogancja i egoizm... - Opanowała się i uznała, że zjadliwa mowa, jaką chciała wygłosić, to strata czasu. Powiedziała zwięźle: - Mam plany.

- Jakie plany? - Przeczesał włosy palcami.

Ali sama miała chęć je wygładzić, tylko dlatego że sterczały na wszystkie strony.

- Nie twój interes.

- Cóż, jak znajdziesz czas, wpadnij po mnie.

- Będziesz tutaj? - spytała ze zdumieniem. Nie mieściło jej się w głowie, że spędził noc w domu swojego dzieciństwa. Ale z pewnością sentymenty, jeśli nim kierowały, w świetle dnia osłabną.

Tymczasem Luke kiwał głową.

- Cały dzień. Zresztą spędzę tutaj większą część najbliższych kilku dni.

- I noce też?

Uśmiechnął się.

- Tego nie wiem. Jeszcze.

- Dlaczego?

- Staram się zrobić tu porządek. Znasz jakiegoś dobrego stolarza?

- Tom Whitey, oczywiście.

Na wyspie prawie wszyscy powierzali prace stolarskie Tomowi, podobnie jak każdy posiadacz łodzi odwiedzał marinę brata Toma, Joego. Rodzina Whiteyów była na wyspie instytucją.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

- Chcesz tutaj zrobić remont?

Czy to znaczy, że zamierza częściej bywać na Trillium? Zadrżała na samą myśl o tym, że kilka tygodni każdego lata Luke spędzi w jej sąsiedztwie, ale raczej z irytacji niż podniecenia, jak zapewniała się w duchu.

- Co nieco trzeba odświeżyć, zanim wystawię dom na sprzedaż. - Uniósł kąciki warg. - No i chyba będę musiał zbudować nowy pomost.

- Więc sprzedajesz dom.

Skinał głową, uciekając od niej wzrokiem.

- Myślałem też o podzieleniu parceli. - Wskazał na wodę, a potem na granicę lasu z plażą. - Mam tyle ziemi na nabrzeżu, że starczyłoby dla dwóch posesji.

Ali próbowała stłumić rozczarowanie. Ma do czynienia z człowiekiem interesu, który sporą część majątku zbił na nieruchomościach. Dlaczego tym razem miałyby nie brać pod uwagę potencjalnego zysku?

- To ładna parcela i dom z charakterem, choć nieduży - przyznała. - Nie zabraknie chętnych. Nie ma wiele domów na sprzedaż z widokiem na zachód ani na łądzie, ani na Trillium.

- Nie masz nic przeciwko temu, że ktoś tu zamieszka?

Ali wzruszyła ramionami, chociaż myśl o dzieleniu jej azylu z innymi nie budziła w niej entuzjazmu. Już i tak musiała znosić turystów i obozowiczów, którzy pojawiali się na otaczającej jej parcelę ziemi należącej do stanu. Gdyby miała pieniądze, sama złożyłaby Luke'owi ofertę.

- Ktokolwiek kupi ten dom, raczej nie będzie tu mieszkał przez cały rok. A przez weekend jakoś zniosę jego obecność - oświadczyła.

Z tymi słowami odwróciła się i ruszyła po schodach.

- Do zobaczenia! - zawołał za nią Luke.

Kiedy dotknęła stopami piasku, odparła:

- Żegnaj.

Tymczasem ledwie nalała sobie kolejną filiżankę kawy, Luke pokazał się na jej ganku i stukał natarczywie w szklane drzwi. Wciąż był obwiązany w pasie kwiecistym ręcznikiem swojej babki. W ręce trzymał ubrania, w których wpadł do wody.

- Czego chcesz? - zapytała, domyślając się celu jego wizyty.

- Mogłabyś wrzucić to do suszarki? - Miał sine wargi i gęsią skórę.

Ali życzyła mu powolnej i bolesnej śmierci, nie chciała jednak, by umarł z powodu hipotermii na jej ganku, rujnując jej idealny poranek.

- Wejdz, zanim dostaniesz zapalenia płuc.

Gdy Luke znalazł się wewnątrz, zdjęła swój obszerny szlafrok i podała mu go, biorąc od niego mokre ubrania.

- Włóż to.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- To jedyna z moich rzeczy, która będzie na ciebie pasowała - dodała, widząc jego minę.

- Dzięki.

Uśmiechnął się lekko i włożył szlafrok, który chwilę wcześniej otulał jej ciało. Cieszył się, że nie jest to różowy peniuar z falbankami, chociaż i tak przyjąłby go bez wahania. Nigdy w życiu nie było mu tak zimno.

Miękki materiał emanował ciepłem Ali i jej zapachem, wanilią, którą zapamiętał. Zresztą Ali wyglądała tak samo jak w jego wspomnieniach, choć nie do końca. Została w koszulce w paski i szerokich bawełnianych spodniach. Jedwabna bielizna nocna nie byłaby bardziej seksowna ani nie podkreślałaby lepiej jej drobnych piersi i zgrabnych nóg.

- Chcesz kawy? - zapytała.

- Proszę.

Poszła do kuchni, a Luke za nią, rozglądając się dokoła, podczas gdy ona wyjęła i napełniła kubek.

- Sporo pracy tu włożyłaś - zauważył.

Było to oględnie powiedziane. Kuchnia przeszła remont kapitalny. Zniknęły marszczone na taśmie zasłony i blaty z forniki, ulubione przez jej babkę. Ali zrobiła wszystko po swojemu - terakotowe ściany, granitowe blaty, szafki z drewna klonowego i rzymska roleta na oknie nad zlewem. Lubiała proste linie i odważne kolory, mimo to kuchnia była ciepła i przytulna, między innymi dzięki oprawionym w ramki rycinom przedstawiającym rozmaite rośliny, które wisały na ścianie obok stołu. W jego apartamencie garderoba

była większa niż ta kuchnia, a jednak nowocześnie urządzone apartament nigdy nie wzbudził w nim westchnienia zachwytu.

A tym razem westchnął.

Przypisywał tę nagłą melancholię nocy spędzonej w swoim dawnym łóżku. Niezależnie od dziesięcioletniej warstwy kurzu na meblach, przysięgłby, że czuje cytrynowy zapach pasty do mebli stosowanej przez Elsie Banning. Boże, jak on za nią tęsknił. Gdy rano się obudził, przykryty zatechłą pościelą i otulony wspomnieniami, odniósł nawet wrażenie, że lada moment usłyszy, jak babka krząta się po kuchni. A jednak na piecu nie skwierczał bekon, pokój zaś był ciemny i przygnębiająco cichy. Otworzył okna, nie tyle po to, by wpuścić świeże powietrze, co usłyszeć dźwięki natury. Cokolwiek zresztą, co przerwałoby tę ciszę.

Oczywiście przez lata natura zakradła się też do domu babki. Z półśmiechem powiedział:

- Chyba mam na strychu rodzinę szopów pracy. W środku nocy słyszałem, jak hałasują.

- Pod gankiem z tyłu domu były u was skunksy - odparła, nieudolnie kryjąc radość. - W zeszłym roku je tam widziałam. O mało mnie nie spryskały, jak wyrywałam chwasty.

- To miło, że ktoś korzystał z tego domu podczas mojej nieobecności. - Dopił kawę i wskazał na ekspres za jej plecami. - Mógłbym?

Ali odsunęła się na bok.

- Proszę.

Napełnił kubek i rzekł:

- Posprzątam.

- Mój ekspres?

- Nie. - Wypił łyk gorącego napoju, który parzył w język. - Mówię o domu. Zrobię tam porządek.

- Możesz kogoś zatrudnić.

- Muszę sam to zrobić. - Dotknął wciąż mokrych włosów. - Nie byłem w pokoju babki od dnia jej śmierci. Zamknąłem drzwi i nigdy tam nie wchodziłem. Muszę przejrzeć jej rzeczy.

- Pomogę ci, jeśli chcesz.

Nie spodziewał się tego. Ona chyba też nie, tak przynajmniej wynikało z jej miny. Czy jej uprzejma propozycja wypływała z poczucia obowiązku? Wolałby, żeby było inaczej.

- Dzięki, będę ci zobowiązany.

- Ja też za nią tęsknię. I za moją babcią. To były dobre kobiety, solidne, można było na nich polegać. - Położyła rękę na jego ramieniu i lekko je ścisnęła.

- Ali, ja...

Cofnęła rękę i odsunęła się od niego.

- Idę się ubrać. Jeśli jesteś głodny, w lodówce jest mleko, a w szafce znajdziesz płatki. Miski są tam gdzie zawsze. Czuj się jak u siebie.

Dobra, solidna, godna zaufania. Taka właśnie jest również Ali. Odprowadzając ją wzrokiem, Luke wiedział, że dziwny ucisk w żołądku zawdzięcza nie tylko tym jej cechom.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ali stała w sypialni, patrząc niewidzącym wzrokiem na zawartość szuflady komody. Emocje Luke'a wytrąciły ją z równowagi. W czasach, gdy się spotykali, Luke był bardzo powściągliwy w okazywaniu uczuć. A jednak teraz w jej kuchni, przynajmniej przez moment, jego ból był widoczny, niemal namacalny. Czowała go tak, jak czuje się gorąco asfaltu w środku sierpnia. Nawet na pogrzebie Elsie Luke zachował stoicki spokój i nie pozwalał jej podejść bliżej. Teraz nie musiał jej odpychać, sama się wycofała.

Poprzedniego wieczoru zachował się tak arogancko, że bez problemu odwróciła się do niego plecami. Teraz był w takim stanie, że nie mogła odmówić mu pociechy. Stała i patrzyła na poskładane, ułożone kolorami ubrania, i zastanawiała się, co w nią wstąpiło, że zaproponowała mu pomoc w porządkowaniu domu jego babki.

Westchnęła głęboko i wyjęła krótkie spodnie i gładki T-shirt. Pobiega trochę, by poranne powietrze usunęło z jej głowy pewne rzeczy i obudzone na nowo pożądanie.

Wróciła do pokoju. Luke siedział w jej ulubionym fotelu przy oknie, na stole obok stała pusta miska po płatkach. Luke trzymał kubek z gorącą kawą.

Odezwał się, nie odwracając głowy:

- Siedząc tutaj i patrząc na jezioro, można zapomnieć, że gdzieś istnieje jakiś inny świat. - Zaśmiał się. - Łatwo uwierzyć, że Wisconsin w ogóle nie istnieje.

Od czasu do czasu w jej głowie pojawiała się identyczna myśl, chociaż Green Bay znajdowało się tylko jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na zachód.

- Mówią, że zobaczyć znaczy uwierzyć.

Luke spojrział na nią.

- Idziesz pobiegać?

- Tak.

- Ja też biegam.

- Naprawdę? - Była zaskoczona. Od czasów liceum pokonywała średnio trzydzieści parę kilometrów w tygodniu, ale Luke nigdy nie chciał jej towarzyszyć.

- Zaraziłem się tym w Nowym Jorku. - Wzruszył ramionami. - Jak człowiek bez przerwy pracuje i jada w mieście, łatwo wpaść w niezdrowy tryb życia.

- Zdumiewające, ale tutaj mamy identyczne problemy - oznajmiła sucho. Uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem.

- Domyślam się.

- Wrócę za godzinę. - Przykłęła, by zawiązać buty. - Twoje ubrania na pewno wcześniej wyschną.

Luke uniósł brwi.

- Chcesz się mnie pozbyć. Mam zamknąć drzwi?

Ali westchnęła. Dzieląca ich przepaść znów powiększyła się o parę metrów.

- To jest Trillium. Tylko sezonowi goście zamykają drzwi na zasuwę.

Luke ściągnął brwi.

- Ty też powinnaś się zamykać, zwłaszcza że jesteś tu sama, a dokoła są ziemie stanowe.

Ali przekrzywiła głowę.

- Potrafię się o siebie troszczyć.

- Wszędzie może się zdarzyć coś złego.

Jego nieuzasadniona troska dziwnie ją wzruszyła, chociaż wolałaby, by ją obraziła i zdenerwowała.

- Zamykam się na noc - przyznała. - Zadowolony?

To ostatnie słowo zawisło pomiędzy nimi. Pięć niewinnych sylab nabrało nowego znaczenia, gdy Luke wlepił wzrok w jej wargi.

- Lepsze to niż nic - odezwał się i wstał. - Pozwolisz, że wezmę prysznic?

- Proszę bardzo.

Ali biegła, jakby ścigała ją sfora wściekłych psów, i zapłaciła za to. Po przebyciu pierwszego kilometra złapała ją paskudna kolka i nawet szybki chód sprawiał jej ból. Mimo to nie ustawała, dając Luke'owi czas, by wziął prysznic, włożył suche ubrania i wyniósł się z jej domu.

I rzeczywiście po powrocie już go nie zastała, co nie znaczy, że przestała o nim myśleć. Wciąż natykała się na coś, co go jej przypominało. Miska po płatkach stała na blacie obok kubka, z którego pił kawę. Opłukała je i włożyła do zmywarki. Wypłukała dzbanek do kawy i wyrzuciła fusy. Starła się pozbyć najdrobniejszych rzeczy, które świadczyły o wizycie Luke'a. W kuchni prawie jej się to udało, ale łazienka to zupełnie inna historia. Na stojaku tuż przy wannie na nóżkach obok jej ręcznika wisiał drugi niebieski ręcznik.

Zrzuciła wilgotne od potu ubrania. Wszedłszy pod prysznic, nie mogła znaleźć myjki. Sięgając po mydło, wyobraziła sobie, jak Luke używa tej samej kostki i stoi nagi w tym samym miejscu. Puściła zimną wodę. Drań dopiero co się pojawił, a ona już na jego temat fantazjuje.

Do południa przestawiła meble w przytulnym saloniku, spakowała zimowe ubrania i zamiotła ganek. Chciała jeszcze umyć okna wychodzące na jezioro. Była osobą aktywną i dlatego, nawet mając kilka wolnych dni, postanowiła spędzić je produktywnie. Rodzice często z niej żartowali, że jest zbyt zagoniona.

- Powinnaś mieć trochę czasu dla siebie - powtarzali podczas każdej rozmowy telefonicznej.

I co miałyby robić z tym czasem? Malować paznokcie czy nałożyć sobie maseczkę z jakiegoś zielonego paskudztwa? To właśnie robiła Audra, lecz Ali nie widziała w tym sensu. Tak przynajmniej uważała.

Spojrzała na swoje dłonie. Skórę miała zgrubiałą od pracy, paznokcie dla wygody krótko opiłowane. Minionego wieczoru te palce ścisnęły szerokie ramię Luke'a, a tępe końcówki paznokci wbijały się w jego twarde mięśnie. Westchnęła i poszła po drabinę.

Gdy wróciła, Luke siedział w fotelu na jej ganku. Przed laty zostawił ją bez skrpułów, a teraz trudno się go pozbyć.

- Znów tu jest - mruknęła.

Luke się uśmiechnął.

- Twoja gościnność nie pozwala mi zbyt długo trzymać się z daleka.

- Czego chcesz?

- To tendencyjne pytanie - odrzekł. Kiedy jęknęła, dodał poważnie: -

Moglibyśmy się przejść po ośrodku, jeśli jesteś wolna. Pogoda jest idealna, a ja chciałbym się tam rozejrzeć.

- Mówiłam, że mam urlop.

Wskazał głową na drabinę.

- Pracujący urlop?

- No to co? Nigdy nie lubiłam próżnować.

- Skoro tak, powinnaś pójść ze mną, w końcu chodzi o interesy.

Otworzyła usta, by odmówić, lecz zmieniła zdanie. On i tak nie przestanie jej tym zamećzać. Odparła z ciężkim westchnieniem:

- Miejmy to z głowy.

Kwadrans później stała obok swego samochodu w sportowych butach i czekała na Luke'a. On tymczasem podjechał po nią na harleyu.

- Chyba nie oczekujesz, że na to wsiądę? - spytała ostrym tonem, gdyż jakaś jej część marzyła o jeździe motocyklem. Jakaś jej część tęskniła za beztroską i dla odmiany pragnęła odrzucić rozwagę.

- Wsiadaj - kusił ją. - Będzie jak dawniej.

Słyszając tę obietnicę, Ali poczuła gorąco rozchodzące się po całym ciele. Usiłowała je ignorować i mimo wszystko zachować rozsądek. Powiedziała więc:

- Weźmy mój samochód.

- A gdzie twoja fantazja?

- Zniknęła mniej więcej w tym samym czasie co ty - odparła, unosząc brwi dla podkreślenia swoich słów.

Luke tylko się uśmiechnął.

- Daj spokój, Alice. Wyluzuj.

- Nie mów do mnie Alice.

Luke zapalił silnik. Doskonale wiedział, że Ali nie znosi pełnej wersji swojego imienia.

- Wsiądę, jeżeli włożysz kask - rzekła w końcu.

Myślała już, że wygrała, gdy tymczasem Luke sięgnął za siebie po kask przyczepiony do siedzenia. Zaczął go wkładać, lecz nagle się zawahał.

- Nie mam drugiego kasku. Na pewno chcesz, żebym to ja go włożył?

Ali wzięła z jego rąk kask, przeklinając pod nosem, i zapięła pod brodą pasek. Przerzuciła nogę przez siedzenie i usadowiła się za Luke'em.

Zamierzała trzymać się siedzenia daleko od Luke'a odsunięta. Kiedy jednak wjechali na wyboistą drogę, skończyło się na dobrych chęciach. Ali wylądowałyby na ziemi, gdyby nie chwyciła się koszulki Luke'a. Trzymała się

go mocno, a gdy wiatr przykleił koszulkę do brzucha Luke'a, musiała go objąć i oprzeć się o niego. Była do niego przyklejona połową ciała, a wibracje, jakie odczuwała, nie miały nic wspólnego z wibracjami motoru mknącego po porwanej koleinami drodze.

Po kwadransie tych cudownych tortur dotarli do hotelu. Ali natychmiast zeskoczyła z harleya, by znaleźć się jak najdalej od Luke'a, choć marzyła, żeby być jak najbliżej.

- Myślałam, że przespacerujemy się po terenie?

- Chciałbym się przebrać. - Zmarszczył nos. - Te ciuchy śmierdzą wodą w jeziorze.

A ona myślała, że pachną nim.

- Szybko się uwinę. Jak chcesz, możesz poczekać w moim apartamencie.

Widząc jego uśmiech, potrząsnęła głową.

- Zaczekam na dole, dzięki. - Walcząc z paskiem kasku, dodała: - Nadal jeździsz jak wariat.

Luke zsiadł z motocykla i stanął przed nią, tak jak robił to setki razy, gdy byli młodszy. Odsunął jej ręce, odpiął pasek i zdjął jej kask. Szczęśliwie przed wyjściem z domu spięła włosy, bo inaczej wiatr by je splątał. Luke położył kask na siedzeniu i przeczesał jej włosy palcami, przyciągając ją bliżej.

- Zawsze miałaś takie miękkie włosy - rzekł tak cicho, że przez chwilę myślała, że się przesłyszała.

Tymczasem na parking wjechał jakiś samochód, zakłócając im tę intymną chwilę i oszczędzając Ali konieczności odpowiedzi. Kiedy Luke cofnął ręce, zastanawiała się, co by mu odpowiedziała.

Szła do hotelu na miękkich nogach, chcąc ukryć się za barykadą recepcji, dopóki się nie pozbiera. Gdy weszli do holu, zastali tam Audrę. Pomachała do Luke'a, który skierował się prosto do windy, i dogoniła Ali.

- Byłaś na przejażdżce z Luke'em?

- Nie byliśmy na przejażdżce. Mamy coś do załatwienia - rzekła Ali, dumna, że mówi tak obojętnie, choć serce jej wali, a temperatura jej ciała rośnie. - Chcemy obejrzeć tereny przeznaczone na pole golfowe.

- Więc co tutaj robisz?

- On chciał się przebrać - powiedziała i natychmiast tych słów pożałowała.

Audra, rzecz jasna, uśmiechnęła się szeroko.

- Przebrać się? To znaczy, że nie spał w hotelu?

Właśnie dotarli do biura. Ali weszła do środka, nie odpowiadając. Audra wkroczyła za nią i zamknęła drzwi.

- Ciekawe, gdzie Luke spędził noc?

- W domu swojej babki - odparła Ali. - Przestań myśleć w kółko o jednym.

Usiadła za biurkiem i włączyła komputer, by sprawdzić pocztę. Miała nadzieję, że siostra zrozumie to i zniknie. Tymczasem Audra przycupnęła na rogu biurka - co nie było łatwe w jej wąskiej krótkiej spódnicy - i wzięła do ręki przycisk do papieru.

- Ciekawe. - Przeniosła przycisk z ręki do ręki. - Wolał spać w brudnym, zatęchłym domu bez bieżącej wody i prądu, bez kawy i jedzenia, niż w wygodnym apartamencie hotelowym. Co go do tego skłoniło?

- Może widok na jezioro. Może sentymenty. Nie pytałam - burknęła Ali, wstukując hasło.

- Chyba się domyślam.

Ali oderwała palce od klawiatury.

- Przestań.

- Co mam przestać?

- Nie nadawaj temu przesadnego znaczenia.

- Co się kryje pod tym „to”? - Chłodny ton Ali nie zrobił na Audrze wrażenia. - Czy coś zaszło między wami?

- Nie, jasne, że nie. - Ali była przekonana, że się czerwieni. - To znaczy, całowaliśmy się. Ale to nic.

- Nic? Okej. Skoro tak twierdzisz.

- Tak twierdzą! - krzyknęła Ali, uderzając dłonią w biurko. - Nie jestem już dziewczyną, która całuje ziemię, po której on chodził.

Audra zmarszczyła czoło.

- Nie przypominam sobie, kochanie, żeby to było tak jednostronne. On też cię wielbił i adorował.

- Mimo to... - Mimo to wyjechał. Ali otrząsnęła się z przykrych wspomnień. - To bez znaczenia. Luke przyjechał tutaj w interesach. Żadne z nas nie jest zainteresowane powrotem do przeszłości.

- No nie wiem. - Audra ściągnęła wargi, po czym podjęła: - Kiedy pomagał ci zdjąć kask, sprawiał wrażenie mocno zainteresowanego.

- Śledziłaś nas?

- Proszę cię, nie śledziłam. Byłam w holu. Usłyszałam motor i byłam ciekawa, czy to Luke, bo rano nie widziałam jego motoru na parkingu.

Normalna ludzka ciekawość. Wyjrzałam przez okno. - Audra się uśmiechnęła.

- Trochę się zdziwiłam, widząc cię na harleyu, a obejmowałaś Luke'a tak, jakbyś nie zamierzała go puścić.

- Robiłam wszystko, żeby nie spaść. On w dalszym ciągu pędzi jak szalenciec.

- Skoro tak mówisz...

- Nie masz nic do roboty?

- Właśnie idę na lunch z Sethem. - Audra wstała z uśmiechem. - Do domu. To będzie długi lunch.

Ali przewróciła oczami.

- Nie chcę tego słyszeć - mruknęła. - Naprawdę nie chcę.

Ali uparła się, by zostawili motor na parkingu i poszli obejrzeć teren piechotą, mijając domki kempingowe. Dużą część tego obszaru porastał gęsty las, głównie dęby i cedry, których zapach unosił się w powietrzu. Pod stopami Ali i Luke'a skrzypiały suche liście i spróchniałe drewno. Przedzierając się przez paprocie, które właśnie wystrzeliły do góry, przestraszyli dwa jelonki.

Te widoki, dźwięki, a nawet zapachy wywołały w Luke'u nostalgię. W Nowym Jorku mówił sobie, że mu tego nie brak. Że Central Park zaspokaja jego potrzebę kontaktu z naturą. Ale teraz oddychał głęboko, zadowolony. Może powinien jeszcze raz przemyśleć pomysł sprzedaży domu babki.

Spojrzał na Ali. Jej twarz rozświetlało miękkie światło przedzierające się przez drobne listki. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby jej oświadczył, że kilka razy w roku zamierza odwiedzać wyspę.

- Co tak patrzysz? - zapytała ostro.

- Masz pajęczynę we włosach.

Na takie stwierdzenie nowojorskie bywalczyńce narobiłyby potwornego wrzasku. Ali tylko przeczesła włosy palcami, a potem wskazała na gęsto rosnące drzewa.

- Tam płynie niewielki strumień. W lecie prawie całkiem wysycha, ale może stwarzać pewne ryzyko.

A więc ona myśli tylko o interesach. Luke postanowił pójść w jej ślady.

- Wycięcie tych drzew byłoby kosztowne - zauważył, podnosząc wzrok.

- Zapewne. Ale ja chciałabym, żeby ten teren zachował jak najwięcej ze swojego charakteru. Żeby alejki były dość szerokie, żeby gra sprawiała

graczom przyjemność, a równocześnie żeby nie zamieniać tego w łakę. - Luke na widok jej promiennej twarzy wstrzymał oddech. - Będzie niewiarygodnie pięknie.

- Niewiarygodnie - powtórzył cicho, a potem się zaczerwienił, gdy Ali na niego spojrzała. - A właśnie, musimy jakoś nazwać to pole.

- Już nad tym myślałam. - Zerwała liść z pobliskiego krzaka. Na jej twarzy malowało się teraz wahanie.

- I?

- Moglibyśmy je nazwać Buntownikiem.

- Na cześć kogoś, kogo znasz?

Uniosła kąciki warg w półuśmiechu.

- Znam dwie takie osoby, prawdę mówiąc.

- Tak? A co na to Audra?

- Jeszcze z nią nie rozmawiałam. Chciałam najpierw ustalić to z tobą.

Luke zaśmiał się.

- Mnie to odpowiada.

Buntownik. Tak, był kiedyś buntownikiem. Audra też zasługuje na to miano. Jakie to dziwne, że oboje znaleźli się tu z powrotem, chociaż kiedyś marzyli tylko o tym, by stąd uciec. Oczywiście, on nie zostanie tutaj długo.

Dotarli do wysypanej żwirem drogi wiodącej z powrotem do ośrodka. Była to prywatna droga, a jednak z boku stał jakiś samochód, częściowo schowany w paprociach.

- Ładny wóz - stwierdził Luke. - Nie sądziłem, że miejscowi jeżdżą na obcych numerach.

- Bo nie jeżdżą.

- Więc to jakiś gość?

- Może. - Ali zmarszczyła czoło.

Wracając do hotelu, zastanawiała się, co na tej drodze robił mercedes Bradleya Townsenda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz rano umyła połowę okien w domu. Normalnie włączyłaby muzykę przy tak nudnej pracy, ale tym razem nie było takiej potrzeby. Zza wzniesienia dochodziło miarowe walenie w bębny i jęk elektrycznej gitary.

Tego ranka Luke przyjechał wcześniej. Słyszała warkot motoru, czekając, aż kawa się zaparzy. Wkrótce potem dojrzała furgonetkę Toma Whiteya, który niespiesznie podążał tą samą drogą. Najwyraźniej Luke zaczął realizować swój plan napraw, zanim wystawi dom na sprzedaż.

Myjąc okna, słyszała, jak Bruce Springsteen ryczy: Born in the USA. Luke zawsze lubił tego rodzaju muzykę, schrypnięte głosy z charakterem. I nastawiał ją głośno. Bruce był jego ulubionym wykonawcą, ale to nie koniec. Pewnie tylko ona wiedziała, że Luke ma słabość do Franka Sinatry.

Żartowała z niego bezlitośnie, kiedy pewnego popołudnia wpadł do domu jej babki, wołając, że dokonał epokowego odkrycia. Buntownik Luke Banning nucił pod nosem melodie z lat pięćdziesiątych. Co powiedzieliby jego kumple? Miał wówczas dziewiętnaście lat, był atletyczny i porywczy. Ona miała lat szesnaście i była zafascynowana nieznanym dziwnym dreszczem, jaki przebiegł jej po plecach, gdy Luke wziął ją na ręce i zaniósł nad jezioro.

Wrzucił ją do wody z tego samego pomostu, który się pod nim zapadł minionego ranka. Wtedy stał na jego końcu i pękał ze śmiechu, gdy jej głowa ukazała się nad powierzchnią wody. Kiedy jednak z trudem brnęła w stronę

brzegu, a biała koszulka i krótkie spodnie przykleiły się do jej ciała, raptem przestał się śmiać.

W wieku czternastu lat Audra nosiła już miseczkę C i chłopcy z liceum pożerali ją wzrokiem. Figura szesnastoletniej Ali nie uległa tak znaczącym przemianom, wciąż jednak pamiętała szeroko otwarte oczy Luke'a, który czym prędzej odwrócił od niej wzrok. Rumieniec oblał mu twarz i szyję, zaczął coś mówić, a potem biegiem ruszył do domu. Ali wiedziała z pewnością, jaką mają dziewczęta przeżywające pierwszą miłość, że nigdy nie będzie nikogo takiego jak Luke.

- Myślisz o mnie?

Tak się przestraszyła, że omal nie spadła z drabiny przystawionej do ściany domu.

- Chryste! Nie skradaj się tak i nie strasz ludzi - warknęła bardziej zirytowana wspomnieniami niż jego niespodziewanym najściem. Odłożyła rolkę ręczników papierowych i płyn do mycia okien i zeszła na dół. - Czego chcesz? - spytała dość uprzejmie.

- Tom postanowił skończyć na dzisiaj. Wyławialiśmy z wody połamany pomost i wbił sobie drzazgę w palec. Miałabyś ochotę na lunch? - Uśmiechnął się. - Ja zapraszam.

- Naprawdę jestem...

- Zajęta? - Zerknął na drabinę. - To nie może poczekać?

- Chcę dzisiaj skończyć.

- Zrobisz sobie chyba przerwę na lunch? I może zjesz ze mną?

Odwdzięczę ci się za wczorajsze śniadanie. - Puścił do niej oko. - Poza tym Tom opowiadał mi ciekawe rzeczy.

Ali wiedziała, że to wabik. Przeklinając się w duchu, zapytała jednak:

- Jakie rzeczy?

Luke wzruszył ramionami.

- Plotki, jakie krążą na wyspie o tym twoim znajomym deweloperze.

- Wypytywałaś Toma o Bradleya Townsenda? - spytała głośniejszym głosem. - Kto ci dał prawo wtrącać się w moje życie?

- Nikogo nieypytywałem. Tom sam zaczął. - Na widok jego niefrasobliwego uśmiechu zacisnęła zęby. - Wiesz, że na wyspie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

Owszem, wiedziała o tym. Teraz ona też była tymi wiadomościami zainteresowana.

- Daj mi pół godziny.

Wzięła prysznic, po czym przebrała się w spodnie khaki i granatowo-zielony pulower. Przejrzała się w lustrze w sypialni. Wyglądała jak gracz w golfa, który zamierza trafić piłeczką do pierwszego dołka, albo jak uczennica prywatnego liceum dla dziewcząt.

Czasami żałowała, że nie potrafi się modnie ubrać, ale najbardziej lubiła proste klasyczne linie. Odpowiadały jej charakterowi - zazwyczaj, bo od czasu do czasu miała ochotę na odrobinę szaleństwa, żeby choć trochę naruszyć owo status quo.

Na przykład w tej chwili, gdy Luke podjechał po nią na motorze. Z błysku w jego oczach wynikało, że spodziewał się sprzeciwu z jej strony. A zatem włożyła kask, zapięła go, przerzuciła nogę przez siedzenie i mówiąc sobie, że robi to wyłącznie dla bezpieczeństwa, objęła Luke'a z całej siły.

Kiedy dotarli na parking pubu Sandpiper, pożałowała swojej spontaniczności. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to kolejne plotki. Z restauracji wyszedł właśnie Joel Norville, a za nim jego żona Courtney.

Luke i Conlanowie chodzili z nimi do szkoły. Courtney, z domu Lords, była cheerleaderką szkolnej reprezentacji i słynęła ze złośliwych plotek, a także umiejętności robienia szpagatu. I pozostała plotkarą.

Ali wiedziała, że Courtney jest podła, mimo to uważała, że swoją szczytową formę osiągnęła w liceum. Tuż po maturze wyszła za mąż za Joela, a pięć miesięcy później urodziło się pierwsze z trójki ich dzieci. To były jedyne liczące się sukcesy Courtney. Jeśli chodzi o Joela, to gdyby jego ojciec nie zajmował się naprawami instalacji wodno-kanalizacyjnych na łądzie, Joel miałby poważny problem ze znalezieniem pracy. Ali nie znała bardziej leniwych osób niż ci dwoje. O ironio, w szkole Courtney i Joel z niemal sady- styczną przyjemnością pastwili się nad Luke'em z powodu jego sieroctwa i pozycji społecznej.

Teraz uśmiechali się, jakby przewodniczyli komitetowi powitalnemu.

- Luke Banning! - zawołała Courtney.

- Hej, miło cię widzieć, chłopie - wtórował z entuzjazmem jej małżonek.

- Witajcie, Courtney i Joel.

Luke uścisnął im dłonie, kiwając uprzejmie głową.

- Prawdziwy rolex? - spytał bezczelnie Joel, obracając rękę Luke'a.

Luke uśmiechnął się nieznacznie.

- Kupiłem go od ulicznego handlarza w Nowym Jorku. Dwadzieścia dolców. A wygląda na prawdziwy, co?

Ali z trudem powściągnęła uśmiech, kiedy Joel zmarszczył z zakłopotaniem brwi.

- Cześć, Ali - powiedziała tymczasem Courtney, jakby dopiero ją zauważyła.

- Witaj. - Grzeczność kazała Ali spytać: - Jak wasze dzieci?

Courtney prychnęła.

- Och, doprowadzają mnie do szału, ale je kocham. Cieszę się, że urodziłam je tak wcześnie. Słyszałam, że kobiety po trzydziestce mają problemy z zajściem w ciążę. A skoro o tym mowa, czy Audrze już się poszczęściło?

Ali czuła, że coś się w niej gotuje.

- Nie ośmieliłabym się jej zapytać.

Niestety do Courtney nie dotarła zawarta w tych słowach subtelna krytyka.

- Wiesz - podjęła, opierając ręce na pełnych biodrach i dyskretnie wciągając brzuch. - Słyszałam też, że kobiety, które rodzą w późniejszym wieku, trudniej wracają do figury.

- Moja mama nie miała z tym problemu - odparła oschle Ali. - Nawet po urodzeniu bliźniaczek.

- Cóż, tak czy owak Audra nie powinna z tym zwlekać. Jajeczka nie młodnieją. - Courtney uśmiechnęła się wrednie. - Oczywiście, skoro jesteście bliźniaczkami, ciebie też to dotyczy.

Ali szukała w myślach ciętej riposty, kiedy Courtney przeniosła uwagę na Luke'a. Usatysfakcjonowana stwierdzeniem, iż zegar biologiczny Ali tyka coraz szybciej, zauważyła:

- Jesteś przystojny jak zawsze, Luke. Coś mi się zdaje, że dwa miesiące temu czytałam w jakiejś gazecie, że się prawie zaręczyłeś. Wciąż jesteś wolny?

- Nie wierz wszystkiemu, co wypisują brukowce - upomniał ją. - Większość z tego to kłamstwa i wymysły.

Oczy Courtney zaświeciły się jak oczy dziecka na widok choinki.

- Mam kuzynkę, która strasznie chciałaby cię poznać.

- Nie zostanę tu na tyle długo, żeby umawiać się na spotkania.

- Poczta pantoflowa twierdzi co innego - rzekła Courtney. - Podobno jesteś zainteresowany jakąś inwestycją, zdaje się, że ośrodkiem. Cała wyspa o tobie mówi, pewnie uszy cię pieką - dodała z lubieżnym, a równocześnie chytrym uśmiechem.

- Więc nic się tutaj nie zmieniło. - Sarkazm w głosie Luke'a wywołał nerwowy śmiech małżonków.

- Przepraszamy, ale wybieramy się na lunch - oznajmiła Ali.

- Więc i to się nie zmieniło? - spytała Courtney i dodała prędko: - Och nie, prawda. Słyszałam, że się z kimś spotykasz. Z kimś z lądu, o ile pamięć mnie nie myli.

- Chodź, Courtney. Muszę wracać do pracy - rzekł Joel i podciągając spodnie, oświadczył z dumą: - Jestem współwłaścicielem firmy mojego ojca. Dzisiaj pomagam mu w robocie na północnym brzegu. W ciągu kilku lat powstało tam sporo nowych domów. To bardzo dobrze dla naszej firmy.

- Z pewnością - zauważył Luke.

- Dziś rano wpadłem na poczcie na Toma Whiteya. Mówił, że był w domu twojej babki, bo robisz tam jakiś remont. Jakbyś potrzebował hydraulika, daj znać.

- Na pewno.

Wreszcie sobie poszli. Ali domyślała się, że Norville'owie to nie jedyne osoby, które do nich podejda. Gdy tylko zajęli miejsca w boksie na tyłach pubu, z Luke'em przywitało się sześciu mieszkańców wyspy.

Nawet szeryf Curt Dolan chciał uścisnąć mu dłoń. Zachowywał się tak, jakby dawniej, gdy był zastępcą szeryfa, nie wypisał mu sześciokrotnie mandatów za przekroczenie prędkości i nie groził mu więzieniem za drobną szarpaninę na przystani. Pozostałe dzieciaki puścił bez słowa, Luke'a zaś zakuł

w kajdanki, wsadził na tył radiowozu i zawiózł do komisariatu, gdzie dręczył go przez dobrą godzinę, nim oddał go w ręce babki.

Teraz, starszy już mężczyzna, trzymając w dłoni rondo służbowego kapelusza, stwierdził;

- Zawsze wiedziałem, że zostaniesz grubą rybą.
- A mnie się wydawało, że twoim zdaniem wyląduję za kratkami -

odparował Luke.

Ali kopnęła go lekko pod stołem. Szeryf zakasłał, a jego policzki oblały się czerwienią. Zanim się oddalił, rzekł znacząco:

- A przy okazji, jazda na motorze bez kasku jest nadal wbrew prawu.

Kara jest niemała, ale rozumiem, że teraz stać cię, żeby ją zapłacić.

- Owszem.

Po odejściu Dolana Ali zapytała:

- Musiałeś robić sobie z niego wroga? Jest teraz szeryfem.
- Szeryfem? To jasne - zadrwił Luke. - I co będzie?
- Może aresztuje cię za arogancję.

Luke roześmiał się głośno, a siedzący przy sąsiednich stolikach goście odwrócili głowy. Powiedział ciszej:

- Wierz mi, że Dolan nieraz chciał to zrobić.
- Nigdy cię nie lubił - przyznała Ali.

Luke'a opuścił beztroski nastrój.

- Kiedyś słyszałem, jak mówił mojej babce, że jeśli mnie nie dopilnuje, spotkamy się w sądzie. Ja z nogami skutymi łańcuchem, a on jako świadek oskarżenia.

- Wciąż nie daje ci to spokoju?

- Nie, już o tym nie myślę. - Mówiąc to, zacisnął palce na papierowych torebeczkach z cukrem, aż pękły i cukier wysypał się na stolik.

Zerknął na Ali, jakby chciał ją ostrzec, by nie wygłaszała komentarza. Ali sięgnęła po jadłospis i studiowała go przez chwilę.

- Pewnie jest ci miło, że tyle osób bije się teraz w piersi na twój widok.

Gdy podeszła kelnerka i przyjęła od nich zamówienie, Ali zmieniła temat na bezpieczniejszy. Luke słuchał jednym uchem, jak mówiła o poziomie wody w jeziorze i o tym, co oznaczają wyższe ceny paliwa dla zbliżającego się sezonu turystycznego.

Ona mówiła, a on myślał o ludziach, którym przyszło wypić piwo, którego nawarzyli. Niezależnie od nonszalanckiej odpowiedzi na pytanie Ali powrót na wyspę głęboko go poruszył. Szczęśliwie spotykał się teraz z szacunkiem, a nawet podziwem mieszkańców. Łatwiej było strawić to niż litość i odrazę, jakich doświadczał w dzieciństwie i młodości. Co prawda gdy był nastolatkiem, w pewnym stopniu zasługiwał na pogardę. Świetnie pasował do stereotypu łobuza przekraczającego dozwoloną prędkość na rozpędzonym motocyklu.

Tylko parę osób dostrzegało w nim coś poza buntem. Podniósł głowę. Ali do nich należała. To jeden z powodów, dla których się w niej zakochał.

Kiedy poruszyła się na krześle, zdał sobie sprawę, że wlepią w nią wzrok.

- Miałeś mi opowiedzieć o plotkach na temat Bradleya - przypomniała.

Bradley Townsend. Luke poczuł nerwowy tik. Samo nazwisko tego człowieka brzmiało jak dwudziestoczerokaratowe złoto. Luke też zgromadził spory majątek, a jednak czasami miał wrażenie, że nigdy nie będzie wart więcej niż platerowy półmisek.

Nie wydawał pochopnych sądów, zwłaszcza że sam zbyt często padał ich ofiarą. A jednak to, co usłyszał od Toma tego ranka, dawało mu podstawy, by jak najgorzej myśleć o mężczyźnie, z którym spotykała się Ali.

Kelnerka przyniosła zamówione dania, burgera i frytki dla Ali oraz okonia w cieście i słynny miejscowy coleslaw dla Luke'a. Boże, jak on za tym tęsknił na dalekim Manhattanie!

- No i? - nalegała Ali.

- To nie plotka. Tom wspomniał, że opinia tego dewelopera pozostawia wiele do życzenia. Chodzi głównie o to, że nie dba o środowisko.

Wziął frytkę z jej talerza. Nie robił tego od lat, ale kiedyś miał taki zwyczaj. Nie wyobrażał sobie, co powiedziałyby kobieta z towarzystwa, gdyby tak skradł frytkę z jej talerza. Oczywiście, w żadnej z restauracji z nową kuchnią francuską, gdzie obecnie jadał, w menu nie było frytek. Ali zmarszczyła czoło i klepnęła go po rękę.

- Oskarżasz go o nielegalne działania? Istnieje mnóstwo stanowych regulacji prawnych dotyczących zabudowy, zwłaszcza na terenie Wielkich Jezior.

- Nie oskarżam go o działanie wbrew prawu, i sądzę, że Tom nie to miał na myśli. Ale oboje wiemy, że można trzymać się litery prawa, równocześnie omijając ducha. - Wypił łyk coli. - Po prostu nie chciałbym, żeby robił interesy na Trillium.

Ali machnęła ręką.

- Bradley nie interesuje się wyspą.

- Otóż się interesuje. Kiedy ośrodek został wystawiony na sprzedaż, stanął do przetargu.

- Nieprawda.

- Tak słyszałem.

- Od kogo? Od Toma Whiteya?

Nie chciał przyznać, że po rozmowie z rzemieślnikiem wykonał kilka telefonów. Łatwo było potwierdzić informacje Toma, ale wątpił, by Ali ucieszyła się z wyników jego śledztwa.

- Kupiliście ośrodek za grosze głównie dlatego, że poprzedni właściciele woleli, aby został w rękach kogoś stąd. Ale pomijając kwestię nostalgii, każdy z zewnątrz przeczuwa, że jest tu potencjalny dochód.

Ali potrząsnęła głową.

- Więc Bradley spotyka się ze mną tylko dlatego, że chce mieć udziały w Saybrook's? Tak trudno ci uwierzyć, że przystojny zamożny mężczyzna może się mną interesować?

Luke wyczuł, że jest urażona, i zrobiło mu się przykro.

- Nie, Ali. Oczywiście, że nie. Ja tylko... uprzedzam cię. Ostrzegam. To wszystko.

- Ludzie ostrzegali mnie przed tobą - przypomniała mu.

- Tak, wiem. A ty ich nie słuchałaś.

- Najwyraźniej powinnam była.

- Może - przyznał, uśmiechając się. - Ale cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

Ali wciągnęła powietrze, jakby rozważała jego słowa. Kiedy się jednak odezwała, wróciła do tematu dewelopera.

- Bradley interesuje się ziemią na lądzie na południe od Petoskey. Buduje tam na nabrzeżu apartamentowiec. Nie ma planów związanych z wyspą.

- Jesteś pewna?

Zawahała się, ale potem odparła:

- Tak, jestem.

- Ktoś w każdym razie węszy. Tom ma przyjaciela w urzędzie okręgu, który mówi, że ktoś wypytuje o ziemię, na której nam zależy. Wciąż nie mamy

pozwolenia na jej zakup. Być może ktoś chce kupić tę ziemię, a potem sprzedać ją nam z ogromnym zyskiem.

Ali oparła się i splotła ramiona na piersi.

- To nie Bradley.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że Luke'a to aż zabolalo. Skradł kolejną frytkę z jej talerza i zamoczył w ketchupie. Zanim włożył ją do ust, zapytał:

- Nie masz żadnych wątpliwości. Czy łączy was coś poważnego?

- Nie twoja sprawa.

Racja. Nie ma prawa zadawać jej osobistych pytań, mimo że minionego wieczoru dość entuzjastycznie oddała mu pocałunek.

Jednak znowu zapytał:

- To znaczy, że nie sypiacie ze sobą?

- Boże, ależ ty jesteś bezczelny.

- Jestem tylko ciekaw, bo Tom mówił, że byliście tylko raz czy dwa na randce. Więc raczej nie mieliście okazji...

Frytka trafiła go w nos. To było zresztą zdecydowanie lepsze, niż gdyby Ali go spoliczkowała. W końcu zasłużył sobie na to. Dlaczego on tak się z nią drażni? Czemu zadaje jej mnóstwo pytań, na które wolałby nie znać odpowiedzi?

Ali podniosła się z krzesła.

- Chyba już skończyliśmy.

Nie zdążył wyjąć banknotów z portfela i zapłacić, kiedy Ali zniknęła za drzwiami. Zostawił motocykl na parkingu i ruszył za nią, biegnąc drogą prowadzącą na przystań promów i główne skrzyżowanie na wyspie.

- Ali, zaczekaj!

Ona jednak maszerowała dalej.

- Zostaw mnie, nie mam ochoty z tobą gadać.

Dogoniwszy ją, chwycił ją za łokieć. Przysięgłby, że jej oczy ciskały błyskawice.

- Przepraszam, nie miałem prawa tak mówić.

- Nie miałeś żadnego prawa - zgodziła się drżącym głosem.

- Przepraszam - powtórzył. - Wracajmy do pubu. Odwiozę cię do domu albo do hotelu.

Ali tylko pokręciła głową.

- Ali, proszę. Nie mogę cię tutaj zostawić.

- Niby dlaczego?

- Ali.

Potrząsnęła głową i cofnęła się kilka kroków, zwiększając dystans. Nie była już zła. Teraz wydawała się smutna i zrezygnowana.

- Idź sobie, Luke. Zostaw mnie. Nie rozumiesz? Dobrze mi jest bez ciebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke wrócił do hotelu w paskudnym nastroju, po czym wybrał się na przejażdżkę harleyem. Czemu, do diabła, uczeplił się Ali? Jakie to ma znaczenie, z kim ona się spotyka? Czy z kim sypia? To już przeszłość, jego życie się zmieniło. Ali ma prawo do własnego życia. A jednak myśl, że sypia z kimś innym, sprawiała mu niemal fizyczny ból.

Ostatnią osobą, na którą miał ochotę wpaść w odnowionym hotelowym holu, był Dane. Brat Ali wypatrzył go w chwili, gdy Luke pojawił się w drzwiach, zupełnie jakby na niego czekał.

- Co się dzieje, do cholery? - warknął Dane. Stanął przed Luke'em, blokując mu drogę do wind. No tak, więc na niego czekał.

Dane, zazwyczaj opanowany i przyjazny, tym razem pałał złością. Byli mniej więcej tego samego wzrostu, Luke przewyższał go zaledwie o trzy centymetry. Ale Dane z zaciśniętymi zębami wydawał się wyższy i groźniejszy. Obaj przeżywali to samo, wracając pamięcią do przeszłości. Nie-raz kłócili się z powodu Ali. Luke założyłby się, że i teraz to ona jest przyczyną wzburzenia Dane'a.

- Rozumiem, że rozmawiałeś z siostrą.

- Tak. Jakąś godzinę temu zadzwoniła do mnie z kwaciarni Julie w pobliżu pubu. Chciała, żebym ją odwiózł do domu po lunchu z tobą i była bardzo wkurzona. Co się znów dzieje?

- Mieliśmy małą sprzeczkę.

- Jezu, Banning, ledwie tydzień temu przyjechałeś na wyspę. O co takiego musieliście się znów pokłócić?

W tym pytaniu kryło się wyzwanie, które Luke wolał zignorować.

- O nic - odparł. - To głupstwo, moja wina. - Schował ręce do kieszeni dzinsów, ale potem zapytał: - Co sądzisz na temat Townsenda?

Dane ściągnął brwi.

- A co Bradley Townsend ma z tym wspólnego?

Luke milczał, a Dane nagle się uśmiechnął.

- Więc z tego powodu się pokłóciliście. Chyba nie jesteś zazdrosny?

- Skąd - wykiął się Luke. To jakiś absurdalny pomysł mówił sobie, zaciskając pięści. - Ja tylko... nie podoba mi się ten facet, i tyle.

W jego własnych uszach zabrzmiało to pochwopnie. Przecież nigdy w życiu nie spotkał Townsenda. Nie posiadał mocnych dowodów na to, że ten człowiek ma złe zamiary. Nie dysponował żadnymi dowodami, a jedynie podejrzeniem miejscowego stolarza i własną intuicją objawiającą się uciskiem w żołądku, co trudno uznać za wiarygodne.

Poza tym związek Townsenda z Ali to, jak zwięźle poinformowała go ona sama, nie jego interes.

A jednak, kiedy Dane mruknął:

- Witam w klubie. - Luke poczuł satysfakcję.

- Więc ty też za nim nie przepadasz?

Dane odchrząknął.

- Nie ma znaczenia, co ja o nim sędzę.

Z jakiegoś powodu ta dyplomatyczna odpowiedź tylko dodała Luke'owi pewności siebie.

- Nie gadaj bzdur, Conlan. On umawia się z twoją siostrą. O ile pamięć mnie nie myli, jak dowiedziałeś się, że ją pocałowałem, chwyciłeś mnie za koszulę i groziłeś, że skopiesz mi tyłek, co zresztą było wątpliwe.

- Wtedy była dzieckiem.

- Miała siedemnaście lat.

- Była dzieckiem - powtórzył Dane. - Teraz jest dorosła. Sama o sobie decyduje.

- I nie przeszkadza ci ten facet, z którym się spotyka? Ten Bradley?

- Nie mówię, że mi nie przeszkadza - przyznał Dane, ale nim Luke zaczął triumfować, dorzucił: - Powiedziałem już, że mnie to nie obchodzi.

Luke stwierdził, że na razie zostawi ten temat.

- Wiem o czymś, co cię obchodzi.

Przekazał Dane'owi wątpliwości na temat Townsenda, jakimi podzielił się z nim Tom Whitey, oraz wyjawiał mu, że ktoś węszy w sprawie ziemi, którą oni chcą kupić.

Dane zmarszczył czoło.

- Niedobrze. Wciąż prowadzimy negocjacje co do ceny. Dziś rano miałem telefon od właściciela. Rozumiem, że dotarła do niego wieść o twoim przyjeździe i naszym spotkaniu, więc podwyższył cenę. Twierdzi, że ma inną ofertę.

Luke położył sobie dłoń na karku, rozmasowując napięte mięśnie.

- Tego się obawiałem. Postarajmy się o jakiś dokument na piśmie, i to szybko. Złożyłeś kontrofertę?

- Najpierw chciałem omówić to z tobą.

- Powinniśmy zapłacić mu tyle, ile żąda, i czym prędzej zabrać się do roboty. Bez tego kawałka ziemi Saybrook's może się pożegnać z szansą rozwoju. W sąsiedztwie ośrodka nie ma drugiej działki tej wielkości.

- Podejrzewasz, że Townsend maczał w tym palce?

Luke wzruszył ramionami.

- Jest deweloperem. Na jego miejscu byłbym tym zainteresowany, choćby po to, by kupić i sprzedać z zyskiem. Ali jednak uważa, że Trillium go

nie interesuje. Była na mnie wściekła, jak sugerowałem, że on ma coś w zanadrzu.

- O to się pokłóciliście?

Luke poczuł, że rumieniec oblewa mu policzki.

- Niezupełnie.

Dane znów patrzył na niego chłodno.

- Nie zwracaj jej głowy, Luke. Nie chrzań jej życia, skoro nie masz zamiaru zostać tu na stałe.

Z jakiegoś powodu Luke uznał za konieczne zauważyć:

- Mówiłeś, że Ali jest dorosła i sama o sobie decyduje.

- Tak, ale w tym wypadku robię wyjątek. Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Luke kiwnął głową i znowu poczuł dziwne sensacje w żołądku.

Dwanaście lat temu byli najlepszymi kumplami, ale już wówczas Dane skrycie martwił się, że Luke nie jest odpowiednim chłopakiem dla jego siostry. Teraz, mimo że Luke został multimilionerem, nastawienie Dane'a niewiele się zmieniło.

Ali nie widziała Luke'a przez dwa kolejne dni. Spodziewała się, że wpadnie na niego podczas weekendu, zwłaszcza że słyszała jego motocykl, ale Luke nie zajrzał do niej, a ona obiecała sobie trzymać się od niego z daleka.

W sobotę wybrała się na randkę z Bradleyem. Postanowiła dobrze się bawić i zignorować podejrzenia Luke'a, mimo że Bradley zaprzeczył, jakoby był na Trillium w minionym tygodniu. Gdy odwiózł ją do domu, Ali wytłumaczyła sobie, że tylko z powodu późnej pory i zmęczenia nie zaprasza go na drinka. Nie miało to nic wspólnego z Luke'em ani starą miłością, która jakoby odżyła.

W poniedziałek wróciła do pracy. Mimo kilku wolnych dni nie czuła się wypoczęta. Włożyła jedną ze swoich prostych spódnic, którą poprzedniego wieczoru skróciła o pięć centymetrów. Na nogach miała czarne buty pożyczone od Audry. Nie zapięła też bluzki pod szyję, tylko rozchyliła kołnierzyk, śmielej pokazując dekolt.

Spodziewała się, że siostra skomentuje te jej zabiegi żartobliwie, toteż nie zdziwiła się, gdy Audra gwizdnęła i zawołała:

- Chodź no tu, pokaż mi się.

Ali cofnęła się i stanęła w drzwiach, przyjmując głupią pozę. Potem ruszyła dalej, lecz Audra pospieszyła za nią i złapała ją za rękę.

- Nic nie mów - ostrzegła Ali.

- Co? Ładnie wyglądasz. - Audra ściągnęła wargi, oceniając ją wzrokiem.

- Zmiana długości spódnicy to ogromny plus, i buty mi się podobają, bo są moje. Ciekawe, kiedy dostanę je z powrotem?

- Kupię je od ciebie. Ile?

Audra rzuciła sumę, od której Ali zakręciło się w głowie.

- Za buty? Boże, jesteś szalona.

- Traktuję swoje obuwie z wielką powagą. Nie musisz mi płacić. Niech to będzie prezent. - Audra poprawiła siostrze bluzkę, rozpięła jeszcze jeden guzik, a potem zdjęła ze swojej talii dekoracyjny pasek i założyła go Ali. Potem cofnęła się i pokiwała głową z aprobatą.

- Teraz dobrze, ale nadal chciałabym zabrać cię na zakupy. Powinnaś zmienić garderobę. Najchętniej pojechałabym do Mediolanu, ewentualnie na Rodeo Drive, ale zgodzę się na wypad do Chicago w środku tygodnia. Co ty na to?

- Może.

Audra się uśmiechnęła.

- Uznam to za zgodę, bo kiedy proponowałam ci to poprzednio sześć razy, odmawiałś kategoriycznie.

- Jak sobie chcesz - rzekła Ali, ale potem uścisnęła rękę siostry. - Dzięki za pasek.

- Nie ma za co. Powodzenia.

To ostatnie słowo wydało się Ali niezrozumiałe do momentu, gdy otworzyła drzwi swojego gabinetu. Przypuszczała, że wpadnie na Luke'a, gdyż dotąd nie wymeldował się z hotelu. Nie oczekiwała jednak, że znajdzie go za swoim biurkiem, z nogami opartymi na blacie.

- Dzień dobry - rzekł z uśmiechem.

Ali zmarszczyła czoło.

- Jest poniedziałek, a ty siedzisz w moim fotelu. Co w tym dobrego? Niezrażony jej opryskliwym tonem wyciągnął rękę z kubkiem kawy.

- Audra mówiła, że zrzędzisz, dopóki nie wypijesz pierwszej kawy.

Ali zamknęła drzwi, postawiła torebkę na niskiej komodzie, a potem oparła się o nią.

- Czego znów chcesz? Podzielić się ze mną kolejnymi spiskowymi teoriami?

- Jestem ci winien za to przeprosiny... i za inne rzeczy, które powiedziałem o twoim, no tym, facecie. Przepraszam.

Ali straciła rezon, chociaż to samo mówił przecież, kiedy wybiegła z restauracji. Tłumaczyła sobie jednak, że nie wypła jeszcze tej nieszczęsnej kawy i dlatego tak trudno jej znaleźć właściwe słowa.

Sztywno kiwnęła głową.

- Przyjmuję przeprosiny. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę się zabrać do pracy.

- Ja też. Lecę do Nowego Jorku. Mam spotkanie ze współnikiem, właśnie ubijamy interes. Wracam wieczorem. W takim razie może zobaczymy się jutro.

Ali obdarzyła go, podobnie jak przed chwilą Audrę, równie dwuznaczną odpowiedzią.

- Może.

I podobnie jak Audra, Luke był z niej zadowolony.

Wróciła do domu późnym wieczorem. Przebrała się w wygodną bluzę i dzinsy i zaczęła szukać w kuchni czegoś do jedzenia. Wyglądało na to, że skończy się na kanapkach z tuńczykiem, chociaż stek z grilla byłby o wiele lepszy.

Kiedy wyszła wcześniej po pocztę, poczuła zapach pieczonej wołowiny i dym z węgla drzewnego niesiony chłodnym wieczornym wiatrem. Ślinka napłynęła jej do ust. Stwierdziła, że Luke wrócił. Pewnie był w domu swojej babki, może przeglądał jej rzeczy. To jego sprawa, powiedziała sobie, choć kiedyś przecież proponowała mu pomoc.

Właśnie ukroiła kilka kromek chleba, gdy Luke zapukał do jej drzwi kuchennych.

- Uznałem twoje „może” za zachętę i zapraszam cię na kolację, jeśli masz ochotę.

Ali splotła ręce na piersi i oparła się o framugę drzwi.

- Jeden posiłek w twoim towarzystwie zupełnie mi wystarczy. Wciąż cierpię na niestrawność.

- Myślałem, że już mi tamto wybaczyłaś.

- Wybaczyłam. To nie znaczy, że po raz kolejny zamierzam narażać się na tę nieprzyjemność.

- Nawet jeśli mogłabyś zjeść stek?

Zerknęła na puszkę z tuńczykiem i oblizwała wargi. W końcu co jej szkodzi? Jeżeli Luke ją zirytuje, w każdej chwili może wrócić do domu na piechotę.

- No to słucham.

- Mam dwa steki. Właśnie zdjąłem je z grilla, który kupiłem w mieście.

- Jak to wszystko przywiozłeś na harleyu?

Wzruszył ramionami.

- Dziś po powrocie na wyspę wypożyczyłem samochód. - Zerknął przez ramię na ciemne chmury. - Zbiera się na deszcz.

Ali nie miała ochoty rozmawiać o pogodzie.

- Wróćmy do steków. Jakie są?

- Średnio wysmażone.

Ali zaburczało w brzuchu, ale się nie poddawała.

- A co masz do steków?

Podrapał się w brodę.

- W tym problem. W delikatesach zabrakło ziemniaków sałatkowych, więc kupiłem gotową przystawkę, którą podgrzewa się niecałe dziesięć minut na płycie kuchennej.

- Przecież nie masz prądu.

- No właśnie.

Westchnęła z przesadą.

- Mam ziemniaki. Upiekę kilka w mikrofalówce i będę za dziesięć minut.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Masz może śmietanę i szczypiorek?

- Nie przeciągaj struny.

A jednak Luke, zbierając się do odejścia, spytał jeszcze:

- Nie znajdziesz u siebie przypadkiem składników do sałaty z sosem cezara?

Ali zmrużyła oczy.

- Boże, Banning. A masz przynajmniej talerze, sztućce i serwetki?

Luke zmarszczył czoło.

- Wszystkie pokryte grubą warstwą kurzu. I nie mam wody, żeby je umyć.

- Zapraszasz mnie na kolację, czy sam próbujesz wprosić się na posiłek?

Uśmiechnął się i zauważył:

- Nie liczę nic za mięso, i mam butelkę naprawdę dobrego beaujolais.

- Ale brak ci kieliszków, jak przypuszczam.

Przekrzywił na bok głowę.

- Owszem, nie mam też korkociągu. Elsie nie była miłośniczką napojów wysokowych.

- To może przynieś tutaj te swoje steki i wino, skoro ja muszę załatwić całą resztę. Tylko pamiętaj, że ja nie sprzątam.

- Czy to znaczy, że nie jesteś już na mnie zła?

Ali potrząsnęła głową.

- Nie. To znaczy, że jestem głodna i mam ochotę na stek, zwłaszcza że ktoś już go przygotował i za niego zapłacił, i na dodatek posprząta po kolacji.

Jedli przy kuchennym stole, nad którym wisiała lampa, rozpraszając ponurą szarość nadchodzącej nocy. Na zewnątrz zerwał się wiatr, brudząc kurzem i pyłem jej świeżo umyte okna. Na niebie wisiały ciężkie chmury. Wieczór był o wiele ciemniejszy niż zwykle o tej porze.

- Nadchodzi burza - mruknęła Ali, jedząc stek.

Luke nie żartował co do jakości mięsa: rozpływało się w ustach.

Wyrzwał przez okno.

- Nigdy nie lubiłem burzy.

Wiedziała o tym. To właśnie po burzy znaleziono ojca Luke'a na poboczu drogi. Zresztą Roger Banning nie zmarł tylko na skutek ataku żywiołu. Jego śmierć miała bezpośredni związek z wypiciem siedmiu szklanek whiskey w ta-wernie obok przystani.

Uderzył samochodem w drzewo, wyczołgał się z niego i usiłował iść do domu na piechotę podczas szalonej nawałnicy, która zerwała linie telefoniczne i większą część wyspy pozbawiła prądu. Nazajutrz znaleziono jego ciało w rowie. Stracił przytomność i utopił się w sporej kałuży. Luke miał wówczas dziewięć lat, był małym przestraszonym chłopcem. Burzową noc spędził sam w ciemności, czekając na ojca, przelęknięty, że ojciec opuścił go tak samo, jak zrobiła to niegdyś matka, która pewnego dnia wyszła z domu i nie wróciła.

Ali miała ochotę uścisnąć dłoń Luke'a, ale on tego nie potrzebował. Pomyślałby tylko, że się nad nim lituje, a on nie znosił litości. A zatem powiedziała:

- A ja bardzo lubiłam burze, jak byłam mała. Leżałam w łóżku, słuchałam fal rozbijających się na brzegu i wiatru szeleszczącego w liściach. I liczyłam sekundy dzielące błyskawicę od grzmotu.

Wydawało się, że Luke otrząsnął się z melancholii.

- Zawsze byłaś dziwnym dzieckiem - zauważył.
- Za to nie pomogę ci zmywać.
- W porządku. Zostawię brudne naczynia gosposi - zażartował.
- Masz gosposię w Nowym Jorku?

Skinął głową.

- I kucharza pewnie też?
- Tak, i kierowcę.
- Motocyklem też kieruje?

- Nie - zaśmiał się. - Samochodem. Rzadko mam okazję jeździć harleyem. W centrum jest za duży ruch i za dużo świateł, to przestaje być zabawne.

Czytała dziesiątki artykułów na temat jego życia na Manhattanie, które dzieliłaby z nim wyłącznie pod groźbą tortur. Widziała go też na towarzyszących artykułom zdjęciach, w szytych na miarę garniturach i wykrochmalonych koszulach, tak kompletnie innego niż ten nieokrzesany chłopak z przeszłości.

- Lubisz Nowy Jork?

- Bardzo. Nie wyobrażam sobie życia gdziekolwiek indziej. Czasami wydaje się, że to miasto to żywy organizm. Nieustannie wrze energią i życiem.

- To męczące.

- No cóż, tam jest inaczej niż na Trillium. Tutaj jest taka cisza. - Ścięgnął brwi, a ona zastanowiła się, czy w końcu zdał sobie sprawę, że na tym właśnie polega urok wyspy.

- Audra mówiła to samo o Los Angeles. Żadne z was nie potrafiło docenić, za co ludzie płacą kupę pieniędzy i pokonują setki kilometrów, żeby tutaj trafić.

- Co to takiego?

Wydawał się szczerze zainteresowany, a zatem odparła:

- Spokój. A na dodatek mogą podziwiać piękno natury i docenić jej nieustającą przemianę.

Luke przez chwilę milczał, a potem rzekł:

- Audra sprawia wrażenie szczęśliwej. Widocznie teraz życie na wyspie jej odpowiada.

- Sądzę, że nasyciła się tym, co oferuje Hollywood. Każdy, kto sięgnie po tablety, ma tego dość - stwierdziła cierpko Ali, wracając myślami do czasów,

gdy jej siostra z powodu swoich wybryków była obiektem plotek na całym świecie. - Oczywiście, chodzi też o Seta. On nie jest stąd, ale nie chce wyjechać. Zachwyił się wyspą. Właśnie skończyli budować duży dom na północno-wschodnim krańcu wyspy. Mówią, że chcą codziennie widzieć wschód słońca z okna sypialni.

- Miłość daje człowiekowi korzenie.

- Myślałam raczej, że dodaje skrzydeł. - Powoli powiodła palcem wokół brzegu prawie pustego kieliszka. - A ty zapuściłeś już korzenie w Nowym Jorku?

Luke uniósł kącik warg.

- Pytasz, czy mam kogoś?

- Nieważne - odburknęła.

- Nie, nie. Chętnie zaspokoję twoją ciekawość.

- Skoro ty wtrącasz się w moje prywatne sprawy, to ja mam chyba prawo wtykać nos w twoje.

- Tak, to sprawiedliwe. - Sięgnął po butelkę i dolał wina do kieliszków. - Nie jestem w żadnym poważnym związku.

Ali uniosła swój kieliszek i upiła łyk.

- Co rozumiesz przez poważny?

Nie wahał się, jak gdyby w kwestii płci przeciwnej miał bardzo określone opinie.

- Zaangażowanie emocjonalne i oczekiwanie tego w przewidywalnej wspólnej przyszłości.

Te słowa przygnębiły Ali. A równocześnie odnosiła wrażenie, że przegląda się w lustrze. Czyż jej życie osobiste nie wygląda identycznie? Z jednym znaczącym wyjątkiem.

- Rozumiem, że to nie powstrzymuje cię przed sypianiem z kobietami?

Luke wypił łyk wina i milczał.

- To dosyć chłodna logika - ciągnęła.

Wzruszył ramionami.

- Wolę myśleć o tych znajomościach jako o przelotnych związkach. Taka sytuacja mi odpowiada.

Powiedziawszy to, Luke zastanowił się, czy to prawda, tak samo jak moment wcześniej zastanawiał się, czy Manhattan nie stracił już dla niego trochę uroku.

Dotrzymał słowa i po kolacji posprzątał ze stołu. I choć od wielu lat zdarzało mu się co najwyżej opłukać miskę po płatkach śniadaniowych, stanął przy zlewie Ali, wyrzucił resztki z talerzy do kubła na śmieci, opłukał wszystkie naczynia i włożył je do zmywarki.

Zajęcie to przypomniało mu, jak w kuchni swojej babki pomagał po kolacji. Na jego twarz wypłynął lekki uśmiech. Elsie nie posiadała takich cudów techniki jak zmywarka. Ona zmywała, a Luke wycierał naczynia. Opowiadała przy tym rozmaite zabawne historyjki z dzieciństwa jego ojca. Chciała, by Luke zapamiętał Rogera Banninga takiego, jakim był, zanim alkohol zrujnował mu życie. Wszystkie jej wysiłki nie mogły jednak zmienić faktu, że sporo mieszkańców wyspy, patrząc na Luke'a, widziało w nim jedynie syna miejscowego alkoholika.

- Chyba już dość wypłukałeś ten talerz - zauważyła Ali, przerywając mu wspomnienia.

- Hm? - Odwrócił się do niej.

Wskazała głową talerz, który trzymał pod strumieniem ciepłej wody.

- Chyba jest już czysty.

- Och. - Zakręcił kurek i włożył talerz do zmywarki.

- Detergent jest pod zlewem. Tylko nie wlej zwykłego płynu do naczyń, bo będziemy brodzić w pianie jak w jakimś sitcomie.

- Mówisz z doświadczenia?

- Dane'a - rzuciła krótko.

Luke zaśmiał się głośno.

Kiedy włączył zmywarę, spojrzął na Ali. Siedziała przy stole z nogami opartymi na jego krześle i kończyła wino. Nie zdjęła nóg z krzesła, gdy do niego podszedł, więc wytarłszy ręce, Luke podniósł je, usiadł i położył sobie nogi Ali na kolanach.

Ali chciała je zdjąć, lecz on zaczął masować jej prawą stopę. Westchnęła i uległa tej niewątpliwej przyjemności. Luke z kolei znów zatonął we wspomnieniach. Tym razem nie dotyczyły jego babki, były bardziej zmysłowe, a nawet erotyczne.

Przesunął dłoń wzdłuż łydki Ali i zsunął jej skarpetkę, odkrywając gładką skórę. Potem zdjął skarpetkę. Boże, Ali miała przepiękne stopy, szczupłe i delikatne. Wciąż miała pomalowane na czerwono paznokcie, które przyciągnęły jego uwagę podczas spotkania w hotelu. Czy to było w zeszłym tygodniu? Zdawało mu się, że od jego powrotu na wyspę minęło całe życie.

Podniósł wzrok. Płowe oczy Ali były czujne, jej oddech przyspieszony. Pogłaskał podbicie jej stopy. Na ledwie dostrzegalny moment Ali opuściła powieki. Gdy podsunął do góry nogawkę jej spodni, szeroko otworzyła oczy. Luke uniósł nogę Ali i dotknął jej wargami, przesuwając się do pieprzyka tuż nad kostką.

Ali zalała fala gorąca. Miała wrażenie, że ta gorączka kipi w niej i wydostaje się na zewnątrz. Powinna się odsunąć, wstać, skończyć to... Mój Boże. To jest gra wstępna. Nie zrobiła tego jednak. Nie była w stanie. Sięgnęła

po wino z nadzieją, że na pozór zachowuje się nonszalancko, chociaż jej puls bił jak oszalały.

Luke dotknął językiem znamienia nad jej kostką. Wypreżyła się, rozlewając wino na przód swojej bluzki i o mały włos nie kopnęła Luke'a w brodę. Podniósł głowę z uśmiechem. W tej samej chwili zgasło światło, na szczęście, bo twarz Ali przybrała kolor wina.

- Zamoczę tę bluzkę, bo inaczej plama nie zejdzie - stwierdziła ledwie słyszalnym szeptem.

- Ali...

- Mam latarkę w szafce nad kuchenką, wyjmij ją, a ja się przebiorę.

Gdy chciała przejść obok niego, chwycił ją za rękę. Ledwie widziała jego rysy w ciemnej kuchni. Lekko uniósł brwi, przycisnął jej dłoń do warg i ucałował. Jego oddech był ciepły. Pamiętała to ciepło. Tak bardzo za nim tęskniła. Pogłaskała jego policzek szorstki od całodniowego zarostu, a potem nagle nie mogła się powstrzymać: pochyliła się i pocałowała go w usta.

Nie zamierzała posunąć się dalej. Ciemność szczęśliwie skrywała pożądanie malujące się na jej twarzy. Zanim zrobi coś, czego by potem żałowała, zakończy ten wieczór i pośle Luke'a do domu. To jest rozsądne rozwiązanie, jedyne po tym krótkim szaleńczym epizodzie. Tak myślała, tymczasem pożądanie Luke'a tylko podsycalo jej żądze. Kiedy zaczęli całować się namiętniej, Luke rozpiął jej bluzkę.

- Ali - szepnął, obsypując pocałunkami jej szyję.

Była zgubiona. Gdzieś zniknęła rozsądna kobieta, która jak mantrę powtarzała sobie: „Pomyśl dwa razy, zanim coś zrobisz”. Namiętność kusiła, przesłaniając wszystko. Ali zszokowała w równym stopniu ich oboje, siadając Luke'owi okrakiem na kolanach.

Praktyczność poszła w zapomnienie. Zdrowy rozsądek poszedł w zapomnienie. Wiedziała, czego chce. Minęło tyle czasu. Ponad dziesięć lat niespełnionego pożądanego - zżerało ją to, zżerało ich oboje. Luke rozchylił jej bluzkę i zawahał się, a wtedy Ali ujęła jego twarz w drżące dłonie i znów go pocałowała. Pod zasłoną ciemności była odważna, pieściła go i szeptem wypowiadała jego imię.

Potem się odchyliła, aż krawędź stołu wbiła się jej w kręgosłup. Luke nie potrzebował więcej zachęty. Właśnie rozpinał jej koronkowy stanik, kiedy lampa nad ich głowami najpierw zamrugnęła, a potem rozświetliła kuchnię, przywracając ich do brutalnej rzeczywistości.

Ali nie musiała widzieć swojego odbicia w oczach Luke'a, by wiedzieć, że w rozchylonej bluzce i ze zmierzwionymi włosami przedstawia sobą obraz nierozważnego zapamiętania.

O czym myślała? Że seks podczas awarii prądu nie liczy się, jakby go nie było? Dopiero co karciała Luke'a za swobodne życie seksualne. Cóż poza cierpieniem może przynieść jej ten seks?

Usiłowała jak najszybciej zejść z kolan Luke'a. Najchętniej wybiegłaby z kuchni, przerażona swoim zachowaniem, ale Luke jej na to nie pozwolił. Zachował się jak dżentelmen. Zapiął jej bluzkę, pomógł jej wstać, a potem wyszedł. I to dopiero złamało jej serce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do końca tygodnia jakimś cudem udało im się uniknąć spotkania. Ali nigdy tak się nie cieszyła ze zbliżającego się weekendu. W sobotę wieczorem była umówiona na randkę z Bradleyem. Zastanawiała się poważnie, czy jej nie odwołać. Po tym, co zaszło w jej kuchni z Luke'em, powinna tak zrobić. Ilekroć przypominała sobie, jak usiadła mu na kolanach i oparła się o stół, jej twarz purpurowiała.

Ostatecznie jednak nie odwołała randki. Z powodu wspomnień związanych z Luke'em odwołała ich zbyt wiele. Przez większą część minionych lat żyła jak w poczekalni, czekała na jego powrót, mówiąc sobie, że wyjeżdżając i zostawiając ją, popełnił największy błąd swojego życia.

Teraz wrócił, ale nie na dobre. Dał jej jasno do zrozumienia, że nadal jej pragnie, ale było też oczywiste, że nie żałuje wyjazdu z Trillium.

Nie wyobrażam sobie życia gdziekolwiek indziej, powiedział o Nowym Jorku.

Dla niego wyjazd nie był błędem. Dokonał wyboru. Podobnie jak Ali, która postanowiła zostać na wyspie, choć mogła za nim jechać albo przenieść się w zupełnie inne miejsce. Nie zrobiła tego, gdyż dla niej wyspa była czymś więcej niż kawałkiem ziemi i skał wystających z ogromnego jeziora na zachodniej granicy Michigan. Tu był jej dom, jej środek świata, miejsce, gdzie czuła się spełniona i spokojna.

Ali i Luke znów ze sobą rozmawiali. To nie zmieniało faktu, że dla niego Trillium nie było rajem, lecz więzieniem, wspomnieniem nieszczęśliwego dzieciństwa, od którego z radością się uwolnił. Powinno jej starczyć rozumu, by o tym pamiętać.

Tak więc Ali szykowała się na randkę.

Audra wpadła do niej w momencie, gdy wyszła spod prysznic.

Wparowała do łazienki i przysiadła na brzegu wanny, podczas gdy Ali suszyła włosy.

- Masz dzisiaj randkę?

- Bradley przyjedzie za pół godziny. Wybieramy się na kolację do hotelu.

Kolacja w Saybrook's to był jego pomysł. Nigdy tam nie był i chciał spróbować specjałów nowego szefa kuchni sprowadzonego z restauracji na lądzie, o którego Conlanowie długo zabiegali.

Audra zmarszczyła czoło.

- Kolacja z Bradleyem? Spotykasz się z nim dziś wieczorem?

- A z kim niby miałabym się umawiać na randkę? - spytała wyzywająco Ali.

- Myślałam tylko... Luke spędzał wieczory poza hotelem, więc zakładałam...

- Tom Whitey robi mu mały remont, a osoba, która miała nadzorować prace, chyba wyjechała. Luke chce sprzedać dom, może podzieli ziemię na kilka parceli.

- Kiedy... - podjęła Audra.

Ali nie dopuściła jej do głosu.

- Nic między nami nie ma. Nic - powtórzyła, oczami wyobraźni widząc scenę w kuchni ze wszystkimi detalami. W lustrze odbijała się jej zaczerwieniona twarz.

Audra uniosła brwi.

- Nie miałam pojęcia, że „nic” wywołuje takie rumieńce. Ali rozczesywała włosy grzebieniem, szarpiąc nimi bezlitośnie, zamiast je rozplątać.

- Zawsze będzie między nami jakaś... chemia - przyznała. - Ale nic więcej, a to za mało. - Łzy przesłoniły jej wzrok. - Co za cholerny kołtun.

Audra wzięła od niej grzebień i kazała jej usiąść na misce klozetowej. Rozczesywała włosy siostry pewnymi ruchami, spokojnie i delikatnie, od nasady aż po końce.

- Kochasz go od dzieciństwa - powiedziała.

- A teraz muszę zrobić następny krok - rzekła cicho Ali. - On go zrobił. I to dawno temu.

- Jesteś pewna?

Ali pokiwała głową.

- Aud, miałaś rację. Całkiem mi nie przeszło. Chyba nie zdawałam sobie sprawy, że żyję w pułapce przeszłości, dopóki on się nie pojawił. Ale teraz znowu go zobaczyłam i... można to nazwać zamknięciem.

Audra jęknęła.

- Powinam stuknąć was oboje głowami. Boże, nie wierzę. Zadaj sobie to pytanie, Alice, czy jemu przeszło? Dlaczego się nie ożenił? Facet ma tysiące możliwości.

- On nie jest zainteresowany poważnym związkiem.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Ali wzruszyła ramionami.

- Pewnie dlatego, że jego matka opuściła rodzinę, jak był dzieckiem.

Z ust Audry dobył się cichy okrzyk. Wymachiwała grzebieniem pod nosem Ali.

- Daj spokój tej pseudopsychologii. To bzdura, wiesz o tym. Luke nie ożenił się, bo wciąż cię kocha.

Ali podniosła się.

- Dokąd to?

- Ubrać się. Bradley zaraz tu będzie.

Audra westchnęła z afektacją.

- Więc co na siebie włożysz?

Czterdzieści minut później Audra odjechała, Ali zaś czekała na Bradleya na ganku od frontu. Spóźniał się, no i dobrze. Trudno powiedzieć, by czekała na niego niecierpliwie, chociaż musiała przyznać, że dzięki Audrze prezentowała się nieźle.

Nie spięła włosów. Audra pokazała jej, jak przy pomocy suszarki i okrągłej metalowej szczotki zapanować nad niesfornymi końcówkami. Potem zrobiła jej makijaż, upierając się przy nieco mocniejszej kresce na powiece. Wynik tych zabiegów przypadł Ali do gustu, choć oczywiście nie powiedziałaaby tego siostrze.

Gdyby była sama, włożyłaby bliźniak i spodnie khaki, ale Audra nie zgodziła się, by wychodziła z domu „ubrana jak nastolatka na wagarach”. Ostatecznie Ali wolała ulec siostrze, niż się z nią użerać.

Audra miała prawdziwy talent, jeśli chodzi o ciuchy. Tak dobrała klasyczne stroje Ali, że siostra wyglądała jak modelka. Wspomogła ją dodatkami - opróżniła swoją czarną torebkę i zdjęła buty. Ali miała na sobie prostą bluzkę, za to rozpiętą tak głęboko, że odsłaniała czarną koronkę koszulki, którą Audra wygrzebała w jej szufladzie. Czarna ołówkowa spódnica byłaby zbyt konserwatywna, gdyby nie czółenka w panterkę na wysokim obcasie, pożyczone od Audry, które dodały jej smaczku. Obcasy zaś dodawały Ali co najmniej pięć centymetrów wzrostu.

Kiedy Bradley spóźniał się, Ali postanowiła podlać niecierpki, które posadziła w donicach. Stwierdziła, że wygląda jak skrzyżowanie Marthy Stewart z Madonną, gdy na podjeździe pojawił się mercedes. Jak na wiosnę w Michigan, Bradley był nienaturalnie opalony. Porządnie zaczesał włosy i, jak

podejrzewała Ali, utrwalił fryzurę żelem. Miał na sobie beżowe spodnie, białą koszulę i granatową sportową marynarkę z inicjałami projektanta na kieszeni na piersi. Gdyby jeszcze dodać krawat typu ascot do jego rozpiętego kołnierzyka, wyglądałby jak członek ekskluzywnego klubu jachtowego.

Ali doszła do wniosku, że Bradley prawdopodobnie nie posiada ani jednej pary dżinsów i w życiu nie pędziłby na harleyu z włosami rozwianymi przez wiatr.

Innymi słowy, stanowi przeciwieństwo Luke'a. Swoją drogą wszyscy mężczyźni, z którymi umawiała się w ciągu minionej dekady, różnili się od Luke'a tak bardzo, jak dzień różni się od nocy.

Odsunęła od siebie tę myśl.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł Bradley. Jego spojrzenie powędrowało wzdłuż jej nóg i zatrzymało się na butach. - Wyglądasz olśniewająco.

Wyrażona tak otwarcie aprobata z jakiegoś powodu ją zaniepokoiła. Ali pożałowała, że dała się namówić Audrze na zmianę wizerunku.

- Dziękuję - odparła. - Jedźmy już. Mieliśmy rezerwację na osiemnastą. Przesunęłam ją na osiemnastą czterdzieści pięć.

Bradley uśmiechnął się krzywo i jeszcze raz przeprosił.

- Nigdy nie pamiętam, kiedy płynie prom.

- Nikt nie pamięta.

Prom odpływał o każdej pełnej godzinie od momentu, gdy stopniał lód na jeziorze, zaś w pełni sezonu turystycznego co pół godziny. Niezależnie od tego wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę odpływał, gdy tylko się zapełnił, w związku z czym rozkład był niewiele wart.

- To pewnie ryzyko związane z życiem na wyspie - zauważył Bradley.

- Wolę o tym myśleć jako o uroczym dziwactwie - rzekła dosyć wyzywającym tonem, co było głupie. Ale ona zawsze była lojalna wobec wyspy.

Bradley uśmiechnął się.

- Masz rację.

Otworzył drzwi samochodu. To nie będzie jazda na motorze, kiedy to czuje się wiatr we włosach i nie da się zamienić słowa. Przed nią stał elegancki sedan ze skórzanymi siedzeniami i muzyką Vivaldiego płynącą z urządzeń stereo.

Mimo spóźnienia Ali poprosiła, by pojechali dłuższą drogą przez las stanowy, a potem wzdłuż brzegu, skąd widać zachód słońca.

Minęli dom Elsie. Ali obiecała sobie, że nie będzie patrzeć w tamtą stronę, lecz coś przyciągało jej wzrok jak magnes. Nie zauważyła ani motoru Luke'a, ani furgonki Toma. Mały dom stał pogrążony w mroku.

- Czy to tu mieszkał kiedyś Luke Banning? - spytał Bradley.

Ali z poczuciem winy przeniosła na niego wzrok.

- Tak, mieszkał tu z babką.

- Dosyć prosta rodzina. Czytałem gdzieś, że jego ojciec zmarł wcześniej - zdaje się, że przedawkował leki - a matka wyszła po papierosy i nie wróciła.

- Jego ojciec zginął w wypadku. - Ali postanowiła ukryć prawdę. Nie mogła jednak skłamać na temat matki, która porzuciła rodzinę, więc zamiast tego powiedziała: - Wychowała go babka, cudowna kobieta.

- Dobrze go znałaś?

- Przyjaźnił się z moim bratem. - Pomięła swój intymny związek z Luke'em.

- Krążą plotki, że Banning inwestuje w Saybrook's i że chcecie rozbudować ośrodek.

Pytania Bradleya zaniepokoiły Ali.

- Wolałabym nie rozmawiać o pracy.

- Wybacz. Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie. Jestem po prostu ciekaw.

Po kilku minutach przed ich oczami pojawił się hotel w pełnej okazałości. Ali westchnęła. Jeszcze nie było całkiem ciemno. W różanym ogrodzie paliły się latarnie, a przez oszklone drzwi widziała zatłoczoną restaurację. Zazwyczaj nawet w sobotni wieczór w maju sala restauracyjna nie była pełna. Tym razem liceum z Trillium urządzało tutaj bal maturalny. Dużą liczbę stolików zajmowali młodzieńcy w smokingach i elegancko uczesane młode damy w sukniach bez ramiączek.

Audra również tam była. Włosy miała spięte w niedbały kok, na sobie suknię od modnego projektanta, która zapewne kosztowała więcej niż wszystkie kreacje nastolatek razem wzięte.

Podeszła do nich i cmoknęła Ali w policzek.

- Ale tłum, co? Przypomniało mi się, jak w dzieciństwie chowałyśmy się w ogrodzie różanym i zaglądałyśmy przez drzwi z nadzieją, że wypatrzymy jakieś gwiazdy.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz.

- Zaoferowałam im pomoc, dopóki dzieciaki nie przeniosą się na tańce do szkolnej auli. To była dosyć nagła sprawa. - Posłała Bradleyowi chłodny uśmiech. - Witam.

- Miło cię widzieć, Audra.

Powiedział to uprzejmie, a jednak w jego tonie było coś takiego, że Ali zazgrzytała zębami z irytacji.

- No to życzę smacznego. - Uśmiechnąwszy się na pożegnanie, Audra odpłynęła.

Ali nie potrafiła sobie wytłumaczyć ledwie uchwytneho napięcia między siostrą i swym towarzyszem, ale zapomniała o tym, gdy kierownik sali prowadził ich do stolika.

- To przywołuje wspomnienia - rzekł Bradley, wyciągając dla niej krzesło.

- Tak, to prawda. - Uśmiechnęła się z nostalgią. Kiedy podniosła wzrok, pierwszą osobą, jaką zobaczyła, był mężczyzną, który trzynaście lat wcześniej eskortował ją na jej bal maturalny.

Luke siedział sam przy stoliku tuż za nimi. Właśnie skończył kolację. Jego strój nie miał nic wspólnego z szykownym ubiorem członka klubu jachtowego. Czarne spodnie i czarną koszulę dopełniały jego niemal czarne włosy, podkreślające błękit oczu. Mierzył Ali chłodnym wzrokiem. Ali zacisnęła wargi. Wiedziała, że może na niego wpaść, skoro mieszkał w hotelu, ale liczyła, że dziś wieczorem uniknie tego spotkania.

- Wszystko w porządku? - spytał Bradley, zauważywszy jej marsową minę.

Ali wróciła spojrzeniem do swojego towarzysza.

- Tak, oczywiście. Proponuję zacząć od wina.

Sięgnęła po oprawione w ciemną skórę menu i podała je Bradleyowi, wiedząc, że Luke śledzi każdy jej ruch.

- Jest z czego wybierać - pochwalił Bradley.

- Owszem. - Uśmiechnęła się. - Od francuskiego szampana po wina kalifornijskie, a nawet wino z wiśni produkowane w pobliskim Leelanau.

- Na co masz dzisiaj ochotę? - zapytał.

Ali mimo woli zerknęła na Luke'a. W jego ciemnych uniesionych brwiach było jakieś szydercze wyzwanie. Ledwie parę dni wcześniej siedziała mu na kolanach, dzieliły ich tylko ubrania. Zbyt dobrze to pamiętała. Od owej

chwili właśnie tamto zdarzenie zajmowało jej myśli. I cóż takiego zrobił w końcu Luke? Zapiął jej bluzkę pod szyję. Było to grzeczne, ale kiedy leżała sama w ciemności nocy, jej ciało wibrowało pożądaniem. A ten dżentelmeński gest stracił swój urok i znaczył raczej: „Nie, dziękuję”. Od tamtej pory Luke nawet do niej nie wpadł, chociaż każdego wieczoru słyszała warkot pędzącego motocykla.

Odkasznęła i podjęła decyzję.

- Mam ochotę na szampana.

- Tak? - Bradley wyraził zdumienie, ale był też zadowolony. Pochylił się nad stolikiem. - Czy chciałabyś coś uczcić?

Ali nigdy nie była mistrzynią flirtu i nie miała zamiaru startować w tej konkurencji, mimo to uśmiechnęła się, a ponieważ nic innego nie przychodziło jej do głowy, powiedziała:

- Kto wie.

Dopiero gdy ujrzała błysk w oczach Bradleya i ponad jego ramieniem popatrzyła na Luke'a, u którego pojawił się nerwowy tik, zdała sobie sprawę, że w jej słowie kryła się obietnica.

Kiedy złożyli zamówienie, zabrzęczała komórka Bradleya.

- Przepraszam. Odbiorę w holu. - Wstał, wyjmując przypięty do paska telefon. - Przepraszam na chwilę.

Gdy tylko zniknął jej z oczu, Luke podniósł się i zajął zwolnione miejsce.

- Witaj, Alice.

Zacisnęła zęby.

- Witaj, Luke. Kolacja była smaczna?

- Tak, polecam polędwicę wołową.

- Specjalność szefa kuchni. - Wygładziła lnianą serwetkę na kolanach, żeby zająć czymś ręce.

Luke odchylił się na krześle.

- Więc to jest Townsend?

- Tak.

- Hm.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. Powiedziałem tylko hm.

Z trudem się opanowała, by nie przewrócić oczami.

- Śmiało. Na pewno umierasz z niecierpliwości, żeby wygłosić opinię.

Zrób to i oszczędź mi napięcia.

- Pasujecie do siebie.

Ali przekrzywiła głowę, przekonana, że to było obraźliwe.

- Pasujemy do siebie?

- Tak. Nawet ubieracie się podobnie. Konserwatywnie.

- Ja nazywam to klasyką.

- Okej, klasycznie - zgodził się z półśmiechem. - Pojawiła się co prawda zaskakująca nowość. Podoba mi się... - Zawiesił wzrok na dekolcie w kształcie litery V i bieliźnie wyglądającej zza bluzki. - Buty. Nie spodziewałbym się, że masz takie buty.

- Należą do Audry - przyznała z żalem. - Już mi palce ścierpły. Nadają zupełnie nowe znaczenie określeniu „ofiara mody”.

- Przydałby ci się masaż stóp.

Na wspomnienie tamtego wieczoru uniosła głowę, ale zanim wymyśliła odpowiedź, Luke pochylił się, chwycił ją za kostkę i zdjął jej but. Położył jej stopę na swoim udzie. Ali dziękowała Bogu za obrus, który skrywał jej nogi, i za przyciemnione światło.

- Co ty wyprawiasz? - warknęła. Nie chciała się szarpać ani tym bardziej pojękiwać, gdy jego palce wyczyniały te swoje cuda, które w kuchni pozbawiły ją rozumu.

- Ja to nazywam masażem stóp.

- To się nazywa gra wstępna. - Oboje wiedzieli, dokąd ich to omal nie doprowadziło. - Puść mnie.

- Momencik. - Uśmiechnął się chytrze. - Zaraz zajmę się drugą i będziemy się dalej dręczyć.

Cholerny facet, tak właśnie zrobił. Ali zdawało się, że cała drży i wibruje, i chociaż jej stopy wróciły wreszcie na podłogę, nie miała pojęcia, gdzie są buty.

Kelner podszedł do jej stolika.

- Czy przynieść jeszcze jeden kieliszek? - spytał uprzejmie.

- Nie ma potrzeby, Jeremy. Pan Banning nie będzie z nami siedział.

Chciał się tylko przywitać. Mój towarzysz wyszedł porozmawiać przez telefon.

Młody mężczyzna skinął głową i postawił na stoliku wiaderko z lodem i butelką szampana oraz dwa piękne stylizowane kieliszki. Na koniec podał Ali liścik od Audry.

„Koniecznie wypij za zamknięcie”, pisała Audra. „I koniecznie odzyskaj moje buty”.

Ali podarła kartkę na drobne kawałeczki, po czym wrzuciła ją do pożyczonej torebki. Audra robi sobie porządek, pomyślała złośliwie. Widząc pytające spojrzenie Luke'a, machnęła ręką.

- Audra chce być zabawna.

Zapadła cisza, po czym Luke zauważył:

- Rzadko widuje się kieliszki w tym stylu. - Wziął jeden z nich do ręki i obrócił. - Wiesz, na czym są podobno wzorowane?

Pokręciła głową i zerknęła w stronę oszklonych drzwi. Nie znosiła telefonów komórkowych. Jakaż to ważna sprawa zatrzymała Bradleya na kwadrans? Raczej się nie ucieszy, znajdując po powrocie innego mężczyznę na swoim miejscu, zwłaszcza że ten inny trzyma jego kieliszek.

- Piersi Marii Antoniny.

Ali wróciła do niego spojrzeniem.

- Słucham?

- Kieliszki do szampana. - Znów się uśmiechnął. - Mówią, że są wzorowane na piersiach Marii Antoniny.

Uniósł kieliszek i patrzył na nią ponad jego brzegiem.

Potem jego wzrok powędrował niżej. Ali miała ochotę zapiąć się pod szyję.

- Moim zdaniem idealny rozmiar.

Ali poczuła, że jej krew buzuje jak świeżo nalany do kieliszków dom perignon. W płomieniu świecy tańczącym na stoliku, przy akompaniamencie łagodnej romantycznej muzyki w tle, czas cofnął się i z całą siłą napłynęły wspomnienia. Szorstkie dłonie Luke'a pieszczące jej nagą skórę, jego uśmiech najpierw seksowny, a potem kuszący obietnicą czegoś więcej.

- Idealny rozmiar - powtórzył. - Wiesz, oczywiście, że bąbelki dłużej trzymają się w wysokich kieliszkach.

Musiała potrząsnąć głową, by pozbyć się niewłaściwych myśli. Luke mówi o kieliszkach do wina, a ona myśli o seksie. Zawsze był w tym dobry.

- Tak, ale ten styl pasuje do naszego hotelu i dawnego Hollywood, do którego nawiązujemy w reklamach - oznajmiła.

Rozejrzał się po bogato zdobionej sali.

- Muszę pochwalić wasze wysiłki. Hotel prezentuje się fantastycznie. Jak w czasach, kiedy pracowałem tu jako boy hotelowy, może nawet lepiej.

Luke, podobnie jak Audra, miał okazję mieszkać w najlepszych hotelach świata, więc Ali ceniła sobie jego uznanie.

- Dziękuję. To zasługa Audry. Okazała się bezcenna w tym względzie.

Powierzyliśmy jej wystrój hotelu i domków. Widziałeś je?

Skinął głową.

- Audra zabrała mnie tam w zeszłym tygodniu. Bardzo ładne. Podoba mi się zwłaszcza połączenie barw, jakie wybrała do wnętrza.

- Audra ma dobre oko.

Oparł łokcie na skraju stolika i pochylił się do przodu.

- Chyba dobrze się między wami układa.

- Zazwyczaj. Cieszę się z jej powrotu.

- Obawiam się, że... - Urwał i pokręcił głową. - Nieważne.

- Nie, powiedz.

- Wiem, że przez lata nie rozmawialiście ze sobą po tym, jak ja... -

Odchrząknął. - Jak wyjechaliśmy. Audra wspomniała mi o tym, kiedy doradzałem jej w sprawie inwestycji po jednym z jej rozwodów.

Bawił się nerwowo sztućcami, nim znów podniósł wzrok.

- Nie wiem, czy nie jestem temu częściowo winien.

- Temu, że z tobą wyjechała?

Luke przesunął się na krześle.

- Nie wyjechała ze mną.

- Wiem. Wtedy chyba też to wiedziałam, tylko byłam na nią wściekła.

Ali mówiła bezbarwnym tonem, choć w owym czasie czuła się porzucona i zdradzona przez dwoje ludzi, których najbardziej kochała. Nie posądzała ich o romans. Ale oboje tak ochoczo opuścili Trillium, jakby bliskość z Ali była dla nich drugorzędna. Potem żadnego z nich nie było obok, by pomóc jej wylizać rany po dezercji tego drugiego.

- A więc za ponowne spotkanie - rzekł Luke i uniósł kieliszek Bradleya.
- Nie możesz tego wypić - odezwała się przerażona.

Wzruszył tylko ramionami.

- Kupię mu drugą butelkę.
- Ale to jest dom perignon.

Luke spojrzał na Ali znad brzegu kieliszka, przypominając jej, że pieniądze nie stanowią już dla niego problemu.

- Wypij ze mną - powiedział cicho.

Jego słowa brzmiały raczej jak wyzwanie niż zaproszenie. Ali nie sięgnęła po kieliszek. Trzymała ręce na kolanach, dłonie zacisnęła aż do bólu.

Luke westchnął.

- Jutro wyjeżdżam.
- Jutro - powtórzyła jak echo.

Skąd ten nagły ucisk w żołądku i ten ciężar na sercu? Przecież tego się spodziewała. Cieszy się, że Luke wyjeżdża. Prawda?

- A co z domem twojej babki? Chciałeś przejrzeć jej rzeczy i posprzątać.
- Większość już zrobiłem. Reszta może poczekać parę tygodni.
- Więc wrócisz?
- Tak. Mam tu wiele niedokończonych spraw - odparł, zostawiając ją z

pytaniem, czy ma na myśli ośrodek, dom babki czy może ich znajomość.

Raz jeszcze uniósł kieliszek.

- Za spotkanie.

Ali zatoneła w jego spojrzeniu. Wzięła do ręki swój kieliszek i ku zdumieniu ich obojga wypłała toast.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po powrocie do Nowego Jorku Luke nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zawsze bardzo lubił Manhattan. Ta część miasta też mogłaby w zasadzie być wyspą, zresztą zajmowała obszar bliski powierzchni Trillium. Brakowało tu jednak ciszy, tego poczucia oddalenia od świata. Dotąd zarówno w ciasnym studiu w pobliżu Greenwich Village, jak w przestronnym apartamencie z widokiem na Central Park, zawsze czuł się jeżeli nie jak u siebie, to przynajmniej jak na kogoś takiego jak on dość swobodnie. Teraz po raz pierwszy od lat tęsknił za skrawkiem lądu nad jeziorem Michigan.

Tłumaczył to sobie tym, że podczas tej wizyty przejrzał część rzeczy Elsie, spakował albumy ze zdjęciami i parę osobistych drobiazgów babki.

Znalazł wśród nich swoje zdjęcia z dzieciństwa. Widniał na nich przewrażliwiony chłopiec z długimi włosami i aroganckim uśmiechem. Prawie na wszystkich zdjęciach było obecne przynajmniej jedno z rodzeństwa Conlanów - najczęściej Dane o tyczkowatych nogach albo butna Audra. Potem zobaczył też Ali, która chowała się nieśmiało przed aparatem albo odsuwała od siebie ręce Luke'a. On zaś przekomarzał się z nią i wystawiał palce z za jej głowy.

Przywiózł te albumy do Nowego Jorku i spędził nad nimi parę wieczorów, sącąc rozrzedzone koktajle. Po raz pierwszy od lat dopuścił do siebie wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości i odkrył, że nie wszystkie są złe i gorzkie.

Zwłaszcza te związane z Ali.

Natknął się na zdjęcia, na których byli razem, a które jego babka zrobiła im, gdy zaczęli się spotykać. Ali wyglądała tak pięknie w zwykłej koszulce i

dżinsach z obciętymi nogawkami. Pomagała mu myć harleya na podjeździe. Seksowna jak diabli, choć o urodzie chłopczycy, strzepywała sobie ziemię z brzucha podczas szkolnego meczu softballa. I taka inteligentna, pomyślał, odwracając stronę i widząc zdjęcie Ali z liceum, w granatowej todze i birecie tuż przed mową pożegnalną, którą wygłosiła do maturzystów.

Teraz wiedział też, że upływający czas tylko jej sprzyjał. Nie dawało mu to spokoju. Jeśli chodzi o Ali, powiedzenie: „Co z oczu, to z serca” nie ma zastosowania. W każdym razie nie w tej chwili.

Kiedyś był w stanie zepchnąć ją na margines, a własne uczucia zamknąć w klatce przeszłości. Od powrotu do Nowego Jorku już mu to nie wychodziło. Sam w swoim penthousie, w otoczeniu dźwięków wielkiego miasta stłumionych przez parędziesiąt pięter stali i szkła, wciąż słyszał jej przyspieszony oddech, gdy rozpalona usiadła mu na kolanach.

Po tygodniu bezsennych nocy Luke w końcu przyznał, że zwykła nostalgia nie wywołała tej niespotykanej tęsknoty, która ciągnęła go na Trillium.

Wstał, nalał sobie drinka, usiadł przy biurku i otworzył jeden z albumów. Ali uśmiechała się do niego ze zdjęcia. Boże, on ją kocha.

Nadal ją kocha. Zawsze ją kochał.

Kiedy sobie to uświadomił, przeżył szok. Jeszcze większym szokiem było uprzytomnienie sobie, że tak naprawdę Dane i inni mieszkańcy wyspy nie byli jedynymi osobami, które uważały, że on nie zasługuje na Ali. On sam myślał dokładnie tak samo.

Patrząc z perspektywy czasu, zdał sobie sprawę, że to właśnie był jeden z głównych powodów, które wyгнаły go z Trillium. Pragnął udowodnić światu, co jest wart. Ali zasługiwała na kogoś lepszego niż marzyciel buntownik. Zasługiwała na kogoś, kto twardo chodzi po ziemi, kto jest odpowiedzialny i

godny zaufania. Na kogoś takiego jak ona sama, nie człowieka naznaczonego piętnem rodzinnego skandalu. Kogoś, na czyj widok matrony z Trillium nie kręciły głowami i nie wzdychały z dezaprobatą.

Potem Luke pomyślał o Bradleyu Townsendzie. Wciąż nie miał przeciw niemu twardych dowodów, nic poza czymś, co teraz zdefiniował jako zazdrość. Może Bradley jest idealnym partnerem dla Ali. Może jest tym mężczyzną, na jakiego Ali zasługuje.

Luke odrzucił tę myśl. Przecież coś osiągnął. Zyskał szacunek ludzi. Nawet mieszkańcy wyspy, którzy kiedyś patrzyli na niego z góry, teraz witali go jak swojego. Musi tylko przekonać Ali, żeby mu wybaczyła to, co było kiedyś, i przyjęła go z powrotem.

A jeśli jest już za późno?

Przez pierwsze tygodnie po wyjeździe Luke'a Ali szukała ucieczki w pracy. Wiosna w Michigan, a potem wczesne lato były ciepłe i mimo spodziewanego zmniejszenia ruchu turystycznego Saybrook's gościł więcej osób. Od Dnia Pamięci w każdy weekend przed ośrodkiem stała tablica z napisem: Brak wolnych miejsc. W ciągu tygodnia zajętych było jakieś siedemdziesiąt procent pokoi.

Ali siedziała przy biurku i patrzyła przez okno. Ostatnio była dziwnie rozkojarzona, mimo to starała się skupić uwagę na ośrodku i cieszyła się tym, co widziała. Goście kłębili się na zadbanych terenach Saybrook's. Niektóre rośliny wieloletnie już kwitły, a te świeżo posadzone jednoroczne cieszyły oczy kolorami. Ośrodek prezentował się wspaniale. Przywrócono mu urok i elegancję z lat jego świetności.

Ali uśmiechnęła się z dumą. O Saybrook's znów było głośno dzięki mądrej strategii marketingowej. Zapowiadał się rekordowy sezon.

A jednak czegoś jej brakowało.

Odrzucała od siebie myśl, że chodzi raczej o kogoś. Za daleko już zaszła w życiu, by pozwolić sobie na powtórkę pewnych sytuacji. A zatem tępy ból serca kładła na karb stresu. W końcu to ona odpowiada za pole golfowe. Dane i Audra zgodzili się, że skoro pomysł był jej, to ona powinna mieć nad tym pieczę. Poza tym Ali była jedyną z trójki rodzeństwa, która grywała w golfa i znajdowała w tym przyjemność.

Po zakupie dodatkowej ziemi plany związane z polem golfowym konkretyzowały się powoli. Prawo własności zostało przeniesione na ośrodek.

Przez dwa minione tygodnie Ali odwiedzała pola golfowe swoich konkurentów, często przy okazji grywając z Bradleyem. Nieźle grał, nawet jeśli czasem oszukiwał. Przypuszczała, że gdyby nie to, wygrywałaby z nim. Niektórzy mężczyźni nie są w stanie znieść porażki z kobietą. Chociaż Luke, o ile pamiętała, nie miał problemu z tym, że trzy na cztery razy pokonywała go w szachy. Wspólne wyjazdy z Bradleyem były bezpiecznymi randkami, zwłaszcza że Ali nalegała, by spotykali się na polu golfowym. Nie było sensu, by płynął po nią promem, skoro i tak wybierali się z powrotem na ląd.

Jeżeli czasami wydawał się nazbyt zainteresowany sprawami ośrodka, a także tym, jak układa się Conlanom z Luke'em, mówiła sobie, że stara się być uprzejmy i interesuje się jej pracą. Nieuzasadnione podejrzania Luke'a zatruły jej tylko umysł. Poza tym, jeśli Bradleyowi chodzi o ziemię, o którą oni się starali, sprawa była nieaktualna, ponieważ ta ziemia należała już do ośrodka.

Mimo wszystko nie pozbyła się wątpliwości co do szczerości uczuć Bradleya. Wspominał, że chciałby, by ich związek się rozwijał, ona jednak w głębi duszy miała ochotę z nim zerwać. Nie wyobrażała sobie życia z Bradleyem. Ale przecież to był jeden z powodów, dla których nadal się z nim spotykała. Pora przestać porównywać wszystkich mężczyzn do tego, który niegdyś przysięgał jej wieczną miłość.

Otrząsnęła się z przykrych myśli i skoncentrowała się na pracy. Przeglądając teczki z dokumentami, wyjęła cztery z nich. Znacznie skróciła listę potencjalnych projektantów pola golfowego, kierując się ich propozycjami, jak najlepiej rozmieścić pole na wyspie położonej na jednym z największych zbiorników słodkiej wody na Ziemi.

Odbyła telekonferencję z projektantem z Kalifornii, który był niegdyś jednym z najlepszych graczy stowarzyszenia Play Golf America. Obecnie od czasu do czasu pojawiał się w lidze seniorów, ale przede wszystkim koncentrował swoje wysiłki na tworzeniu nowych pól golfowych w Stanach i za granicą. Był zwolennikiem prostych, łatwych w utrzymaniu pól, wykorzystujących elementy natury i miejscową florę dla przyjemności graczy. Trzymał kciuki, by wszystko poszło po jego myśli.

Ali postanowiła zadzwonić do Luke'a i zapoznać go z rozwojem sytuacji.

Od jego powrotu do Nowego Jorku komunikowali się głównie za pośrednictwem internetu. Wysyłała mu krótkie, dotyczące tylko spraw zawodowych e-maile. Wciąż paliła się ze wstydu, ilekroć wracała myślą do interludium w kuchni czy do tej chwili, gdy Luke wzniosł toast za spotkanie przy stoliku w restauracji hotelowej. Od tamtej pory nie była w stanie zjeść posiłku w żadnym z tych miejsc bez dziwnego niepokoju i rozpalonych policzków.

Luke odpisywał jej równie zwięźle i bezosobowo, choć ostatnio podpisywał się w sposób, który dał jej do myślenia. Nie pisał swojego imienia ani nawet inicjałów, tylko: „Na zawsze twój”. Nigdy nie poruszał prywatnych tematów, z wyjątkiem ostatniego listu, w którym w dość oryginalny sposób wspomniał o zaletach butów ze szpicami. Ali potem myślała o wszystkim, tylko nie o butach do gry w golfa. Zerknęła na zegarek, wzięła głęboki oddech, a potem wystukała numer do biura Luke'a.

- Dzień dobry, mówi Ali Conlan, chciałabym rozmawiać z panem Banningiem - powiedziała, słysząc głos recepcjonistki.

- Tak, oczekiwał pani telefonu. Chwileczkę.

W słuchawce popłynął głos Faith Hill, błagającej ukochanego, by dał jej spokój. Ali dostrzegła zawartą w tym ironię.

W końcu odezwał się Luke.

- Witaj, Ali.

- Cześć.

- Tęskniłaś za mną?

W jego głosie słyszała uśmiech. Wyobraziła sobie ten seksowny uśmiech, na widok którego dreszcz przebiegał jej po plecach. Postanowiła go zignorować, podobnie zresztą jak pytanie Luke'a.

- Dzwonię, żeby zdać ci raport, na twoją prośbę.

- To znaczy tak czy nie? - drażnił się z nią.

Znowu go zignorowała, monologując na temat projektantów pola golfowego i budynku klubu.

- Wygląda na to, że nie próżnowałaś - zauważył.

- Jeśli chcemy oddać pole do użytku w przyszłym sezonie, nie mogę siedzieć z założonymi rękami.

- A jak twoje stopy?

- Co?

- Twoje stopy.

- Świetnie - odparła, chociaż tętno jej przyspieszyło.

- Cieszę się. Ktoś je... masuje?

- Nie rozumiem, jaki to ma związek z polem.

- Czy Bradley zastanawiał się, co się stało z jego szampanem?

- Zostawmy to - warknęła.

Nie miała zamiaru mówić Luke'owi, że Bradley rzeczywiście dziwił się, dlaczego na stoliku znalazła się nowa butelka szampana i czyste kieliszki. Przeprosił ją, że tak długo go nie było, ale wieczór nie należał do udanych.

Ali mówiła sobie, że nie ma to nic wspólnego z Luke'em ani tym, jak pomagał jej włożyć buty przed wyjściem z restauracji. Mijając w drzwiach Bradleya, Luke przystanął, odwrócił się i puścił oko do Ali. Ubrany w czerń, przypominał jej włamywacza, który właśnie zmyka z ukradzionymi milionami dolarów. Odchrząknęła i powiedziała:

- Wracając do pola...

- Więc tylko interesy? - wtrącił.

- Przecież to ściągnęło cię na Trillium, prawda?

- Byłem o tym przekonany - odparł. Teraz brakowało mu już tego przekonania.

- Cóż, myślę, że tak jest najlepiej.

- Naprawdę? - spytał kuszącym szeptem, który przeniósł jej myśli z dala od ośrodka i pola golfowego.

Odpowiedziała mu także pytaniem:

- A ty nie?

Zapadła cisza, tak długa, że Ali zastanawiała się, czy połączenie nie zostało przerwane. W końcu Luke rzekł:

- Ostatnio nie myślę chyba o niczym innym tylko o tamtym wieczorze w twojej kuchni.

Ali przełknęła z trudem.

- Wróćmy do golfa.

- Tak, tak będzie lepiej - zgodził się z nią.

- Dziś po południu wybieram się na inspekcję do jednego z naszych największych konkurentów.

- Czy to znaczy, że będziesz grała?

Zaśmiała się, dzięki czemu trochę się rozluźniła.

- Co mogę powiedzieć? To brudna robota, ale ktoś musi ją wykonać.

Grałam już na tym polu kilka razy. Są tam dość trudne ostre łuki. I ciekawie rozmieszczone chorągiewki. Nigdy jednak nie zwracałam uwagi na większość szczegółów ani na to, jak projektant potraktował jezioro.

- Chyba naprawdę znasz się na golfie - zauważył. - Nie miałem pojęcia, że grasz. Podczas naszego spotkania w hotelu nie wspominałaś o tym.

- Nie, powiedziałam, że nie mam czasu na rozrywki. Co zresztą jest prawdą - rzekła cierpko.

- Więc kiedy zaczęłaś grać?

- Po skończeniu college'u. - Potem dodała z satysfakcją, co zresztą było trochę małostkowe. - Spotykałam się wtedy z chłopakiem, który był trenerem golfa w klubie niedaleko Petoskey.

- Ach tak? Długo się z nim spotykałaś?

- Parę miesięcy. Później Tony dostał pracę w Myrtle Beach i wyniósł się stąd.

- Czy ten Tony dużo cię nauczył?

Może jej się tylko wydawało, ale słyszała w jego głosie jakieś napięcie.

- Dosyć - odparła i dorzuciła, bo nie mogła sobie odmówić tej przyjemności: - Pomógł mi udoskonalić pewne uderzenia. Nie miał z tym kłopotu.

Czyżby słyszała w słuchawce jęk?

- Zawsze byłaś pojętna. I świetnie zbudowana.

- Lubię sport. Nigdy nie bałam się ciężkiej pracy ani wysiłku. Oczywiście w golfie chodzi raczej o cierpliwość i skupienie, a nie o siłę. Tu trzeba raczej myśleć niż działać.

Uśmiechnęła się, bo tym razem z całą pewnością słyszała jęk.

- To samo mówi się o innych rzeczach.

- Tak?

- Na przykład o seksie.

- Ale my rozmawiamy o golfie - przypomniała mu.

Była już podniecona.

- Naprawdę, Ali?

- Tak - odparła zdecydowanie, ale musiała przytrzymać słuchawkę ramieniem, żeby otworzyć butelkę z zimną wodą, która stała na biurku.

- W takim razie przyjeżdżaj do Nowego Jorku.

- Co? - rzuciła z butelką przy ustach.

- Jest tutaj pole, które powinnaś obejrzeć. Będę ci towarzyszył. Może nawet zagramy... na pieniądze.

Znowu stanęła jej przed oczami scena z kuchni.

- To nie jest dobry pomysł.

- Mówiłaś, że pośród architektów, których bierzecie pod uwagę, jest Lou Fozzella. Zaprojektowane przez niego pole znajduje się pięćdziesiąt minut drogi od Manhattanu.

- Ale ja nie mogę...

- Posłuchaj, Ali, zainwestowałem w Saybrook's sporą sumę i wydaje mi się, że moja prośba nie jest nie na miejscu. Możesz przylecieć w piątek, spędzisz ze mną dwa dni na Manhattanie. Potem wrócisz do domu. Chodzi tylko o interesy - obiecał, chociaż wychwyciła w jego tonie ostrzegawcze sygnały.

Wygłosiła wiele słów protestu, a Luke wszystkie odrzucał. Zanim się rozłączył, oznajmił:

- Wyślę po ciebie mój samolot.

Odłożył słuchawkę i usiadł wygodnie w fotelu, drapiąc się w brodę. Ali przyjedzie do Nowego Jorku, gdzie, jak miał nadzieję, ujrzy go w nowym otoczeniu, w światłach wielkiego miasta, które stało się jego domem. Pragnął, by była z niego dumna. A jeszcze ważniejsze było to, by przed powrotem na Trillium Ali mu wybaczyła i znów mu zaufała. Może wtedy zaakceptuje coś, co dla niego stało się już niezbitym faktem: że są sobie przeznaczeni.

Ali gorąco namawiała Audrę, by zamiast niej poleciała do Nowego Jorku. Audra odmawiała.

- Ty zajmujesz się tym projektem. Ty masz jechać.

Kiedy Dane zaproponował, że będzie towarzyszył Ali, Audra czym prędzej ostudziła jego zapał.

- Nie zgadzam się. Wy polecicie sobie do Nowego Jorku, a wszystko zostanie na mojej głowie. Poza tym Luke zapraszał tylko Ali. - Puściła do niej oko. - W interesach.

- Oby tylko! - mruknął Dane.

Tak więc w piątek rano Ali ruszyła samochodem na niewielkie lotnisko na wyspie, które dzięki hojnej dotacji Audry od zeszłego lata mogło przyjmować małe odrzutowce. Samolot Luke'a już na nią czekał, drzwi były otwarte i schodki spuszczone. Ali wzięła z tylnego siedzenia skromny bagaż.

Gdy zbliżyła się do samolotu, zobaczyła Luke'a. Serce stanęło jej w piersi. Przypisała tę niepokojącą reakcję zaskoczeniu. Nie spodziewała się ujrzeć Luke'a na pokładzie. A jaki był przystojny! Miał na sobie garnitur, rozluźnił krawat i rozpiął dwa górne guziki śnieżnobiałej koszuli.

- Witaj - rzekł, biorąc od niej bagaż, a potem pomógł jej wejść po schodkach.

- Nie wiedziałam, że przylecisz. - Nagle coś wpadło jej do głowy. - Chyba nie pilotujesz?

- A jeśli tak?

- To zabieram bagaż i wysiadam.

Zaśmiał się.

- Na szczęście dla nas obojga zostawiam dzisiaj ster innemu pilotowi.

- To znaczy, że czasami lataasz sam?

Kiwnął głową.

- Mam licencję pilota.

Musiała przyznać, że była pod wrażeniem.

- Zawsze chciałeś nauczyć się latać. - Mimo woli cieszyła się, że mu się udało. Spełniło się tyle marzeń, które w latach ich młodości wydawały się nieosiągalne. Zerkając w głąb samolotu, gwizdnęła z podziwu.

- No, no, bije na głowę klasę turystyczną.

W kabinie znajdowało się sześć bardzo wygodnych skórzanych foteli, część kuchenna z zapasem najlepszego jedzenia i napojów oraz toaleta, w porównaniu z którą te w liniach lotniczych wydawały się żalonym żartem. Uwagę Ali przykuła jednak część tylna. Za zasłoną stało tam łóżko szerokie na szerokość kabiny, przykryte satynową narzutą w kolorze nieba. Kiedy Ali spotkała się wzrokiem z Luke'em, ten uniósł brwi.

- Chcesz dołączyć do klubu miłośników seksu na wysokościach? - spytał.

Mimo przekonania, że Luke tylko się z nią droczy i wcale nie zamierza zerwać z niej świeżo wyprasowanych spodni khaki i zapinanej na guziki bluzki koszulowej, przełknęła z trudem, nim odzyskała głos:

- Czy to dlatego inny pilot siedzi za sterem?

- Federalny Zarząd Lotnictwa Cywilnego krzywo patrzy na figle-migle w kokpicie.

Luke uśmiechnął się szelmowsko. Ali nie wiedziała, czy się obrazić, czy śmiać się razem z nim. W końcu pokręciła głową.

- Karmisz się złudzeniami, Banning.

- Wolę nazywać to nadzieją. - Puścił do niej oko. - Rozgość się. Muszę zamienić słowo z kapitanem.

Tuż po jego wyjściu Ali usłyszała szum silników. Ten ryk działał na jej i tak już skołatanе nerwy. Boże, jak nie lubiła latać. Nogi miała miękkie w kolanach. Opadła na najbliższy fotel i zapięła pasy tak mocno, jak tylko było to możliwe bez uszkodzenia ciała.

Kiedy Luke wrócił, spojrzał na białe palce Ali ściskające podłokietniki i ściągnął brwi.

- Podejrzewam, że nie przepadasz za lataniem.

- Nienawidzę tego - przyznała. - Wolałabym stać bez kasku na twoim harleyu pędzącym w dół Palmer Hill.

Gwizdnął przez zęby.

- Aż tak? Co powiesz na drinka dla odprężenia?

- Jeszcze nie ma nawet dwunastej - zaprotestowała.

- Gdzieś jest - rzekł i przeszedł do barku.

Nalał whisky na wysokość dwóch palców, zajął fotel naprzeciw Ali i podał jej drinka.

- Kupiłem to podczas ostatniego pobytu w Irlandii. Podobno to najlepszy trunek na Zielonej Wyspie.

Ali wypła whisky jednym haustem, a potem zacisnęła zęby. Jej oczy lekko się załzawiły, nim spuściła powieki i oparła głowę o zagłówek.

- Będiesz tak siedzieć z zamkniętymi oczami do końca podróży?

- Może je otworzę, jak oderwiemy się od ziemi, zakładając, że wcześniej nie zginiemy w katastrofie, która nie pozwoli na identyfikację naszych szczątków.

Luke'a zdumiała jej fobia, zwłaszcza że Ali była tak rozsądna.

- Daj spokój, zrelaksuj się. - Poklepał ją po ręce, zimnej jak lód. - Podróż w powietrzu jest bezpieczna, więcej ludzi...

- ...ginie w wypadkach samochodowych niż w katastrofach lotniczych - dokończyła. - Wiem. Zrób mi tę przyjemność i powiedz, kiedy już będziemy w powietrzu, żebym przestała się modlić.

- Ile razy w życiu leciałaś samolotem? - spytał kilka minut później, gdy w końcu znaleźli się na odpowiedniej wysokości.

Ali na moment otworzyła jedno oko.

- Jakież cztery razy, na prośbę Audry. Ona też ma prywatny samolot. A raczej miała. To jedna z tych rzeczy, których pozbyła się po powrocie na Trillium. Postanowiła żyć skromniej.

- Przepraszam, gdybym wiedział...

- Opowiedz mi o tym polu golfowym - przerwała mu, mobilizując się, choć nie uniosła powiek. - Może przestanę myśleć o nadciągającej katastrofie.

Luke zaśmiał się cicho, ale posłuchał jej prośby.

- Nazywa się Havenhurst i leży na Long Island. Ma długość sześciu tysięcy dwustu metrów i jest pełnowymiarowe. Kilkakrotnie odbywały się tam mniej ważne rozgrywki. Podoba mi się to pole. Moglibyśmy porozmawiać z osobami, które dbają tam o trawę. Osiągnęli fantastyczne rezultaty, stosując organiczne nawozy, pestycydy i środki poprawiające jakość gleby.

- Dobrze, sporo na ten temat czytałam. Chciałabym, żeby Buntownik był jak najbardziej przyjazny dla środowiska. Pojedziemy tam dzisiaj?

- Nie, umówiłem się na jutro rano. Pomyślałem, że nie będziesz miała ochoty na golfa zaraz po podróży, chociaż jest dość krótka. Dziś po południu możesz się wybrać na zakupy albo do muzeum. Mój samochód jest do twojej dyspozycji.

- A gdzie będę mieszkać? Ani razu nie usłyszałam od ciebie nazwy hotelu.

Po raz pierwszy od chwili, gdy uknuł ten plan, nerwy go zawiodły.

- Prawdę mówiąc, myślałem, że mogłabyś zatrzymać się... u mnie.

Ali szeroko otworzyła oczy, strach zniknął za zasłoną wściekłości.

- Co takiego?

- Mam cztery pokoje gościnne. Nie widziałem sensu w rezerwowaniu dla ciebie hotelu, skoro tyle czasu mamy spędzić razem.

Ali patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby w duchu rozważała, jak najlepiej obedrzeć go ze skóry.

- Poza tym jesteśmy dorośli - dodał.

Groźna mina Ali mówiła mu, że tego nie kupuje. Prawdę mówiąc, on także tego nie kupował, mimo szczerzej chęci, by szanować jej prywatność i trzymać ręce przy sobie podczas jej wizyty.

Chyba żeby sama wyraźnie powiedziała, że ma inne pragnienia. Swoją drogą zamierzał zrobić wszystko, by do tego doprowadzić. Coś mu podpowiadało, że to jego jedyna szansa na przekonanie jej, że są sobie przeznaczeni.

- Nie będę u ciebie mieszkać. Mowy nie ma.

- Nie ufasz mi?

- Boże, twoje ego jest coraz większe.

- Po tamtym wieczorze w twojej kuchni nie tylko ego - mruknął, z radością widząc jej zaczerwienione policzki.

- To był błąd. Nie zamierzam go powtarzać - burknęła.

- Skoro tak mówisz.

- Mówię.

- W takim razie mieszkanie ze mną pod jednym dachem nie powinno stanowić dla ciebie problemu. Oczywiście będziemy spać w osobnych sypialniach.

Ali otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. Sama zapędziła się w kozi róg. Teraz nie mogła już odmówić zaproszeniu Luke'a, nie tracąc przy tym twarzy.

Podróż z Luke'em miała swe zalety. Na przykład na lotnisku LaGuardia ominęli kolejkę po bagaż. Potem jechali do niego limuzyną z szoferem, zamiast czekać długo na taksówkę.

Ali patrzyła przez przyciemnione szyby na serce Manhattanu, ulice zakorkowane trąbiącymi żółtymi taksówkami, samochodami i plującymi oparami spalin autobusami. Po chodnikach przemykali w pośpiechu piesi. Wszyscy sprawiali wrażenie, że chcą jak najszybciej zakończyć ostatni dzień tygodnia pracy i pobiec do domu albo do pobliskiego baru w porze, kiedy alkohol sprzedawany jest po niższych cenach.

Ogrom tych tłumów wprawiał ją w osłupienie, ale nie bardziej niż budynki, które wystrzeliwały z chodników prosto w chmury, zasłaniając niebo.

- I jak ci się podoba? - spytał Luke.

- Jest... inaczej - odparła z podziwem.

- Pierwszego dnia w Nowym Jorku godzinami łąziłem z uniesioną głową.

- Zaśmiał się z żalem. - Pewnie dlatego ktoś zwędził mi portfel.

Ali odwróciła się od okna.

- Nie bałeś się mieszkać tutaj zupełnie sam?

- Bać się? Nie. - Potrząsnął głową. - Przedtem też byłem sam.

Tak, najpierw, będąc dzieckiem czekał, aż ojciec przytoczy się do domu, a potem, gdy był młodym chłopcem, stracił jedyną bliską mu osobę. Dlaczego wciąż wydawał się samotny?

- Ale to miasto jest takie ogromne, takie... bezosobowe.

- Chyba za to je pokochałem. Ono mnie zaakceptowało, przyjęło bez pytania. Nikt tutaj nie wiedział, że mój ojciec był alkoholikiem i umarł pijany, ani że mama mnie zostawiła i nigdy się mną nie interesowała. Nikt nie pytał i nikogo to nie obchodziło. Już w drugim tygodniu pobytu dostałem pierwszą pracę i nocami sprzątałem biura. Jedno z tych biur należało do ważnego biznesmena, który lubił pracować do późna. Pogadałem z nim, a on pozwolił mi zapoznać się z systemem komputerowym jego firmy. A kiedy przyszła pora, z jego poparciem rozpocząłem działalność własnej firmy internetowej.

- Pamiętam artykuł w Business Week o twoim sukcesie. - Pokręciła głową. - W naszym pubie nie rozmawiano o niczym innym do momentu, gdy Audra dostała rolę w sitcomie, nadawanym w najlepszym czasie antenowym. Potem mówili: Luke to, a Audra tamto. Przez całe tygodnie nic innego nie słyszałam. Moja siostra i mój były chłopak odnieśli sukces i wszyscy chcieli wiedzieć, co ja o tym myślę.

Luke uniósł kącik warg w ironicznym uśmiechu.

- Wyobrażam sobie, co im odpowiadałaś.

- Pewnie coś złośliwego - przyznała. - Ale byłam dumna z Audry, i z ciebie też. Nadal jestem dumna. - Ku własnemu i Luke'a zdumieniu wzięła go za rękę. - Przeszedłeś długą drogę, i nie ma to nic wspólnego z rachunkiem bankowym, prywatnym odrzutowcem czy penthousem.

Luke ścisnął jej dłoń i odparł poruszony:

- Dziękuję.

Wydawało się, że kajdany przeszłości w końcu opadły, uwalniając ich oboje.

- Nie ma za co.

- Ali, zrobisz coś dla mnie?

- Co?

- Będziesz miała otwarty umysł podczas tego weekendu?

Ali ściągnęła brwi.

- W jakiej sprawie? Mojej. Naszej.

Ostatecznie jednak odparł:

- Szans i możliwości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Penthouse Luke'a nie odpowiadał wyobrażeniom Ali. Owszem, był okazały, zarówno jeśli chodzi o wielkość, jak i umeblowanie. Nie miała wątpliwości, że wszystko, począwszy od chromowanych lamp zwisających z wysokiego sufitu w kuchni po oryginalną metalową rzeźbę, która wiła się w górę z czarnej marmurowej podłogi w holu, kosztowało masę pieniędzy. Ale te pięćset metrów kwadratowych wydawało się ascetyczne i beznamietne, kompletnie niepodobne do Luke'a.

- Wystrój jest bardzo... nowoczesny - rzekła Ali, gdy usiedli w salonie.

Gospoia podała im przekąski i napoje. Sprawiała wrażenie kompetentnej, lecz ponurej starszej kobiety. Ali podejrzewała, że po raz ostatni uśmiechnęła się za kadencji Cartera.

Z okien wysokich od podłogi do sufitu roztaczał się widok na wierzchołki drzew Central Parku. Ali trochę zakreśliło się w głowie, jakby przysiadła na chmurze, a nie na czerwonym fotelu z podłokietnikami szerokości co najmniej trzydziestu centymetrów.

Luke przyglądał jej się ze swojego miejsca po drugiej stronie stolika do kawy w kształcie bumerangu, ze szkła i metalu. Gdyby nie jego kosztowny

garnitur, wyglądałby tutaj równie nie na miejscu jak Ali w swoich spodniach, bliźniaku i tanich mokasynach.

- Nie podoba ci się? - spytał z nieczytelną miną.

- Nie o to chodzi - odparła wymijająco, rozglądając się ponownie.

Słyszała głos swojej matki, która zawsze powtarzała, że trzeba być uprzejmym dla swoich gospodarzy. - Po prostu nie w moim stylu. - Chciała powiedzieć: ani w twoim. - Jest bardzo... nowocześnie.

- Tak, to już ustaliliśmy.

Uśmiechnął się, a ona odetchnęła. Mimo to czuła, że powinna przeprosić.

- Przepraszam.

- Nie ma za co, to również nie do końca w moim stylu.

Ali nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego poczuła wielką ulgę. Wydawało się dziwne, wręcz absurdalne, by mężczyzna, który kiedyś zebrał dla niej bukiet dzikich lilii wodnych, teraz upodobał sobie metalowe geometryczne kształty, stojące jako dekoracja na środku stołu w jadalni.

- Kupiłeś to mieszkanie umeblowane?

- Nie. - Rozejrzał się i wzruszył ramionami. - Kiedy kupiłem je rok temu, dałem wolną rękę dekoratorce wnętrz, z którą pracowałem przy różnych projektach. Powiedziałem jej, żeby urządziła je w takim stylu, jaki jej zdaniem najbardziej pasuje do tego miejsca.

- A co z twoim zdaniem? - spytała zdumiona, że wydał setki tysięcy dolarów, jeśli nie więcej, na meble, dzieła sztuki i drobiazgi, a jedynym jego wkładem w to wszystko był podpis na rachunkach. Na Trillium przez tydzień razem z Tomem wykonywał drobne naprawy w domu swojej babki.

Luke znowu wzruszył ramionami.

- Nie jestem fachowcem w tej dziedzinie. Poza tym ten penthouse to przede wszystkim inwestycja. Nie spędzam tutaj wiele czasu, głównie śpię.

Ali pomyślała o swoim domu, swoim azylu, gdzie odpoczywała i ładowała akumulatory po dniu pracy.

- Nieważne, czy jesteś fachowcem, przecież wiesz, czego chcesz.

Nachylił się do przodu, a uśmiech, który pojawił się na jego wargach, do tego stopnia zawrócił jej w głowie, że zapomniała o urządzeniu wewnątrz.

- Tak, świetnie wiem, czego chcę, Alice.

Ali odkaszlnęła i zmieniła temat.

- Więc co robimy?

- A na co miałybyś ochotę?

Mimo woli spuściła wzrok na jego wargi i znowu oczami wyobraźni ujrzała scenę z kuchni. On tymczasem uśmiechnął się szerzej, jakby też to widział. Odwróciła wzrok.

- Mówiłeś, że na golfa jesteśmy umówieni jutro rano, więc pozostaje reszta dnia.

- I dzisiejszy wieczór.

Wskazała na jego garnitur.

- Wybierasz się gdzieś?

- Nie. Nie miałem czasu, żeby się przebrać po rannym spotkaniu. Dziś wieczorem jestem do twojej wyłącznej dyspozycji. Tylko twojej - powtórzył, a ona przypomniała sobie, jak podpisywał swoje e-maile.

- Luke - odezwała się. - Przyjechałam tutaj w interesach jako jedna z właścicieli Saybrook's.

- Jak sobie życzysz, Alice.

- Luke...

Uniósł ręce.

- Ja tylko stwierdzam fakt. Odwołałem wszystkie plany na weekend, wiedząc, że przyjedziesz. Myślałem, że tego wieczoru wybierzemy się na pizzę

do mojej ulubionej pizzerii, a potem przejedziemy się dorożką po Central Parku.

To był doskonały pomysł. I trochę zbyt romantyczny.

- Nie musiałeś dla mnie odwoływać spotkań. Kupiłam sobie przewodnik. Zauważyłam, że w drodze z lotniska minęliśmy kilka muzeów i galerii. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

Jego śmiech zabrzmiał smętnie.

- Ali, od dnia, kiedy stałaś się kobietą, sprawiasz mi kłopoty.

- Wielkie dzięki. - Powiedziała sobie, że Luke ją obraził, chociaż w duchu czuła, że jej to pochlebia.

- Nie miałem nic złego na myśli. - Luke spoważniał. - Zdawało mi się, że zgodziłaś się mieć otwartą głowę. Już się wycofujesz z obietnicy?

- Po prostu uważam, że powinniśmy skupić się na sprawach zawodowych.

- W takim razie muszę ci coś wyznać. Nie prosiłem cię o przyjazd wyłącznie z powodu interesów.

- Luke...

- Chcę ci pokazać Nowy Jork. To wspaniałe miasto. Kiedy wciąż się wahała, dodał: - Proszę, dla mnie to bardzo ważne.

Szanse i możliwości, powiedział wcześniej. Ali przełknęła ślinę. A ponieważ w tej chwili tak bardzo jej przypominał młodego buntownika, który skradł jej serce, skinęła głową.

Luke zapewnił ją, że to będzie zwyczajny wieczór i Ali nie musi się przebierać, ona jednak zdecydowała inaczej. Przywiozła ze sobą dwa proste zestawy, oba pasujące do praktycznych wygodnych butów. Kiedy jednak otworzyła walizkę, nie rozpoznała jej zawartości.

Na wierzchu leżała kartka.

„Za nudne. Wprowadziłam pewne poprawki. Później mi podziękujesz. Ściskam, Audra”.

Kiedy ona to zrobiła? Ali wpadła do hotelu po drodze na lotnisko. Czy to wtedy Audra dokonała włamania do jej walizki? Nieważne, stało się.

Miała ochotę udusić siostrę, lecz już po chwili pomrukiwała z zadowolenia, wyciągając z walizki małą czarną. Suknia była prosta w kroju, ponadczasowa. Miała krótkie rękawy i okrągły dekolt, a długość podkreślała zgrabne nogi. Audra dodała do niej pantofle bez palców z cielecej skórki, a nawet srebrną biżuterię. Całość była jednocześnie klasyczna i seksowna, a przy tym nie wyzywająca.

- Tak, jestem ci winna podziękowania - szepnęła, zdejmując spodnie.

Kiedy wróciła do salonu, Luke rozmawiał przez telefon. Stał przy oknie plecami do Ali, więc spokojnie mu się przyglądała. Przebrał się w lżejsze spodnie i sportową marynarkę. No tak, symbol wielkowiejskiego wyrafinowania. Od wyjazdu z Trillium przebył naprawdę długą drogę, i wcale nie chodziło o odległość. Jadąc z lotniska, Ali w końcu wyznała, jak bardzo jest z niego dumna, a widząc jego minę, spokorniała.

Luke odwrócił się, dostrzegł ją i tym razem wyraz jego twarzy ją zaniepokoił. Był właśnie w połowie zdania, a mimo to gwałtownie zakończył rozmowę.

- Muszę kończyć, zajmę się tym w poniedziałek.

Wyłączył komórkę i wrzucił ją do kieszeni marynarki.

- Nie chcę ci przeszkadzać - rzekła Ali.

- Nie przeszkadzasz.

- Odniosłam inne wrażenie.

Wzruszył ramionami.

- To kwestia priorytetów.

Jego słowa przypomniały Ali Bradleya, który w czasie ich wspólnej kolacji dwadzieścia minut spędził przy telefonie.

- W takim razie pochlebia mi to.

- Tylko głupiec kazałby czekać pięknej kobiecie. - Objął ją czułym spojrzeniem. - Wyglądasz nieziemsko.

Ali wygładziła spódnicę i położyła ręce na biodrach, bo nie wiedziała, co z nimi zrobić, skrepowana komplementami.

- To zasługa Audry. Przepakowała moją walizkę.

- Niech Bóg ją błogosławi - powiedział, a potem zasugerował: - Możemy zjeść w domu.

- Obiecałeś pokazać mi miasto.

Luke ciężko westchnął, a ona się uśmiechnęła.

- To prawda.

Poszli zatem do restauracji tuż obok Hells Kitchen, gdzie stoliki przykrywały obrusy w biało-czerwoną kratę. Na stolikach paliły się świece włożone do butelek po chianti. Na pozór banalnie, ale jedzenie było pyszne. Ali nie pamiętała, kiedy tak smacznie jadła.

- Jak tutaj trafiłeś? - spytała, wypijając resztkę wina. Nie była to restauracja, do której chadzali multimilionerzy. Swoją domową atmosferą przypominała jej nawet Sandpiper.

- Claudio, właściciel, zatrudnił mnie, jak przyjechałem do Nowego Jorku. Pięć dni w tygodniu dorabiałem jako pomocnik kelnera.

- Zdawało mi się, że sprzątałeś biura?

- W nocy. W dzień pracowałem tutaj.

- Miałeś dwie prace?

- Trzy. W weekendy parkowałem też samochody w hotelu w pobliżu Rockefeller Center. - Skrzywił się. - Dość szybko przekonałem się, że w tym mieście minimalna płaca nie wystarcza.

- Nigdzie nie wystarcza - przyznała.

- I dlatego chciałaś, żebym zrobił maturę. - Powiedział to bez goryczy, raczej z aprobatą.

- Sądziłam, że bez matury nie masz wielkich szans na osiągnięcie przyzwoitego poziomu życia. - Potrząsnęła głową, a potem się zaśmiała. - Okazało się, że się myliłam.

- Nie. Miałaś rację. Ciężko było zarobić pieniądze. Żyjąc arogancją, człowiek nie dojada. Miałem serdecznie dosyć makaronów i sera, zanim wreszcie dopisało mi szczęście i mogłem sobie kupić stek.

Czyżby znowu znaleźli wspólny język? Czy stare rany zaczęły się goić?

- Nie nazwałabym tego szczęściem. Zawsze byłeś inteligentny, pracowity i uparty.

- Mówiłaś, że jestem uparty jak osioł.

- Cokolwiek mówiłam, zasługujesz na swój sukces.

- Chciałem do czegoś dojść. Musiałem światu wiele udowodnić.

- Z powodu ojca - zgadła.

- Kiedyś tak myślałem. - Zniżył głos. - Ale chyba chciałem też sobie samemu udowodnić, że jestem coś wart.

Ali była zdumiona.

- Dlaczego?

- Ja... wtedy, na wyspie, byłem nikim.

- Nie dla mnie. - Dla niej był przecież całym światem.

Przez długą chwilę milczeli. Potem Luke spytał:

- Miałaś kiedyś ochotę cofnąć czas?

Skinęła głową.

- Ale nie ma sensu zmieniać przeszłości.

- Cała Ali. Zawsze taka praktyczna i rzeczowa. - Zaśmiał się cicho i pogłaskał jej policzek.

Ali zadrżała.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak pracować nad przyszłością - dodał.

Po kolacji zabrał ją na obiecaną przejażdżkę po Central Parku. Siedziała naprzeciw niego na ławeczce ze spłowiałego czerwonego winylu, z nogami skrzyżowanymi skromnie w kostkach i rękami ułożonymi na kolanach. Zmieniła uczesanie, ściągnęła włosy do tyłu, ale nie związała ich w koński ogon. Parę kosmyków opadało jej na kark. Wyglądała wspaniale, jak Grace Kelly, gdyby była brunetką, objeżdżająca swoje nowe księżęce włości. I ku jego wielkiej radości, podobało jej się to, co widziała.

Mina Ali zdradzała jej myśli. Była na przemian zdumiona, zachwycona, zaciekawiona - tak samo jak Luke podczas pierwszego spaceru z Dolnego Manhattanu na Piątą Aleję. Odkrył wtedy tę zieloną oazę pośród drapaczy chmur i wielkomięjskiego szumu.

- Chcę ci coś pokazać, to niespodzianka - rzekł, a potem postukał woźnicę w ramię i coś mu szepnął.

Kilka minut później dorożka zatrzymała się obok grupy wysokich postaci z brązu. Ali ściągnęła brwi. Nagle ją olśniło i roześmiała się jak dziecko.

- O mój Boże! To Alicja w Krainie Czarów!

Luke także się roześmiał, ucieszony, że się nie obraziła. Ali nie znosiła, gdy zwracano się do niej jej pełnym imieniem. Na Trillium wszyscy wiedzieli, że zawdzięczała je miłości swojej matki do bohaterki tej klasycznej powieści dla dzieci.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Kiedy wpadłem na to po raz pierwszy, od razu pomyślałem o tobie.

Dokładnie pamiętał ów dzień sprzed sześciu lat. Miał wówczas zwyczaj biegać, a tym razem pobiegł inną niż zwykle drogą. Później na stałe zmienił trasę, żeby za każdym razem mijać tę grupę rzeźb. Czasami przysiadł obok, patrzył na dzieci, które wdrapywały się na głowę Królika albo wspinały na muchomora, by usiąść na kolanach Alicji.

- W tej chwili czuję się jak ona - przyznała. - Możemy popatrzeć z bliska?

- Jasne. - Luke wyskoczył z dorożki i pomógł jej wsiąść.

Podeszli do rzeźby. Ali pochyliła się nad wielkim muchomorem z brązu. Szalony Kapelusznik z uśmiechem zaglądał jej przez ramię.

- Szkoda, że nie mam aparatu - rzekł Luke. - Byłoby świetne zdjęcie.

- Ja mam. Jest w torebce.

Luke przyniósł jej torebkę z dorożki. Ali wyjęła aparat i podała go Luke'owi.

- Uśmiechnij się - polecił, patrząc przez wizjer.

Pokazała mu taki uśmiech, że natychmiast chciał porwać ją w ramiona i zacząć pracować nad tymi możliwościami, o których wspominał. Kiedy jednak wrócili do dorożki, coś zaczęło go dręczyć. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego, ale nawet gdy przysiadła obok swojej imienniczki, Ali wyglądała nie na miejscu. Zaczął się zastanawiać, czy w Central Parku przyjałyby się rosnący na Trillium trójlist.

Gdy podjechali pod apartamentowiec, zapadł już mrok. Przeszli się jeszcze parę przecznic spacerkiem, rozmawiając i zwiedzając, na usilną prośbę Ali. Twierdziła, że musi zrzucić trochę kalorii po sutej kolacji, chociaż jego zdaniem nie miała ani grama zbędnego tłuszczu.

W pewnej chwili chwycił ją za ramię, odciągając ją od krawężnika i ratując przed uderzeniem rozpedzonej taksówki. Kierowca postanowił skrócić w prawo, mimo że dla niego zapaliło się już czerwone światło, a dla pieszych zielone.

- Tutaj trzeba bardzo uważać - rzekł Luke, gdy spojrzała na niego pytająco.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Widzę - odparła wreszcie.

Luke puścił jej ramię i delikatnie przesunął dłoń wzdłuż jej ręki. Splótł palce z jej palcami. Trzymał ją tak do końca, nawet w windzie, czując rosnące pożądanie, gdy wznosili się w górę. Oboje milczeli, dopóki drzwi windy nie rozsunęły się przed nimi.

Weszli do holu apartamentu Luke'a.

- To był wspaniały wieczór, dziękuję ci.

Ali zabrała rękę i odsunęła się od niego, dając mu do zrozumienia, że wieczór dobiegł końca. Ile to już lat minęło od chwili, kiedy randka kończyła się dla niego niewinnym całusem w policzek? Wyglądało jednak na to, że tak będzie i tym razem. Może zresztą tak jest lepiej. Musi się zastanowić, jak to rozegrać, by nie odstraszyć Ali. W tej chwili on również bardzo się denerwował.

- Cieszę się, ja też dobrze się bawiłem. Od dawna nie zwiedzałem miasta jak turysta. - Schował ręce do kieszeni spodni. - No cóż, powinniśmy się położyć. Umówiłem się w Havenhurst z samego rana, a jedzie się tam około godziny.

Ali uśmiechnęła się. Jakimś cudem wyglądała jednocześnie na zadowoloną i rozczarowaną. A może to ego Luke'a kazało mu wierzyć, że widział w jej oczach żal, nim spuściła wzrok?

- Więc dobranoc.

- Odprowadzę cię do drzwi. - To był dla niego test, to był sprawdzian dla nich obojga, bo drzwi, o których wspomniał, prowadziły do jej sypialni.

Ali myślała, że Luke żartuje, ale chwilę później stali w progu gościnnego pokoju, gdzie miała spędzić noc.

- Tak - rzekł Luke. - No to jesteście.

- Jesteście - powtórzyła.

Była pewna, że Luke ją zaraz pocałuje. Widziała już wcześniej ten wyraz jego oczu. Więcej niż raz czy dwa posunęli się dużo dalej niż do pocałunku.

Możliwości. Dobrze zapamiętała to sugestywne słowo. Mimo to postanowiła nie ulegać pokusie. Kiedy jednak Luke pochylił się, uniosła głowę, w jednej chwili zapominając o pochopnym postanowieniu. Na krótki moment jego wargi zawisły tuż nad jej wargami. Potem lekko przesunął głowę i cmoknął ją w policzek.

- Śpij dobrze - rzekł.

- Ty też.

- To mało prawdopodobne.

Ali zdawało się, że powiedział to pod nosem, gdy się od niej odwrócił. Cholera jasna, miał świętą rację.

Od pierwszego razu, gdy wzięła do ręki kij golfowy, była przekonana, że najlepiej jest grać z samego rana, kiedy trawa jest pokryta rosą, a pozostali gracze odzywają się cichym, pełnym szacunku głosem, jak w bibliotece publicznej lub kościele.

Wilgotna trawa nie wpływa na jakość gry, za to ma niezwykle urok, dzięki któremu gra staje się niemal mistycznym przeżyciem.

Siedząc w wózku na wyasfaltowanej ścieżce tuż obok miejsca, gdzie gracze rozpoczynają grę na pierwszym dołku, Ali spojrzała na przestrzeń spowitej mgiełką trawy i uśmiechnęła się. Ten dołek powinien być rozegrany czterema uderzeniami. A cały obszar widoczny był z miejsca pierwszego uderzenia. Z jednej strony toru gry rosły drzewa i wspaniałe kwitnące krzewy, z drugiej zaś znajdowały się przeszkody w formie dołów z piaskiem.

- Ładne pole, chociaż jeśli zrobisz hooka albo slajsa, będziesz w kłopotcie - skomentowała.

- Tak, ale na tym polega golf. Chcesz, żeby było jeszcze ciekawiej? - spytał Luke.

- Gramy na pieniądze?

Już wcześniej sugerował coś podobnego, choć domyślała się, że tak naprawdę wcale nie chodzi mu o to, by wycenić poszczególne dołki.

- Coś w tym rodzaju.

Wyciągnął rękę i dotknął jej kołnierzyka.

- Grałaś kiedyś w rozbieranego golfa? Jedna część ubrania za każde niecelne trafienie.

Diabelski uśmiech Luke'a przyprawił ją o ciarki, mimo to zaśmiała się. Jego propozycja była oburzająca. Kompletnie szokująca. Po prostu... męskie fantazje.

- Liczysz na to, że nie będę mogła się skupić - oskarżyła go.

- Nie tylko na to, Ali.

Obejrzała się na tor i postanowiła udać głupią.

- Nie ma problemu, możemy sobie uatrakcyjnić grę. Co powiesz na to, żeby ten, kto uzyska gorszy wynik netto, postawił drinka w klubie?

- To nazywasz uatrakcyjnieniem gry?

- A co miałaś na myśli, poza tym, żebyśmy zrzucili z siebie ubrania?

Swoją drogą, prawdopodobnie skończylibyśmy za kratkami.

- Między innymi - mruknął kuszaco. Po czym dodał: - Nie wiem. Niech zwycięzca wybierze nagrodę. Co byś chciała, gdybyś wygrała?

Ali wzruszyła ramionami, a jednak coś wpadło jej do głowy i wypaliła:

- Masaż stóp. Chciałabym, żebyś, no... wymasował mi stopy.

Luke podniósł brwi.

- Hm, a jak ty to nazwałaś, jak ostatnim razem masowałem ci stopy?

Grą wstępną. Nie powiedziała tego jednak, a on pogłaskał ją palcem pod brodą i oznajmił:

- Wygląda na to, że oboje mamy szansę na wygraną, jeśli uda ci się mnie pokonać.

- A jeśli ty wygrasz? - spytała cicho. - Jakie masz życzenie?

Tak na nią spojrział, że musiała zwilżyć wargi, ale dopiero gdy się odezwał, zaschło jej w ustach.

- Chcę ciebie. - Wyciągnął rękę. - Umowa stoi?

Chcę ciebie. Co konkretnie miał na myśli? Możliwe odpowiedzi przerażały ją i poruszały. Poprosiła go o wyjaśnienie.

- Chyba nie rozumiem.

- Chyba rozumiesz.

Wziął ją za rękę i pocałował wrażliwe miejsce, sam środek wnętrza dłoni. Mruczał coś przy tym pod nosem. Czy to było jej imię? Czy może: „na zawsze”?

Szczegóły ich umowy okazały się sprawą dyskusyjną. Dzień zaczął się pięknie, ale już koło dziewiątej, nim dotarli do ostatnich czterech z osiemnastu dołków, lunął deszcz. Do końca dnia myśli Ali krążyły wokół ich zakładu i wymownego spojrzenia, jakim obdarzył ją Luke, szepcząc: „Chcę ciebie”.

Do domu wrócili późnym wieczorem. Luke zabrał ją znów do miasta, tym razem do bardziej eleganckiego lokalu. Dzięki sekretnym wysiłkom Audry Ali miała w co się ubrać na kolację w pięciogwiazdkowej francuskiej restauracji. Później wybrali się na spektakl na Broadwayu, a dzięki wpływom Luke'a nie tylko dostali najlepsze miejsca na widowni, ale zaproszono ich też na przyjęcie po opuszczeniu kurtyny.

Raz jeszcze Luke zachował się jak dżentelmen i odprowadził ją do drzwi sypialni. Ale zanim się odwrócił, wziął ją w ramiona i gorąco pocałował.

- Chcę spędzić z tobą tę noc, Ali - szepnął jej do ucha, rysując kółka na jej plecach.

Odniosła wrażenie, że cofnęła się w czasie do dnia, gdy kochali się po raz pierwszy. Miała znowu osiemnaście lat i oddała mu swą niewinność. Leżeli wtuleni w siebie na kocu na pustym skrawku plaży. Nad ich głowami mrugały gwiazdy, a księżyc otulał ich srebrzystą poświatą. Luke przytrzymał jej dłonie, które mozoliły się z guzikami jego dzinsów, choć nie mógł się doczekać, kiedy się połączą.

- Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś potem tego żałowała.

Wtedy nie żałowała. Teraz byłoby inaczej. Nie jest już dziewicą, ale ma zbyt dużo do stracenia. I chociaż jej ciało płonęło i błagało, by je uwolniła od nieznośnego napięcia, odparła:

- To nie jest dobry pomysł. Ja... jutro wyjeżdżam.

- Zostań ze mną.

Te trzy słowa bardzo ją zabolowały, bo czyż kiedyś nie powiedziała tych samych słów do niego?

- Nie mogę. - Odsunęła się. - Muszę wracać do domu.

- Do domu. - Pokiwał głową i zrobił taką minę, że przypomniał jej tamtego zagubionego Luke'a. Wyciągnęła do niego rękę, ale on już odchodził.

Gdy została w pokoju sama, opadła na łóżko, patrząc na swoje odbicie w lustrze w czarnej ramie. Obrzucała się w duchu najgorszymi wyzwiskami. Stało się coś, co miało się nigdy nie stać, i ona do tego dopuściła. Znowu całym sercem zakochała się w Luke'u Banningu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz rano w drodze na lotnisko Luke siedział w milczeniu. Ali wraca do domu.

Do domu.

Oprowadzając ją po Nowym Jorku, odkrył dość przykrą prawdę. Po latach budowania opinii i robienia kariery, gdy już został znanym biznesmenem, w istocie niewiele miał jej do pokazania. Za dużo i za ciężko pracował. Owszem, był posiadaczem wielu rzeczy - cennej kolekcji sztuki współczesnej, ziemi w różnych regionach świata. Miał dość pieniędzy, by żyć komfortowo, nawet gdyby przestał już pracować. Nie miał jednak nikogo, z kim mógłby to wszystko dzielić. Wciąż nie posiadał czegoś, co nazwałby swoim stałym miejscem, gdzie mógłby się osiedlić i gdzie znalazłby spokój.

Bądź szczęśliwy, powiedziała mu babka na łożu śmierci. Chcę być z ciebie dumna.

Elsie nie byłaby z niego dumna, bo nie bogactwo miała na myśli. Wiedziała, że zyskowne interesy i dobra materialne nie dadzą mu szczęścia. Wydał miliony na luksusowy penthouse na Manhattanie, który wyglądał jak z okładki modnego magazynu wnętrzarskiego, ale nie miał domu. I nigdy nie będzie go miał bez Ali.

Musi to naprawić, i to natychmiast. Odwrócił się do kobiety, którą kochał, a która teraz siedziała obok niego, z zamiarem otworzenia przed nią serca. Ale to ona odezwała się pierwsza:

- Rozumiem, dlaczego ci się tutaj tak podoba. Nowy Jork pasuje do ciebie.

Ale nie pasował do niej.

- A czy ty... czy dobrze się bawiłaś?

- Bardzo się cieszę, że cię odwiedziłam. Może... może wpadniemy tu kiedyś z Audrą na weekend. Ona wciąż mnie namawia na wypad na zakupy.

Luke sięgnął po jej dłoń.

- Nie chcę, żebyś była tylko gościem w moim życiu. Pragnę o wiele więcej. Rozumiesz, o czym mówię?

Tak, chyba rozumiała. Czuła łzy pod powiekami. Nowy Jork jest domem Luke'a. Czy nie dał jej tego jasno do zrozumienia, i to nawet z dumą, kiedy zwiedzali miasto? Zostań ze mną, błagał ją minionej nocy. Ale choć bardzo go kochała, nie mogła zostać.

Ostatnie dziesięć lat poświęciła ciężkiej pracy, by spełnić swoje marzenie o kierowaniu Saybrook's. Teraz jest współwłaścicielką ośrodka i zajmuje się jego prowadzeniem. Tam jest jej życie. Jego życie jest tutaj. Odniosła wrażenie, że historia się powtarza.

Zabrała rękę i bawiła się paskiem do zegarka, dopóki nie pozbiierała się na tyle, by powiedzieć:

- Przykro mi, ale to by się chyba nie udało.

- Dlaczego?

- Nie mogę zostać w Nowym Jorku. Czułabym się... - zrobiła ruch ręką, szukając właściwych słów - zagubiona, przytłoczona. Tęskniłabym za zachodem słońca nad jeziorem, za powietrzem, które pachnie jak wnętrze

cedrowej skrzyni, za gorącymi letnimi wieczorami. Tęskniłabym nawet za komarami, od których trzeba się opędzać, żałowałabym, gdybym musiała zrezygnować z porannych dialogów gołębi, które wyśpiewują, zanim słońce wzniesie się nad wierzchołki drzew. Jestem z wyspy, Luke. A ty... jesteś już kimś więcej.

- Widzę, że spieprzyłem sprawę po królewsku. - Tym słowom towarzyszył cierpki uśmiech. - Nie proszę cię, żebyś została w Nowym Jorku. Nie oczekuję, że się tutaj przeprowadzisz. A gdybym ci powiedział, że ja myślę o przeprowadzce? - Odchrząknął. - Na Trillium.

Dopiero po długiej chwili odzyskała głos.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Chcę cię odzyskać, Ali. Kocham cię.

Niewiele brakowało, a rzuciłaby mu się na szyję. W ostatniej chwili się powstrzymała, bo odezwał się głos rozsądku. Przecież gdy po raz pierwszy opuszczał Trillium, także ją kochał. Miłość nie przeszkodziła mu jednak w spakowaniu walizki. I to nie miłość sprowadziła go na wyspę dziesięć lat później. Ściągnęły go interesy. A gdyby znowu poczuł chęć zmiany?

Drugi raz by tego nie zniosła. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że jest tchórzem, ale po prostu nie mogła narażać się po raz kolejny na ten sam ból.

- Trillium nie może konkurować z Nowym Jorkiem, Luke.

- Tu nie chodzi o konkurowanie. Kocham cię. To najważniejsze.

Powiedz, że też mnie kochasz, Ali.

- Luke, proszę. - Zabrzmiało to jak szloch, gdyż prowadzili już identyczną rozmowę, teraz tylko zamienili się rolami. - Nie rób tego. Twój wyjazd z Trillium omal mnie nie zabił. Pewnie nigdy cię nie zapomnę. Mam nadzieję, że zrozumiesz, ale nie chcę narażać się znów na takie cierpienie.

- Tu nie ma żadnego ryzyka - oznajmił.

- Moim zdaniem jest.

Nie wiedziała, że płacze, dopóki Luke nie otarł jej łez z policzka.

- Boże, Ali, przepraszam. Przepraszam, że tak cię skrzywdziłem. -

Przeklinając pod nosem, wyjął chusteczkę z kieszonki na piersi i podał ją Ali. -

Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Żebyśmy oboje byli szczęśliwi.

Chcę...

Położyła mu palec na wargach.

- Nie kłóćmy się już, dobrze? Jedenaście lat temu do niczego nas to nie doprowadziło. Żadne z nas nie zmieniło zdania. - Westchnęła z żalem. -

Byliśmy tylko źli i rozgoryczeni. Nie chcę już tego. Każde z nas jest inne i ma inne potrzeby. Chyba pora to zaakceptować, pogodzić się z przeszłością i żyć dalej.

Luke kręcił głową, nim zamilkła.

- To ciebie potrzebuję do życia. Jak mam cię o tym przekonać? Wracasz do domu, Ali. Ja też chcę wrócić do domu.

Właśnie dotarli na lotnisko. Kierowca otworzył drzwi. Ali wysiadła, ale nie pozwoliła Luke'owi pójść za sobą.

- Trillium nie jest już twoim domem. Nie leć ze mną.

- Lecę - rzekł przez zęby. - Pozwól, żebym z tobą poleciał. Wiem, jak źle znosisz latanie.

- Nie, proszę, zostań.

Jej załamujący się głos i wilgotne oczy zatrzymały go. Wyglądała na załamaną... Świadomość, że to on jest temu winien, była nie do zniesienia.

W końcu Ali odzyskała głos.

- Teraz chcę być sama. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś przez jakiś czas nie przyjeżdżał na Trillium. Wiem, że masz tam interesy...

- Mam gdzieś interesy! - krzyknął. - Żaden nie znaczy dla mnie tyle co ty.

Uśmiechnęła się mimo łez na policzkach.

- Żegnaj, Luke.

- To nie jest pożegnanie - upierał się, ale ona już się odwróciła i szła w stronę terminalu.

Nigdy nie szukał pociechy w alkoholu. Nie wierzył w to, zwłaszcza pamiętając, jak zmarł jego ojciec. Mimo to nalał sobie trzecią tego wieczoru szklankę szkockiej i patrzył na połyskującą linię dachów na tle nieba, która kiedyś tak go pociągała i tyle obiecywała. Teraz jedynie z niego kpiła.

Miał już bolesną pewność, że nic nie da mu tego poczucia słuszności i przynależności, jakie dawała mu Ali. Kiedyś pokochała młodego marzyciela, i nawet jeśli tego nie przyznała, wiedział, że kochała mężczyznę, który spełnił swoje marzenia.

Problem w tym, że mu nie ufa.

W interesach słowo Luke'a liczyło się tak samo jak podpisany kontrakt. Mówił, co myślał, i był wiarygodny. Od dziesięciu lat nikt tego nie kwestionował. A jednak Ali mu nie uwierzyła, gdy oświadczył, że mógłby zamieszkać gdziekolwiek, byleby byli razem. Nie wierzyła, że tym razem zostałby u jej boku.

Zepsuł wszystko, sprowadzając ją do Nowego Jorku i sprawiając wrażenie, że to właśnie to miasto odmieniło jego życie, podczas gdy tak naprawdę to ona go zmieniła.

Wylał resztki drinka do zlewu i poszedł szukać komórki. Jeśli Ali potrzebuje dowodu jego wiarygodności, to on jej go dostarczy.

Po powrocie na Trillium Ali rzuciła się w wir pracy w ośrodku. Praca zawsze stanowiła dla niej ostoję. Poprzednim razem to praca zaleczyła jej

złamane serce. Tym razem jednak, niezależnie od tego, ile godzin siedziała za biurkiem i jak bardzo wykończona padała na łóżko, wciąż myślała o Luke'u.

Kocham cię.

Czy popełniła błąd, wyjeżdżając? Luke starał się ją przekonać, że tak. Zostawił jej parę wiadomości na sekretarce i wysłał sześć e-maili. Ona jednak nie odzywała się do niego. Teraz, tydzień po powrocie, weszła do biura po lunchu i znalazła tam dwa tuziny czerwonych róż na biurku. Audra pojawiła się tuż za nią, z maleńkim szczeniakiem na rękach. Usadowiła się w fotelu, podczas gdy Ali sięgnęła po bilecik ukryty w kwiatach. Audra napomykała ostatnio o powiększeniu rodziny. Najwyraźniej postanowiła zacząć od psa.

- Luke coś ci przysłał - oznajmiła Audra.

Ali podniosła wzrok. Nigdy nie przepadała za różami. Są drogie i szybko wędną. Co innego goździki, te w wazonie stoją długo.

- Widać nie pamięta, co lubię - mruknęła, otwierając kopertę. Ale na bileciku nie zobaczyła imienia Luke'a. - To od Bradleya - rzekła, marszcząc czoło.

- Łatwo się domyślić - prychnęła Audra. - Nie zna cię dobrze, prawda? Osoby praktyczne, jak ty, nie przepadają za różami.

- Jest miły - broniła go Ali. Miała wyrzuty sumienia, bo nie odpowiedziała na dwa ostatnie telefony Bradleya.

- Posłuchaj. - Audra głośno westchnęła, starając się utrzymać kłębuszek brązowego i białego futra, który chciał zeskoczyć z jej kolan. - Przez wiele tygodni trzymałam język za zębami, czekałam, aż sama to zrozumiesz, ale dłużej nie mogę milczeć. On nie jest miły, Ali.

- Wiem. Luke powiedział, że to Bradley dopytywał się o ziemię, którą kupiliśmy. Twierdził nawet, że zgłosił się do przetargu, kiedy ziemia po raz pierwszy została wystawiona na sprzedaż. Ale to my zostaliśmy właścicielami

ośrodka i tej ziemi, a Bradley nadal chce się ze mną spotykać. - Ali czuła się niepewnie, dlatego dodała: - On mnie lubi. Może nawet kocha.

Audra przygryzła wargę, po czym rzekła:

- Jeśli to prawda, Ali, to zadaj sobie pytanie, dlaczego w ciągu paru minionych miesięcy z sześć razy przystawiał się do mnie.

- Co takiego? - Ali, nie zdając sobie z tego sprawy, zgmiotła bilecik w dłoni.

- Wiem, możesz mi nie wierzyć.

- Wierzę ci, Aud. Teraz już ci wierzę, i dlatego muszę zapytać, dlaczego mówisz mi o tym dopiero w tej chwili?

Audra pogłaskała szczeniaka i odparła szeptem:

- Jakoś nie mogłam. Udało nam się w końcu dojść do porozumienia, a Bradley wiedział o tym i to wykorzystywał. Miałam nadzieję, że sama dostrzeżesz prawdę.

- Czy Seth wie?

Audra parsknęła śmiechem i podniosła wzrok.

- Facet żyje, więc jak myślisz?

- Rozumiem, że nie wie. Ale nie przepada za Bradleyem.

- Nie. Seth przyłapał go na tym, jak się na mnie gapił, i to mu wystarczyło. Dane też nie darzy go sympatią.

- Dlaczego mam wrażenie, że zawsze dowiaduję się wszystkiego ostatnia? - Ali westchnęła.

Szczeniak w końcu zeskoczył na podłogę. Wielkimi susami obiegł pokój, obwąchując kąty, po czym przykucnął u stóp Ali.

- Twój pies właśnie nasikał na mój dywan - oznajmiła z niedowierzaniem. - Musisz to wyprać.

- Wybacz, Alice, to nie jest mój pies. - Audra wstała i wzięła szczeniaka na ręce, po czym wręczyła siostrze wierzgające zwierzę. - To właśnie jego przysłał ci Luke. Kazał ci powiedzieć, że nie ma rodowodu, ale ma duży potencjał. Kazał ci też powtórzyć, że pokocha cię bezwarunkowo i wszędzie za tobą pójdzie.

- Nie chcę psa - zaprotestowała Ali, chociaż poczuła jakieś ciepło w sercu.

- Ale pies potrzebuje domu. - Audra ruszyła do wyjścia, zatrzymując się jeszcze w drzwiach. - Luke też.

Dała psu na imię Harley, chociaż wcale nie zamierzała go zatrzymać. Ilekroć jednak próbowała go włożyć do pudła i zanieść do schroniska, wielkie brązowe oczy i niezgrabne za duże łapy powstrzymywały ją przed tym krokiem. Pokocha cię bezwarunkowo, mówił Luke. Pójdzie za tobą wszędzie.

Było w tym coś ogromnie poruszającego, toteż drugiego dnia Ali kupiła piętnastokilogramową torbę psiej karmy, niebieską smycz i obrozę, i pluszowe psie posłanie, które ulokowała w kącie sypialni. Harley nie zwracał uwagi na swoje legowisko. Piszczął tak długo, aż wzięła go do łóżka.

Musiała przyznać, że pies trafnie oceniał ludzi. Kiedy Bradley wpadł zobaczyć się z nią pod koniec tygodnia, Harley szczekał jak oszalały, po czym odgryzł jeden z frędzli przy kosztownych mokasynach Bradleya.

Początek tego spotkania nie był łatwy, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, czego Ali dowiedziała się od Audry. Ale gdy Harley dobrał się do butów Bradleya, atmosfera popsuła się na dobre. Bradley miał czelność wygłosić lekceważący komentarz na temat charakteru Audry, gdy Ali wspomniała mu o podejrzeniu, że interesował się inwestycjami na Trillium. W końcu oświadczył wprost, że największe zalety Ali to jej aktywa. Poza tym zależało mu tylko na

seksie. Żadnych dwuznaczności dla ukojenia jej zranionego ego. Jej serce, rzecz jasna, nie ucierpiało ani trochę podczas tej wymiany zdań.

Po wyjściu Bradleya usiadła na ganku. Słońce powoli tonęło w jeziorze, Harley drzemał szczęśliwy na jej kolanach. Ali pomyślała, że jeśli chodzi o mężczyzn, to kompletnie brak jej rozumu. Jakiś kpiący głos - który podejrzanie przypominał głos Audry - powtarzał, że Ali wierzy w to, w co chce wierzyć, bo jest uparta jak oślica.

Czy dotyczy to również jej stosunku do Luke'a?

Kazała mu trzymać się z daleka od Trillium, no i nie pojawił się tu od dwóch tygodni. Cholerny facet. Akurat teraz robi dokładnie to, o co go prosiła.

Nazajutrz rano obudził ją odgłos rąbania drewna i dźwięk tłuczonego szkła.

Odsunęła włosy z oczu i zerknęła na zegar: szósta. Pierwsza spójna myśl, jaka przyszła jej do głowy to to, że świat nie skończy się, dopóki nie wypije pierwszej kawy.

Obok niej popiskiwał Harley. Pogłaskała go po łbie.

- Wszystko w porządku, nie ma się czego bać.

Właśnie opuściła nogi z łóżka, gdy znowu dotarły do niej niepokojące hałasy. Ranek był pochmurny, wiatr targał zasłonami w otwartych oknach, zanosilo się na deszcz. Ali nagle pomyślała, że pewnie dwie sosny wejmutki rosnące na granicy posesji zwały się na dom babki Luke'a. Ich korzenie znajdowały się płytko pod ziemią.

Wciągnęła krótkie spodnie i T-shirt, ten ostatni na lewą stronę, jak się po chwili okazało, i zbiegła ze schodków, klapiąc płóciennymi tenisówkami, które znalazła przy oszklonych drzwiach. Harley pobiegł za nią. Wzburzone spienione fale na jeziorze uderzały o brzeg. Kiedy Ali wybiegła zza drzew, stanęła jak wryta, a jej niepokój zamienił się w prawdziwy szok.

Drzewa wcale nie upadły na dom Elsie. Uderzyła w niego kula stalowa. A osobą, która nią kierowała z kabiny dźwigu, był nikt inny jak Luke Banning.

- Dzień dobry! - zawołał radośnie.

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - krzyknęła.

Chyba zwariował. A jednak wyglądał na zupełnie normalnego, a nawet szczęśliwego, kiedy dom, w którym spędził większą część dzieciństwa, legł w gruzach.

- Biorę przykład z Audry. Zaczynam wszystko od początku.

Ali nie miała pojęcia, o czym ten człowiek mówi.

- Burząc dom babki?

- Tom Whitey stwierdził, że remont jest nieopłacalny. Trzeba by włożyć mnóstwo pracy, żeby wzmocnić jego konstrukcję. Poza tym to mój dom - rzekł, poważniejąc. - Od jedenastu lat. To ty powiedziałaś, że musimy pogodzić się z przeszłością i żyć dalej. No więc jestem. Czasami, żeby zrobić krok naprzód, trzeba coś zburzyć.

Serce Ali zamarło.

- Więc podzielisz i sprzedasz ziemię?

- Skąd. Zbuduję dom. A właściwie odbuduję. - Wyskoczył z kabiny dźwigu i zszedł po stopniach prowadzących na plażę, gdzie stała Ali. Harley zaczął szczekać. Luke przyklęknął i podrapał go po brzuchu. - Zatrzymałaś go.

Wzruszyła ramionami.

- Jakoś nie mogłam go oddać do schroniska. A tak przy okazji, dzięki.

- Nie ma za co. - Przymrużył oczy. - Dostrzegasz w nim już jakiś potencjał? - spytał cicho.

Szczeniak podniósł się i zaczął gonić własny ogon. Po chwili przewrócił się, ale szczęśliwy trzymał w zębach końcówkę ogona.

Ali się roześmiała.

- Nie jestem pewna, ale faktycznie kocha mnie bezwarunkowo i nie opuszcza na krok.

Luke wstał i zaczesał jej kosmyk włosów za ucho.

- Mówiłem ci - powiedział tylko.

Ali odniosła wrażenie, że wcale nie miał na myśli psa.

- Nazwałam go Harley. Chyba ma dosyć buntowniczą naturę. - Skrzywiła się. - Pierwszego dnia nasikał na dywan w moim biurze.

- Cieszę się, że przymknęłaś oko na jego wady.

- Wszyscy je posiadamy - rzekła, wruszając ramionami. - Pogryzł też frędzel w mokasynie Bradleya.

- Za to jestem mu winien piękną kość - stwierdził Luke i znów spoważniał. - A jak się ma Bradley?

- Och, pewnie świetnie. Wiesz, że łajdacy, podobnie jak dachówce, zawsze lądują na czterech łapach.

Luke uniósł kącik warg.

- Łajdacy?

Przewróciła oczami, wzdychając z przesadą.

- Miałaś rację co do niego. Zadowolony? Interesowały go tylko moje aktywa, a nie zalety. Zresztą próbował też obmacywać Audrę.

Luke przeklął.

- Mam go stłuc?

- Nie. Dane i Seth już się zaoferowali, ale Bradley nie jest typem, którego wyzywa się na pojedynek. Nie ma sensu ułatwiać mu dostępu do Saybrook's z powodu mojego zranionego ego.

- Przykro mi, Ali. - Znowu uniósł kącik warg. - Nie dlatego, że Bradley zniknął, tylko dlatego, że cię rozczarował.

Ali machnęła ręką.

- Jakoś to przeżyję.

Patrzyli na siebie w milczeniu, i tylko wiatr szumiał i mewy skrzeczały nad ich głowami. Potem Luke spytał:

- Chcesz zobaczyć plany nowego domu?

- Zamierzasz zbudować sobie letniskowy dom na Trillium?

Luke potrząsnął głową.

- Jak na inteligentną kobietę, Alice, wolno myślisz. Mówiłem ci, że się przeprowadzam.

- Ale twoje miejsce jest w Nowym Jorku, Luke, kochasz to miasto.

- Bardzo lubię Nowy Jork, a ciebie Kocham. W ciągu minionych tygodni coś zrozumiałem, ale niestety, nie zdołałem cię o tym przekonać.

- Co takiego?

- Wyjechałem stąd, żeby coś osiągnąć, ponieważ uważałem, że nie jestem dla ciebie dość dobry. Ale teraz jestem już dość dobry.

- Och, Luke, dawniej też byłeś wystarczająco dobry. Nie musiałeś mnie przekonywać.

- Może nie, ale zrobiłem to. Wówczas musiałem wyjechać. Teraz muszę wrócić. Jeśli w tej chwili mi nie wierzysz, dobrze. Nigdzie się nie wybieram. Zamierzam zbudować tutaj dom. I chcę, żeby to był prawdziwy dom. I postanowiłem złamać twój opór. Powoli, codziennie po trochu. Wiesz, że jestem uparty.

- Jak osioł - dodała, ale bez złości.

Jak mogła być zła, gdy tak na nią patrzył?

- Moje miejsce nie jest w Nowym Jorku. Moje miejsce jest tutaj. Ty jesteś moim domem.

Mówił to szczerze. Widziała to. Broda jej zadrżała, więc uniosła głowę i zapytała:

- Na zawsze?

Luke uśmiechnął się lekko.

- Czy to oświadczyzny, Alice?

Serce jej waliło jak szalone.

- Może. Odpowiedz.

- Na zawsze.

Ali uśmiechnęła się i wyciągnęła w jego stronę ramiona. Płakała.

- Kocham cię, Ali.

- Ja też cię kocham. - Zanim ich wargi się spotkały, dodała: - Witaj w domu.

